## Noc poleska

Mrugają gwiazdy za sosnami
Na polach śniegiem wiatr zamiata
Można się spotkać tu z wilkami
A tu nie widać prawie świata
Trzeba ci szarą biel przemierzyć
Do zaśnieżonej we wsi chaty
Do kogoś kto nie przestał wierzyć
Że Jezus Bogiem jest i bratem
Nie widać drogi Zasypało
Śnieżyca świszcze ponad głową
Jakie tu licho nas przygnało
Nie licho Miłość Chrystusowa

*ks. Józef Dziekoński*

---

SPIS TREŚCI



*'ECHA POLESIA'*
*Kwartalnik Polaków na Polesiu*

***Adres Redakcji:***
*Brześć, 224023*
*ul. Moskiewska 344 – 56*
*e-mail:*
*echa_polesia@wp.pl*
*www.echapolesia.pl*
*tel.: w Brześciu:*
*00-375-162/42-45-72*
*Kom. z RB*
*MTS(33) 6 72 19 37*
*Kom. z RP*
*0-037533 6 72 19 37*

***Redaktor naczelny:***
*Alina Jaroszewicz*

Projekt jest realizowany we współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja i współfinansowany ze środków otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."




Dziękujemy za współpracę Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza, wszystkim naszym Wiernym Czytelnikom, Przyjaciołom i Wolontariuszom, miłośnikom Polesia.

***Adres do korespondencji:***
*Alina Jaroszewicz*
*Poste restante „Poczta Polska SA"*
*Urząd Pocztowy, Terespol 21-550*

***Kolportaż:*** *Polska, świat*
*Fundacja im. T. Goniewicza*
*20-611 Lublin*
*ul. Kazim. Wielk. 9/60*
*tel. (81) 444-8531*
*kom.: 605-828-137*
*e-mail:*
*fundgon@gmail.com*
*www.fundacjagoniewicza.com.pl*
*KRS 0000103209*

*Skład i łamanie:*
*Dorota Kapusta*

*Druk: Wydawnictwo Muzyczne POLIHYMNIA*



Wiktor Mostek

# *Niechaj Polska zna, jakich synów ma…*

*Polakowi kresowemu, wielkiemu patriocie, założycielowi dwóch polskich organizacji w Pińsku w 85. Rocznicę Urodzin poświęcamy*

Wiktor Mostek urodził się 4 czerwca 1929 roku w Albertynie koło Słonimia – osadzie hrabiego Ksawerego Pusłowskiego w rodzinie cieśli Ignacego, syna Józefa i Nadziei Mostek, z domu Buszko. Ojciec Wiktora Mostka pochodził z województwa kieleckiego, gdzieś około Jędrzejowa. Do Albertyna Ignacy przyjechał po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej w poszukiwaniu pracy. Ożenił się. Później za bratem przyjechał Feliks, który też założył rodzinę w Albertynie. Dwóch braci Ignacego (Roman oraz Wacław) przed wojną mieszkało w Częstochowie.

Rodzina liczyła osiem osób: rodzice, młodsza siostra matki – Luba oraz pięcioro dzieci: Zosia, Janina, Kazimierz, Mieczysław oraz Wiktor. Rodzina żyła niebogato. Ojciec budował domy, ale nie zawsze miał pracę. Rodzina uprawiała 1,5 ha ziemi, prowadziła gospodarstwo domowe: była krowa, świnie, kury. Dzieci od małych lat pomagały dorosłym, nie miały zabawek ani czasu wolnego. Starsza siostra Zosia pracowała w fabryce papieru i tektury w Albertynie razem ze swoją ciocią Lubą.

Do Szkoły Powszechnej w Albertynie, która liczyła siedem klas, Wiktor zaczął chodzić w 1936 roku. Do 1939 roku ukończył 3 klasy szkoły. W roku 1938 przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej. Interesował się tematyką wojskową, lubił obserwować żołnierzy z pułków 79 oraz 80, przychodzących do osady w Albertynie w ramach wypoczynku. Jego ideałem był Piłsudski.

Społeczność katolicka. Albertyn. Lata 30. XX w.



Bliscy żartem nazywali chłopczyka imieniem marszałka.

**Kresowy 1939 rok…**

Pan Wiktor pamięta dużą flagę z wielkimi literami РСФСР, kwiaty którymi witali sowietów oraz nędzę, strach, niesprawiedliwość, rozpacz, które zagościły na długie lata po wejściu „oswobodzicieli". Pan Wiktor pamięta, jak Rosjanie rozpowszechniali palenie tytuniu nawet wśród dzieci: – „Na zakuri!" – mówili do każdego. Nie było żywności, wszystkie sklepy prywatne zostały zamknięte. Pan Wiktor wspomina, jak dziewczęta pytały sowieckich oficerów:

– „Dlaczego nie ma chleba? – Priwieziom, priwieziom!

– A dlaczego nie ma soli? – Priwieziom, s transportom płocho…

– Nie ma manufaktury, z czego szyć odzież? – Priwieziom…

– A nędza u was jest? – Polnyje wagony uże gotowyk otprawke, skoro prijediet k wam nędza!"

Pan Wiktor pamięta, jak nauczycielka przychodziła do domu i prosiła matkę, żeby mówili po rosyjsku, bo dzieci nie potrafią uczyć się w tym języku. Dzięki wsparciu nauczycielki pani Władysławy Lewkowiczówny, która była ciocią chłopczyka, 4 klasę skończył dobrze.

Ojciec pana Wiktora nie był osadnikiem, dlatego jego rodzina nie została wywieziona na Syberię. A **ciocia Elżbieta**, mieszkająca w drugiej części wspólnego domu w Albertynie, która wyszła za mąż za Wacława Wróblewskiego, legionistę, i czworo ich dzieci 20 czerwca 1941 roku zostali wywiezieni na Syberię, zaledwie dwa dni przed wojną.

**Wojna niemiecko-sowiecka i los rodziny Mostków**

Dzień początku wojny 22 czerwca zastał Wiktora w Baranowiczach, gdzie chłopczyka skierowała matka,



Wiktor Mostek w Służbie Ołtarza. Lata 30. XX st.



Wiktor Mostek w dniu Pierwszej Komunii Świętej. 1938 rok.

Wiktor Mostek z siostrą Janiną i bratem Mieczysławem. Początek lat 50. XX w.



żeby przekazał paczkę żywnościową dla wysyłanych na Syberię kuzynów Wróblewskich. Tam zanocował u drugiej cioci Luby, która już od kilku lat mieszkała w Baranowiczach. Paczka nie została przekazana, gdyż następnego dnia wybuchła wojna, wagony z wysiedlonymi Polakami odjechały, a dwunastoletni chłopiec musiał wracać na piechotę 50 km do Albertyna. Wrócił nad ranem następnego dnia, zgubiwszy sandały, pierwsze sandały w jego życiu, kupione przez mamę.

**Niemcy rozstrzelali ojca i starszą siostrę** Wiktora Zosię na górze Pietrolewickiej niedaleko Albertyna. Rozstrzelano razem 20 tysięcy Żydów, Rosjan, Białorusinów, Polaków. Teraz tam stoją trzy pomniki: od państwa białoruskiego, od Żydów, od Polaków. Na ostatnim wykuto nazwiska ojca oraz siostry Wiktora Mostka.

**Drugą siostrę – Janinę** wywieziono do Belgii do pracy, gdzie ciężko pracowała w chlewie. Po wojnie wróciła, wyszła za mąż w Rosji, ale dzieci nie miała. Życie tam się nie ułożyło, wróciła i mieszkała ostatnie lata w Albertynie. W domu, w którym mieszkała, wcześniej był pożar. Pan Wiktor odremontował ten dom dla siostry, zapłacił za instalację ogrzewania. Janina zmarła 30 października 2011 roku, pochowana została na cmentarzu w Albertynie obok innych członków rodziny Mostków.

**Brat Kazimierz**, rocznik 1925, wstąpił do polskiego wojska podczas mobilizacji w roku 1944 po wkroczeniu po raz drugi Sowietów. Walczył pod Wrocławiem, został ciężko ranny, przywieźli go do domu, zmarł w wieku 22 lat i też został pochowany na cmentarzu w Albertynie.

**Brat Mieczysław** podczas okupacji pracował w fabryce w Słonimiu, wyrzucał węgiel z wagonów. Maszynista parowozu – Niemiec chciał pożartować i z wielką prędkością uderzył w wagony, kiedy tam na deskach znajdował się Mieczysław, który spadł pod koło wagonu. Jedną nogę odcięło całkowicie, a drugą zmiażdżyło. Dyrektor fabryki ulokował brata w niemieckim szpitalu wojskowym. Brat wyżył, ale w wieku 17 lat został kaleką. Wywieźli go do Niemiec razem ze szpitalem. Powrócił po skończeniu wojny do domu. Sowieci długo sprawdzali, dlaczego on wrócił z Niemiec bez nogi. Całe życie przeżył o jednej nodze. Ożenił się z Marysią – Polką. Wyjechali do Rosji do siostry Janiny. Jej mąż pracował w rafinerii i pomógł zostać Mieczysławowi monterem. Trudno uwierzyć w to, że będąc kaleką, nie posiadając z początku zawodu, pracował przez całe życie jako monter na wysokości. Był bardzo zdolny, pięknie rysował. Zmarł w wieku 68 lat.

### Życie w socjalistycznym państwie

Po wojnie Wiktor został jedynym synem, który mógł pracować fizycznie w gospodarstwie. Pasł krowy, pracował także dla wdów, kosząc trawę, żeby później one przyszły pomagać matce w czasie żniw. Dziesiątą klasę skończył Wiktor w wieku 19 lat w 1948 roku. W tym samym roku wstąpił na Akademię Politechniczną w Mińsku na kierunek melioracja. W następnym roku dwie grupy z Mińska, w tym Wiktora, wysłano do Akademii Rolniczej w Gorkach, żeby odnowić tam fakultet melioracji. Był jedynym studentem, który nie był członkiem komsomołu, otrzymywał groźby od służb specjalnych oraz zapewnienia, że nigdy nie dostanie dobrego stanowiska. Ratowało Wiktora uczestnictwo w działalności koncertowej, śpiewał podczas każdego koncertu. W 1953 skończył Akademię jako inżynier do spraw melioracji. Dostał nakaz pracy do Baranowicz. Wiktor otrzymał posadę głównego inżyniera oddziału melioracji baranowickiego obwodu. Po likwidacji obwodu w 1954 r. skierowano go do Grodna, gdzie też został głównym inżynierem oddziału melioracji. Otrzymał mieszkanie, w którym mieszkał razem z mamą. Przyszłą żonę Leokadię Sewruk poznał w Baranowiczach. Pobrali się, niedługo urodził się syn Wiktor. Do 1960 roku mieszkali w Grodnie. Potem pan Wiktor został skierowany do pracy we wsi Zabłocie, rej. woronowskiego, a za rok – do wsi Łacduny rej. iwiewskiego, gdzie pracował przez 9 lat. W roku 1970 udało mu się przyjechać do Pińska. W roku 1973 zmarła na zawał serca matka pana Wiktora. Pochowana została w Albertynie.

W roku 1983 ciężko zachorowała teściowa pana Wiktora, zmarła w roku 1991. W roku 1987 zachorowała i żona, została bez ruchu oraz bez mowy (tylko modliła się wyraźnie po polsku), też potrzebowała codziennej opieki oraz pomocy, którą Pan Wiktor świadczył całodobowo w ciągu tych lat łącznie z zajęciami fizycznymi.

### Zorganizowanie Oddziału Związku Polaków w Pińsku

W lutym 1992 r. ks. Kazimierz Świątek zorganizował zebranie, na którym zaproponował powołanie do życia Oddziału Związku Polaków w Pińsku i rekomendował pana Wiktora Mostka do zarządu. Na prezesa zaproponowano lekarza Panasiewicza, który jednak tydzień później wyjechał do pracy do Jemenu. Wszystko, co potrzebne było do funkcjonowania związku – statut, konto w banku – zrobił pan Mostek. W marcu wybrano go prezesem. Pracował przez dwie kadencje, nawiązał kontakty z odziałem WP w Częstochowie, z Solidarnością w Skierniewicach, Stowarzyszeniem Przyjaciół Ostrolęki, zorganizował chór „Wspomnienie” w roku 1990, salę literatury polskiej w bibliotece państwowej w Pińsku w roku 1993. W 1996 r. odszedł ze Związku i zajmował się chorą żoną. Niestety, nowe władze Związku w Pińsku nie zapraszały dalej Pana Wiktora na swoje zebrania.

W roku 1999 zmarła żona pana Wiktora. Pochowana została na rodzinnym cmentarzu Mostków w Albertynie. Pan Wiktor często bywa tam, odwiedza, opiekuje się grobami prapradziadków, pradziadków, dziadków, matki, cioci, siostry, brata oraz swojej żony.

Życie toczyło się dalej, Ks. Kardynał zaproponował panu Mostkowi pracę w celu odzyskania plebanii dla parafii. Trudno było to zrobić, gdyż trzeba było w imieniu Komitetu Kościelnego prowadzić pertraktacje z dziewięcioma lokatorami. W końcu wielki budynek obok seminarium został plebanią.



Wiktor Mostek.
Połowa lat 50. XX w.

Ty Ojczysta piękna mowo,
Miłe każde Twoje słowo.
Pierwsze słowo było matuś,
Potem siostra, brat i tatuś
Brzmią te słowa w mej pamięci,
Jak modlitwa, jak zaklęcie,
Przypomniały me dzieciństwo,
Dawne lata, Wojsko Polskie,
pieśń skrzydlatą,
Którą śpiewaliśmy z bratem:
„My Pierwsza Brygada, strzelecka
gromada,
Na stos rzuciliśmy nasz życia los
na stos, na stos".

Wiktor Mostek

### Zorganizowanie Polskiej Szkoły Niedzielnej oraz Oddziału Polskiej Macierzy Szkolnej

Jeszcze w 1992 roku pan Wiktor Mostek poznał Panią Teresę Sedlarową z Nowego Jorku – polską dziennikarkę. Po śmierci żony napisał do niej prośbę o wsparcie w założeniu Polskiej Szkoły w Pińsku. Pani Sedlarowa wydrukowała w gazecie tę odezwę. Po rozmowie z nauczycielami języka polskiego zadzwonił do Grodna, zaprosił pana Stanisława Sienkiewicza oraz panią Teresę Kryszyn. Odbyło się spotkanie, na którym byli obecni Nina Byczkowska, Nadzieja Chudiakowa, Eugeniusz Korolow oraz Helena Jaruticz. Postanowiono pójść do Kuratorium Oświaty w Pińsku. Pan Edward Jeleński z Kuratorium zaproponował zebrać podania od rodziców i potem otworzyć szkołę. W ciągu miesiąca zebrano 76 podań. Utworzono Oddział Polskiej Macierzy Szkolnej w Pińsku, prezesem oddziału został wybrany Pan Wiktor Mostek. Polska Szkoła Niedzielna została zarejestrowana 5 lutego 2002 roku. Zastępca państwowej szkoły, w której odbywały się zajęcia – Maria Łosicz – Polka, została wybrana wiceprezesem PMS w Pińsku. Na początku zorganizowano cztery grupy. Wynajęto tylko jedną salę, ale korzystać można było z pięciu w tym samym czasie, piąta klasa służyła do zajęć z muzyki. W roku 2004 organizowany został zespół „Poleskie kaczeńce", prowadzony przez Łarisę Gorbunową. Drugi zespół powstał później i nazywa się „Jagódki". Zostały nagrane dwie płyty polskich pieśni. Zespoły występują w Polsce na festiwalach oraz biorą czynny udział w rozmaitych konkursach. W latach 2011, 2012 soliści Eugenia Danilewicz oraz Lilia Jakubczyk dostały pierwsze nagrody na Konkursie Piosenki im. Anny German w Mińsku. Obecnie szkoła prowadzi zajęcia z języka polskiego, historii, geografii dla ok. 200 uczniów w wieku od 8 do 18 lat. Z okazji 10-lecia działalności w roku 2012 nadano Szkole imię Ryszarda Kapuścińskiego – mistrza polskiego reportażu. Z inicjatywy pana Wiktora Mostka uczniowie Polskiej Niedzielnej Szkoły w Pińsku jeżdżą na wycieczki do miejsc Polskiej Pamięci Narodowej na Białorusi, co sprzyja rozwojowi świadomości narodowej (polskiej) oraz przyczynia się do głębszego zapoznania się dzieci z historią, pomaga zapalić iskierkę miłości do Ojczyzny. Głównym problemem dla dalszego skutecznego funkcjonowania szkoły pozostaje brak własnego lokalu.

Wszystkie działania społeczne pana Wiktora kieruje myśl, żeby polepszyć sytuację mniejszości polskiej na Białorusi, w Pińsku. Zamiast broni w rękach przez całe życie niesie w sercu wiarę i miłość, którymi szczodrze dzieli się z ludźmi, uczy pielęgnować tradycje naszych przodków, popularyzuje polskie dziedzictwo kulturowe, organizuje Polaków oraz wspierał ich działalność. Za główny obowiązek wszystkich tych organizacji pan Wiktor Mostek uważa nauczanie naszych polskich dzieci w języku polskim. Otwarcie i zdecydowanie mówi o tym, że każda organizacja polska na Białorusi może przetrwać tylko wtedy, gdy będzie uczciwie oraz precyzyjnie wypełniała swój statut. W przeciwnym wypadku będzie ośmieszać się i poniesie klęskę. Będzie to także powód do niegodziwego traktowania Polaków i Polski na Białorusi.

W imieniu Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych Brześcia i obwodu brzeskiego składam Jubilatowi szczere życzenia zdrowia, pomyślności oraz wszelkich Łask Bożych, dziękując równocześnie za krzewienie polskości oraz czyste serce, generujące ciepło dla wielu.

***Hanna Paniszewa***

# Kleck. Miasto na dawnej granicy



Budynki dawnego szpitala

Kleck to niewielkie miasto liczące około 10 tysięcy mieszkańców położone w obwodzie Mińskim, na wschód od Baranowicz. Mimo niewielkich rozmiarów Kleck jest osiedlem z ciekawą historią, która się zaczyna jeszcze w XI wieku. Pierwsza historyczna wzmianka o tym mieście pochodzi z 1127 roku.

W 1442 roku Kazimierz Jagiellończyk, jako wielki książę litewski podarował Kleck synowi Zygmunta Kiejstutowicza, Michałowi w dożywotnie władanie. Po jego śmierci Kleck powrócił do dóbr królewskich. W sierpniu 1506 roku koło Klecka wojska polsko-litewskie dowodzone przez Michała Glińskiego rozbiły „kosz" tatarski dowodzony przez synów chana krymskiego, uwalniając wielki jasyr – około 40.000 jeńców.

Około 1520 roku Zygmunt I Stary nadał dobra kleckie swojej żonie Bonie Sforza, a w połowie XVI wieku Zygmunt II August nadał Kleck Mikołajowi „Czarnemu" Radziwiłłowi.

Synowie Mikołaja Radziwiłła – Mikołaj Krzysztof zwany „Sierotką" oraz Stanisław i Olbracht – w 1586 roku układem z Grodna założyli trzy ordynacje rodowe: ołycką, nieświeską i klecką. Ordynację zatwierdził 16 sierpnia król Stefan Batory i sejm Rzeczypospolitej.

Kleck stał się w ten sposób głównym miastem ordynacji, a pierwszym ordynatem kleckim został książę Albert II, marszałek Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ordynacja klecka przetrwała do 1874 roku. Wówczas bezpotomny książę Leon Radziwiłł, przekazał swe prawa ks. Antoniemu, ordynatowi nieświeskiemu z tzw. linii pruskiej. Ordynacja klecka liczyła wówczas ponad 70 folwarków, miasteczek i leśnictw w powiatach mozyrskim i słuckim. Ordynaci kleccy mieli wspaniałą rezydencję w pobliskich Radziwilimontach.

O czasach samodzielnej ordynacji w dzisiejszym Klecku przypominają tylko dawny kościół i klasztor o.o.dominikanów fundacji Stanisława Kazimierza Radziwiłła zbudowane w 1683 roku oraz XVIII-wieczna murowana synagoga.

Jan Chodźko w XIX wieku tak oto pisał o siedzibie kleckich dominikanów: *Kościół i klasztor były murowane; kościół miał 2 wyniosłe wieże, na nich i na facjacie krzyże żelazne ze złoconymi rozetami; po środku facjaty stał posąg świętego Dominika z drzewa zrobiony, ołtarz wielki z muru, na nim ozdobne Tabernakulum, snycerszczyzną, pozłacane i innymi ornamentami ozdobione; mieścił się tam obraz Matki Boskiej szatą srebrną i koronami okryty; za tym ołtarzem – chór zakonny, ołtarzy bocznych 4, także z muru podobnej architektury, zakrystia dostatnia, Bractwo Różańcowe miało osobny fundusz: Klasztor murowany o piętrze, długości 48 łokci, szerokości 18 łokci, pod nim sklepy podziemne, obok osobne budowy potrzebom miejscowym odpowiadające; w tym obrębie znajdowały się ogrody – warzywny i owocowy. Zgromadzenie składało się wtenczas z 4 kapłanów. Biblioteczkę mieli szczupłą.*

Opisanie synagogi można znaleźć w „Słowniku geograficznym Królewstwa Polskiego": *Wspomnieć również wypada o synagodze żydowskiej, z muru w przeszłym stuleciu przez Radziwiłłów wzniesionej i wewnątrz rzeźbami z drzewa upiększonej. Na frontonie tej budowli istnieją jeszcze resztki opadłych herbów Radziwiłłowskich, ale za to wdzięczności gorącej Żydów kleckich, jak się przekonano, czas tak łatwo nie zatarł....*

Po zakończeniu II wojny światowej budynek synagogi został mocno przebudowany i obecnie mieści się tam sklep. Klasztor dominikanów został skasowany przez rząd carski w 1832 roku (według innych źródeł w 1843 roku), zaś kościół p.w. Zwiastowania NMP został w 2 połowie XIX wieku zamieniony na cerkiew prawosławną. W latach powojennych świątynia była nieczynna, mieścił się tam warsztat mechaniczny. W 1994 roku dawny kościół oddano prawosławnym.

Będąc w centrum miasta warto odwiedzić jeszcze jeden ciekawy zabytek – kompleks zabudowań dawnego szpitala, który powstał w Klecku dzięki ks. Wojciechowi Radziwiłłowi w 1909 roku. Szpital był



Żołnierze 9 batalionu KOP na tle koszar

czynny niedługo po wojnie polsko-bolszewickiej. Z braku funduszy przez kilka lat był zamknięty. Tylko w kilku pokojach mieściła się Klecka Przychodnia Lekarska. Kiedy coraz więcej przybywało uczniów do 7-klasowej powszechnej szkoły w Klecku, bo na wsiach szkoły były tylko 4-klasowe, zarząd miasta Klecka przeznaczył budynek szpitalny na szkołę. Obecnie budynki szpitala zajęte przez miejscową Gospodarke komunalną oraz kombinat usług bytowych.

Wizytując Kleck koniecznie trzeba zobaczyć unikatowy zabytek z międzywojennego okresu historii miasta – kompleks zabudowań 9 batalionu KOP.

W okresie międzywojennym Kleck był jednym z najbardziej wysuniętych na wschód miast II Rzeczypospolitej. Pierwsze lata istnienia młodego państwa polskiego były bardzo ciężkim czasem dla ludzi zamieszkujących kresowe osiedle.



Żołnierze 9 batalionu KOP z psami służbowymi.

W pierwszej połowie lat 20. częstym zjawiskiem na wschodnim pograniczu były napady band finansowanych przez Rosję Radziecką. Bandytyzm nękał miejscową ludność, zagrażał życiu i mieniu obywateli, a emisariusze sowieccy, zdążając w głąb kraju przez otworem niemal stojącą „zieloną granicę", bezkarnie szerzyli hasła wywrotowe z wyraźnym zamiarem zachwiania autorytetu władz.

Groźny stan rzeczy, wytworzony na wschodnim pograniczu II Rzeczypospolitej oraz grasujący bezkarnie bandytyzm nakazywały władzom wojskowym i cywilnym pośpieszne i szybkie działanie.

Problem ochrony granicy został rozwiązany w następujący sposób: w 1924 roku w obrębie Ministerstwa Spraw Wojskowych powstał Korpus Ochrony Pogranicza (KOP). Jego zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa w pasie nadgranicznym oraz ochrona granicy politycznej państwa.

Cały odcinek pogranicza z ZSSR został podzielony na pasy ochronne brygad KOP, odpowiadające mniej więcej granicom administracyjnym województw wschodnich. Pas ochronny brygady KOP dzielił się na odcinki batalionowe, których liczba, jako zależna od miejscowych warunków, była zmienną. Odcinki batalionów dzieliły się z kolei na pododcinki kompanijne, te zaś na pododcinki strażnic.

Sformowany w październiku 1924 roku 9 batalion KOP został rozlokowany w pogranicznym Klecku. Garnizon KOP Kleck składał się z dowództwa batalionu KOP, plutonu łączności, kwatermistrzostwa i orkiestry. Służbę ochrony granicy pełniły 2 kompanie graniczne: jedna w miejscowości Suchalicze, druga w miejscowości Siniawka. Przy dowództwie był też dział oświaty – nauczycielami byli oficerowie rezerwy, umundurowani wojskowo, na naramiennikach mieli czworokątne gwiazdki. Zadaniem oficerów oświatowych było prowadzenie lekcji, co najmniej 2 godziny tygodniowo, w poszczególnych oddziałach, by szeregowiec miał co najmniej trzeci stopień szkoły powszechnej. Na lekcjach nauczyciele kładli szczególny nacisk na wychowanie patriotyczne i historię Polski. W garnizonie KOP Kleck była też szkoła tresury psów śledczych, meldunkowych i obronnych.

Wszystkie oddziały KOP pełniły służbę wojskową jak normalne oddziały armii – brały udział w ćwiczeniach i konferencjach letnich i zimowych na poligonie w Leśnej koło Baranowicz.

Wyniki stworzenia KOP, w tym batalionu w Klecku, były bardzo pomyślne. Z ówczesnego źródła czytamy: *Bataliony KOP objęły straż nad wschodnim pograniczem. Były jeszcze próby napadów dywersyjnych, przedzierania się band przez granicę. Wkrótce jednak żołnierze polscy swą czujnością, gotowością i stanowczą postawą rzucili na wrogie państwu żywioły postrach. Liczba usiłowanych przejść granicy i napadów na ludność z każdym tygodniem malała, aż w lecie 1925 roku o napadach na pograniczu nie słychać, panuje tam ład i spokój.*

Mimo swych głównych obowiązków czyli niesienia służby pogranicznej żołnierze KOP z garnizonu Kleck pełnili nie mniej ważne funkcje społeczne: udzielali ludności miejscowej pomocy w wypadkach powodzi, pożarów i różnych chorób, pouczali ją o uprawie roli i ogrodów warzywnych, urządzali przedstawienia i odczyty, budowali drogi, oraz szerzyli oświatę we wszelkich kierunkach.

Działalność kulturalno-oświatowa 9 batalionu KOP nie ograniczała się do typowo wojskowej. Batalion utrzymywał stałe kino, prowadził zespół teatru amatorskiego oraz patronował działalności wojskowej orkiestry dętej i chóru mieszanego „Lutnia", kapelmistrzem i założycielem których był Józef Sokołowski.

O działalności tych zespołów ciekawie napisano w przedwojennym periodyku „Orkiestra": *Dzięki 9 Baonowi K.O.P. w takim miasteczku jak Kleck, mamy możność usłyszeć żywe słowo ze sceny – sztuki*


Budynek dowództwa 9 batalionu KOP, stan obecny


Budynek koszar


Brama wjazdowa


Główny korpus dawnego szpitala w Klecku

*polskiej i słuchać utworów polskich kompozytorów. Dzięki poważnej pracy 9 Baonu K.O.P. sztuka polska zaczyna wyrabiać sobie w Klecku obywatelstwo, a dotychczas powodzeniem cieszyły się wyłącznie występy trup rosyjskich i białoruskich. Dnia 31 stycznia roku 1931 roku odbył się w sali „Banku Chrześcijańskiego, w Klecku koncert orkiestry dętej 9. Baonu K.O-.P. i chóru mieszanego „Lutnia" pod dyrekcją swego kapelmistrza pana Józefa Sokołowskiego. Na koncert złożyło się 10 utworów muzycznych i 4 pieśni przeważnie polskich kompozytorów. Całość wypadła bardzo imponująco, za co wykonawcy zostali nagrodzeni burzą niemilknących oklasków. Na szczególne wyróżnienie zasługuje wykonanie przez chór „Lutnia" przy akompanimencie orkiestry wojskowej utworu „Wizja Szyldwacha", który na żądanie publiczności musiano kilka razy powtórzyć. Całą zasługę za urządzenie tak miłej niespodzianki „kleczanom" należy przypisać panu kapelmistrzowi Sokołowskiemu, który dzięki swej energicznej i pełnej poświęcenia pracy zdołał w tak krótkim czasie postawić na odpowiednim poziomie tak orkiestrę jak i chór. Bo orkiestra została zorganizowana 1.09.1930 r. chór zaś 15.10.1930 r. Oprócz tego pan Sokołowski prowadzi orkiestrę szkolną mandolinistów, która napewno w niedalekiej przyszłości zaszczyci nas swym koncertem. Trzeba dodać, że nie jest to pierwsze wystąpienie orkiestry i chóru „Lutnia" bo już na akademii ku czci setnej rocznicy powstania listopadowego wykonały one szereg utworów muzycznych i pieśni. Niech osiągnięte wyniki będą bodźcem 9 baonowi K.O.P. do dalszej wytężonej i owocnej pracy kulturalno-oświatowej.*

Z chwilą objęcia przez KOP pasa pogranicznego powstała kwestia natychmiastowej budowy pomieszczeń dla rozrzuconych na tej olbrzymiej przestrzeni oddziałów. Już w 1924 roku, bez względu na zbliżającą się porę zimową, przystąpiono do budowy koszar dla żołnierzy i oficerów, stajni i magazynów furażowych. Zabudowania KOP powstawały przeważnie poza obrębem miasteczek i osiedli, nieraz w bardzo znacznej od nich odległości, w okolicach zupełnie niezamieszkałych. Materiał budowlany często musiał być przewożony dziesiątki kilometrów na wozach po bardzo złych drogach lub zupełnych bezdrożach.


Dawny kościół Zwiastowania NMP w Klecku

W ramach akcji budowlanej w latach 1924–1925 według projektu znanego polskiego architekta międzywojennego Tadeusza Nowakowskiego powstał kompleks zabudowań dla 9 batalionu KOP w Klecku. Kompleks stanowiły: budynek dowództwa KOP, budynki koszar, działownia – betonowy schron na amunicję, stajnia dla 200 koni i magazyn paszy dla koni. W budynkach koszarowych znajdowały się: pokoje dla oficerów i podoficerów oraz żołnierzy, kuchnia, łaźnia, pralnia, warsztaty krawieckie i szewskie, warsztaty kowalskie i rusznikarskie, magazyny mundurowe i magazyny broni. Kierownikiem budowy z upoważnienia Ministerstwa Robót Publicznych był inż. arch. Zygmunt Wyganowski. Budynki posiadały oświetlenie elektryczne doprowadzone z Nieświeża, bieżącą wodę w koszarach zapewniała studnia głębinowa wyposażona w pompę.

Fragmenty kompleksu zachowały się do dziś. Znajdują się one po drodze ze stacji kolejowej do centrum miasta. Warto powiedzieć, że w latach powojennych w polskich koszarach byli rozlokowani sowieccy żołnierze. Obecnie drewniane budynki koszar są obudowane cegłą i przystosowane do celów mieszkalnych. Zwracają na siebie uwagę dwie piękne bramy wjazdowe zbudowane z naturalnego kamienia. Wcześniej je wykorzystywano, prawdopodobnie, także jako wieże wartownicze. Do dziś na ścianach bram widoczne są ślady zniszczonych polskich tablic pamiątkowych przypominające żołnierzy KOPu.

W centrum kompleksu stoi murowany gmach dowództwa 9 batalionu KOP, który ma cechy zarówno neobarokowe i konstruktywistyczne. Dzisiaj w budynku mieści się Centrum Higieniczne.

Zabudowania 9 batalionu KOP są wpisane do Rejestru zabytów Białorusi i podlegają ochronie prawnej.

Na pobliskim starym cmentarzu katolickim znajduje się pomnik szeregowych 9 Batalionu KOP Kleck którzy zginęli bohaterską śmiercią na posterunku granicznym – smutna pamiątka o pogranicznej przeszłości miasta.

**_Dymitr Zagacki_**
Baranowicze

# SZKOŁA ROLNICZA W DUBOI



Maria Wydżdżyna

***Realizując wykonanie jednego z zamówień w Państwowym Archiwum obwodu Brzeskiego, natrafiłam na bardzo ciekawy, moim zdaniem, dokument – sprawozdanie z działalności Szkoły Rolniczej w majątku Duboja Pińskiego powiatu województwa Poleskiego za okres 1926–1931 r. Pomyślałam od razu, że warto o tym opowiedzieć, ponieważ mało kto ma możliwość zapoznać się z tym dokumentem.***

Majątek Duboja przed I Wojną Światową należał do Marii Wydżdżyny, która odziedziczyła go po swoim ojcu Karolu Szlennerze. Było to jak na owe czasy intensywnie rozwijające się gospodarstwo rolnicze z mnóstwem gospodarczych zabudowań, winnicą i sadem owocowym na powierzchni ponad 10 ha oraz zadbanym starym parkiem z systemem kanałów i licznymi stawami.




Podczas I Wojny Światowej gospodarze zmuszeni byli zostawić majątek, który w trakcie wojny uległ całkowitemu zniszczeniu. Kiedy po wojnie Maria Wydżdżyna wróciła do swojego majątku, została tylko porośnięte krzakami zdziczałe pola, zniszczony prawie całkowicie sad owocowy, ruiny budynków gospodarczych i jakimś cudem ocalałe ściany mieszkalnego domu. Wtedy też Maria Wydżdżyna zdecydowała o utworzeniu Fundacji opiekuńczo-oświatowej, poświęcając ją pamięci zmarłej na Krymie podczas wojny swojej córce Jance.

– Janina Wydżdżanka, mimo swojego młodego wieku (20 lat), była osobą głęboko myślącą i wszechstronnie utalentowaną. Była bardzo przywiązana do Duboi; jej liczne wiersze i notatki w pamiętnikach są przesiąknięte wiarą i patriotyzmem, była przekonana – że jedynym godnym poświęcenia celem życia człowieka może być jedynie miłość i pomoc bliźniemu…. Nieco później, jej matka Maria – założycielka Szkoły Rolniczej w Duboi, na pierwszej stronie szkolnej Księgi Pamięci napisała: *Kiedy po raz pierwszy po tułaczce wojennej stałam na zgliszczach byłych posiadłości, kiedy zobaczyłam krach pracy całego naszego życia, zrozumiałam wówczas: ile wysiłku trzeba włożyć, by odrodziło się nowe życie. Jednak życie tylko wtedy może na nowo zakwitnąć, kiedy my, wszyscy razem, wspólną pracą będziemy go budować w miłości i wzajemnej zgodzie. Do tej budowy chcę dodać również swoją cegiełkę, tworząc szkołę rolniczą w Duboji. (…) Twojej pamięci, Janka, – a Ty twierdziłaś, że życie tylko wtedy ma sens, kiedy możesz coś zrobić dla innych, – poświęcam tą szkołę, by ona była źródłem światła i kultury, oraz by dawała wiedzę rolniczą, która by ułatwiała*

*życie wieśniaków; by stąd wychodzili energiczni, edukowani pracownicy naszej branży i godni obywatele naszego państwa.*

8 września 1924 roku w Duboi, z udziałem wojewody poleskiego Downarowicza, odbyło się uroczyste zebranie, podczas którego Maria Wydżdżyna ogłosiła swój zamiar przekazania majątku dla przyszłej szkoły rolniczej. A już 10 grudnia tegoż roku „Opiekunczo-oświatowa Fundacja im. Janiny Wydżdżanki" została notarialnie zarejestrowana.

Na ten cel Maria Wydżdżyna przekazała 140 ha własnej ziemi i nadała fundacji status, zgodnie z którym celem fundacji jest zarządzanie szkołą rolniczą. Kuratora szkoły wybierała Rada Fundacji. Została im (dożywotnio) M. Wydżdżyna. Pierwszymi członkami Rady byli: Maria i Roman Skirmuntowie, Jan Karol Wydżga, Witold Orda oraz przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa – kierownik wydziału d/s rolnictwa zarządu województwa Poleskiego.

Fundacją zarządzał kurator, a o sprawach najbardziej istotnych decydowała Rada Opiekuńcza, która zbierała się co najmniej jeden raz do roku; Rada też zatwierdzała budżet. 1 kwietnia 1925 roku Fundacja otrzymała od Ministerstwa Rolnictwa dotację na pokrycie kosztów wynagrodzenia kierownika szkoły, którym został Stanisław Łukaszewicz. Grono nauczycielskie składało się z czterech

SZKOŁA ROLNICZA

w DUBOI

Poczta: BRODNICA koło PIŃSKA. (5 kilometrów od stacji Juchnowicze)

rozpoczyna nowy 1½-roczny kurs dn. 4 listopada 1927 r.

Szkoła posiada własne gospodarstwo rolne, inwentarz żywy, ogród i stawy rybne (hodowla karpi), gdzie uczniowie odbywają obowiązkową praktykę.

NAUKA BEZPŁATNA.

Przyjmowani będą kandydaci od 16 lat (wzwyż wiek nieograniczony) umiejący czytać, pisać i rachować w zakresie conajmniej 3—4 oddziałów szkoły powszechnej. Uczniowie obowiązani mieszkać w internacie szkolnym. Za utrzymanie i opranie pobiera się miesięcznie 100 kg. (6 pud.) żyta, lub jego wartość. Niezamożni mogą się starać o zwolnienie od opłaty. Uczniom przyznane są odroczenia wojskowe na czas pobytu w szkole. W podaniu o przyjęcie pisanem własnoręcznie przez kandydata, podać należy krótki życiorys i dołączyć: 1) Metrykę urodzenia, 2) Świadectwo szkolne (jeżeli był w szkole), 3) Zobowiązanie się rodziców do regularnej opłaty za utrzymanie, lub prośbę o zwolnienie od opłaty popartą świadectwem niezamożności. 4) Świadectwo moralności lub list polecający od proboszcza, urzędu gminnego, szkoły powszechnej lub kółka rolniczego. O przyjęciu lub odrzuceniu podania kandydaci zostaną pisemnie powiadomieni. Przyjęci uczniowie wnoszą jednorazową opłatę wpisową 5 zł.

Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich informacji udziela: Zarząd Szkoły Rolniczej w Duboi.

osób: Stanisław Łukaszewicz – pełniąc funkcję kierownika szkoły wykładał też takie przedmioty jak melioracja, pomiary gruntów, podstawy fizyki i chemii, hodowle zwierząt gospodarczych, rachunkowość gospodarczą; Roman Pruski – uprawę roli i roślin, hodowlę ryb, zasady weterynarii; Krystyna Łukaszewicz – język polski, matematykę, historię i geografię; Eugeniusz Szulc– sadownictwo i pszczelarstwo, warzywnictwo i botanikę; pracę wychowawczą oraz opiekę nad internatem powierzono Krystynie Łukaszewicz.

Do Szkoły Rolniczej przyjmowano chłopców poczynając od 16 roku życia, którzy mieli co najmniej wykształcenie podstawowe. Zdarzały się jednak przypadki, kiedy do szkoły przyjmowano również młodzież bez znajomości języka polskiego – wtedy w trybie przyśpieszonym w ciągu kilku pierwszych miesięcy uzupełniano brakującą wiedzę. Pierwotnie okres nauczania w szkole rolniczej trwał 1,5 roku, następnie zredukowano go do 11 miesięcy.

Wszyscy uczniowie zobowiązani byli do zamieszkiwania w szkolnym internacie, gdzie otrzymywali 4 posiłki dziennie (zostało odnotowane nawet, że podczas pobytu w szkole wielu z uczniów przybierało na wadze). Bytem uczniowskim opiekowała się gospodyni Zofia Bancewicz, mająca do pomocy jeszcze dwie pracownice. Koszt zamieszkania w internacie łącznie z wyżywieniem wynosił 40 złotych miesięcznie. Wszyscy uczniowie dostawali stypendium.

By w stosunkowo krótkim okresie opanować cały, dosyć obszerny program szkoleń, nauczanie odbywało

**Ze szkoły rolniczej w Duboji.**

Dn. 3. IV. b. r. odbyło się w szkole rolniczej im. Janiny Wydżdżanki w Duboji, zakończenie I-go kursu. Kurs ten ukończyło 12 uczniów. Jako najlepsi zostali odznaczeni: 1. Michał Szołomicki, 2. Jan Brucki (obaj z pow. stolińskiego), 3. Józef Birula, z pow. nowogródzkiego, 4. Jan Zamarski, z pow. pińskiego.

Na uroczystości byli obecni: p. Starosta W, Bołdok, p. Świerzyński (del. Min. Roln.), ks. Bohusz (del. Kurji Biskupiej), p. Korsak (del. sejmiku pińskiego), delegaci Okr. Zw. Kółek Roln. i Tow. Roln., obywatelstwo pow. pińskiego i drohiczyńskiego, nauczycielstwo szkół powszechnych z okolicy.

się w trybie intensywnym. Oto jak wyglądał rozkład jednego dnia zajęć: pobudka – 6.00 (dla grupy dyżurnej godzinę wcześniej), po modlitwie od 6.30 do 7.10 – lekcja pierwsza, 20-minutowe śniadanie, i dalej 3 lekcje, obiad, po obiedzie – zajęcia praktyczne (porą zimową do zmroku), kolejny posiłek, powtórka z lekcji, kolacja, czytanie (na głos) lub śpiewy, wieczorna modlitwa, i o 21.30 – wyłączano oświetlenie. (W niedziele i święta dozwalało się wstawać godzinę później).

Zajęcia praktyczne odbywały się w trzech grupach; grupy zamieniały się co 10 dni; po każdej dekadzie odbywało się zebranie ogólne celem omówienia wyników: głos zabierali nauczyciele oraz uczniowie, dokonywano podsumowania przeprowadzonych prac i wymiany doświadczeń, układano plany na następną dekadę.

Oboko budynku szkoły w Duboi znajdowała się średniowieczna kaplica, popadająca z powodu starości w stan ruiny: ściany były porośnięte chwastami, na miejscu krzyża bociany urządziły sobie gniazdo… Funduszy na jej remont było brak. W 1930 roku przeprowadzono zbiór ofiar pieniężnych na remont kaplicy, po czym odnowiono jej dach. Od tej też pory modlitwy uczniów odbywały się już w kaplicy.

W ciągu 5-letniego okresu (1926–1931) szkołę w Duboi ukończyło 116 absolwentów. Większość z nich stanowili mieszkańcy powiatu Pińskiego, Łuninieckiego i Stolińskiego; w tym 16 osób z innych nawet województw. Większość absolwentów po szkole powróciła do swoich gospodarstw, jakaś część z nich, natomiast, została zatrudniona na odpowiednich stanowiskach w powiatowych starostwach lub innych instytucjach.

Trzeba zaznaczyć, że nawet po ukończeniu Szkoły w Duboi, absolwenci nie tracili z nią kontaktu. Utrzymywali z byłą uczelnią ścisłą więź nie tylko sentymentalną, lecz także praktyczną, nadal korzystając z poradnictwa swoich byłych nauczycieli w zakresie gospodarowania swoimi posiadłościami. A świadectwem tego mogą być nadsyłane do szkoły listy, takie, jak np. poniższy:

*… a ja, gdzie bym nie przebywał, choć na drugim krańcu ziemi, nigdy nie zapomnę swojej Szkoły, nigdy nie zaprzestanę dziękować za to, co otrzymałem w ciągu pobytu w niej. Niech nasza szkoła – źródło światła dla rolnika, zawsze świeci, promieniując na wszystkie strony świata…*

***Lidia Romanowicz***
Brześć
***Tłum. Eugeniusz Lickiewicz***

# HISTORIA PUNKTU ETAPOWEGO W BARANOWICZACH

Punkt etapowy w Baranowiczach istniał jeszcze w czasie trwania I wojny światowej. Do armii rosyjskiej przymusowo wcielano wówczas setki tysięcy ludzi zamieszkujących Imperium. Kolejne setki tysięcy uciekały z terenów zajmowanych przez Niemców. Wycofujący się Rosjanie stosowali taktykę „spalonej ziemi" i aby pobudzić ludność do opuszczania swoich gospodarstw, rozpuszczali plotki o okrucieństwie nadchodzącego wroga. Prawdziwy exodus zaczął się po wejściu w życie zarządzeń dowódców frontu: generał-adiutanta Nikołaja Iwanowa i generała Nikołaja Januszkiewicza. Był to nakaz bezwzględnego wysiedlenia w głąb Rosji mężczyzn w wieku poborowym wraz z rodzinami, rekwizycji majątku ruchomego i niszczenia wszystkiego, co pozostawało. Ludność pakowała swój dobytek i opuszczała miejsca zamieszkania, a wioski były potem podpalane przez wojsko. W drugiej połowie 1915 roku uchodźstwo na terenach dzisiejszej Białorusi przyjęło tak znaczne rozmiary, że poświęcono mu nawet jedną z narad w Stawce. Obawiano się, że potoki ludzi mogą zablokować drogi komunikacyjne i uniemożliwić przemieszczanie się wojsk. W Baranowiczach zorganizowano wówczas punkt etapowy dla bieżeńców. Większość uchodźców kierowano do guberni tambowskiej, samarskiej, sara-



Pomnik ku czci 182 pracowników „etapu" w Baranowiczach.

towskiej, kałuskiej, kurskiej, ufimskiej, kazańskiej, riazańskiej, orenburskiej, charkowskiej, jekaterynosławskiej, penzeńskiej, oraz do Moskwy i Petersburga. I właśnie stamtąd rozpoczął się exodus dokładnie odwrotny, a punktem etapowym znowu stały się Baranowicze.

Pierwsze powroty i ucieczki z ogarniętej ruchami rewolucyjnymi Rosji zaczęły się jescze przed zakończeniem I wojny światowej. Do jej końca reemigracją ludności zajmowały się władze państw centralnych. W obawie przed wydostaniem się poza teren dawnego Imperium Rosyjskiego niebezpiecznych idei rewolucyjnych i elementu niepożądanego sprawowano nad całym tym ruchem bardzo drobiazgowy nadzór. Pojęcie element niepożądany określało w tym momencie nie tylko niebezpiecznych rewolucyjnych, bądź komunistycznych agitatorów, ale także osoby nie posiadające środków na utrzymanie. Pod zaborem austriackim utworzono wówczas Biuro Emigracyjne w ramach Krajowego Zarządu Cywilnego Generalnego Gubernatorstwa Wojskowego w Lublinie, z ekspozyturami w Kowlu, Łucku, Baranowiczach i Kijowie.

W pierwszych latach istnienia II Rzeczypospolitej nasiliło się zjawisko reemigracji czyli powrotu do ojczyzny osób narodowości lub pochodzenia polskiego. Dla gromadzenia wszelkich danych na temat repatriantów i objęcia ich pomocą w **1918** roku w Polsce utworzono **Urząd do spraw Powrotu Jeńców, Uchodźców i Robotników (JUR).** Na wschodniej i zachodniej granicy państwa JUR organizował tak zwane „etapy” czyli punkty repatriacyjne, w których budowano pomieszczenia mieszkalne, kuchnie, łaźnie, odwszalnie, szpitale, ambulatoria, żłobki lub przystosowywano do zamieszkania przez pewien czas dawne koszary i stajnie. Takich „etapów” było **ponad 150**. Jeden z takich punktów utworzono w Baranowiczach. Warunki życia, panujące tam, były szczególnie ciężkie.

Oto jak w 1922 roku opisywał przybycie repatriantów do Baranowicz doktor Zygmunt Klukowski:

*Podchodzi pociąg bolszewicki z naszymi repatriantami do oznaczonego miejsca w polu. Tam już czeka, ale nie zawsze pociąg nasz, który ma wszystkich zabrać. Bolszewicy wyładowują pociąg dość szybko i oddają władzom polskim repatriantów zdrowych i chorych. Trupów nie dają, ponieważ zmarłych zrzucają po drodze, natychmiast po śmierci. Zdarzało się często, że po wyładowaniu z pociągu bolszewickiego repatrianci musieli kilkanaście godzin oczekiwać naszego pociągu wprost w polu, na silnym mrozie pod gołym niebem. Tak i mój bratanek oczekiwał w polu całą noc. Nareszcie po wstępnych ceremoniach pakują się repatrianci do naszego pociągu, składającego się z wagonów towarowych, niestety nie zawsze opalanych. I cóż się dzieje? Gdy przybywa taki pociąg z repatriantami do Baranowicz, gdzie wszyscy muszą przejść przez dezynfekcję, łaźnię, szczepienia itp., to wraz ze zdrowymi zdejmuje się za każdym razem, zależnie od siły mrozu, od kilkunastu do kilkudziesięciu trupów. Przez tych parę godzin jazdy od granicy do Baranowicz ludzie wycieńczeni do ostateczności zamarzają. I tak jest co dzień. Pośród repatriantów chorych bywa około 20 procent. Ci idą do szpitala. Śmiertelność jest nie do uwierzenia. Dzisiaj na przykład pochowano osiemdziesięciu kilku ludzi. Którzy zamarzli po drodze lub poumierali w barakach szpitalnych od chorób zakaźnych czy też z wycieńczenia. Na wagonach polskich napisy „Witajcie”. Przed paru dniami w czasie większego mrozu w jednym z takich wagonów ze szczeropolskim napisem znaleziono szesnaście trupów. Czasem już w Baranowiczach, gdy pociąg przyjdzie w nocy i tych nędzarzy gdzieś na poczekaniu rozmieszczą w nieopalonych barakach, znajdują nad ranem zamarzniętych w różnych pozycjach leżących, siedzących. Grzebanie zwłok odbywa się en masse, naturalnie bez trumien, sposobem, który mi przypomina zmiatanie szczoteczką zdechłych much ze stołu.*

Jednak cierpienia nieszczęsnych ludzi, którzy dotarli do granic swej wymarzonej ojczyzny, nie kończyły się po przybyciu do Baranowicz.

We wspomnieniach Zygmunta Klukowskiego można przeczytać o pierwszych dniach pobytu repatriantów w baranowickim punkcie: *Prawie naprzeciw mojego okna odbywa się rejestracja. Przed niektórymi oknami budynku stoi tłum lub ogonek repatriantów. W oknach porobiono małe otwory, przez które interesanci podają i otrzymują wszelkie dokumenty. Chodzi o to, żeby urzędnicy nie mieli żadnej styczności z repatriantami i dlatego siedzą wewnątrz ciepłego budynku, a repatrianci po kilka godzin muszą wystawać na mrozie. Jak wyglądają, trudno opisać. Są typy bardzo różne. Niektórzy, takich jest większość, są szalenie wyczerpani, wynędzniali i ledwo nogami włóczą. Niektórzy nie rażą swoim wyglądem.*

*Czasem nawet trafi się jakiś osobnik o dziwnie zdrowym i czerstwym wyglądzie. [...] I to się ciągnie dzień w dzień, z rażącą jednostajnością od wielu miesięcy. Myślę o tym, co się dzieje w duszy tych wszystkich powracających do kraju.*

Punkt repatriacyjny rozlokowano w starych, zbudowanych jeszcze przez rosyjskich kolejarzy, koszarach. O warunkach życia panujących w baranowickim punkcie można dowiedzieć się z relacji naocznych świadków. Na przykład, z artykułu Mariana Fuksa wydrukowanego 28 stycznia 1922 roku w gazecie „Świat". W tym artykule dziennikarz opisywał wrażenia od swej wizyty do punktu repatriacyjnego: *Jestem tylko fotografem. Nie umiem wyrazić tego, co się dzieje wewnętrz baraku – dawnej stajni konnej artylerii rosyjskiej. Krzyk, hałas, gorączkowe wywoływania nazwisk, płacz kobiet, szloch dzieci, jęk i westchnienia chorych. Zimny wiatr, hulający po sali, nie jest w stanie rozproszyć i złagodzić strasznej woni... Na „narach" ze zbitych desek, w dwóch kontygnacjach, odpoczywają bezładnie ci, co zdołali zdobyć miejsce. Ale na dole, w sali: piekło! Zgiełk, niepokój, rozpacz! Fala złego powietrza omracza ciężkim zaduchem. Jak ci ludzie mogą znosić te udręki! Przeciskam się do drzwi, pierś chwyta ożywcze tchnienie świeżego, mroźnego powietrza. I postrzegam przed sobą – rozpięte namioty płócienne. Wczoraj było 15 stopni poniżej zera. W tych namiotach tulą się kobiety, starcy, dzieci. Dwóch ludzi z noszami. Jakieś zawiniątko na noszach. Zbliżam się. Zwłoki małego dziecka w łachmanach....*

Pierwsza wojna światowa z towarzyszącymi jej zniszczeniami infrastruktury ekonomicznej i społecznej, w połączeniu z powszechnym bezrobociem, głodem i złymi warunkami bytowymi ludności, sprzyjały występowaniu ostrych chorób zakaźnych. Ich szerzenie się obserwowano również na ziemiach polskich. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę rozprzestrzenianie się chorób zakaźnych nasiliło się, gdy przez kraj przetoczyła się fala emigrantów, zdemobilizowanych oddziałów żołnierzy i jeńców wojennych, w tym rosyjskich wziętych do niewoli w latach 1919-1920, w czasie wojny polsko-bolszewickiej. W latach 1919-1924 pierwsze miejsce pod względem zachorowań i zgonów zajęły dur plamisty, brzuszny i czerwonka; z pozostałych szczególną uwagę zwracano na cholerę azjatycką, która budziła przerażenie wśród ludności, z powodu dużej zaraźliwości, szybkiego przebiegu i znacznej śmiertelności, w porównaniu z innymi ostrymi chorobami zakaźnymi. Szerzenie się tych chorób związane było z warunkami bytowymi mieszkańców, zależało też od przestrzegania podstawowych zasad higieny osobistej i najbliższego otoczenia oraz od dostępu do zdrowej bakteriologicznie wody pitnej. Warto zaznaczyć, że transporty ludzi zarażonych tyfusem plamistym kierowane były z Rosji właśnie do „etapu" w Baranowiczach. Choroba ta uniosła życia setek repatriantów.

Przeciwdziałanie epidemiom – w tym durowi plamistemu – wyłącznie siłami organów samorządowych nie przyniosło rezultatów. Z tego powodu w Polsce utworzono 1 sierpnia 1919 roku Centralny Komitet do walki z durem plamistym, nazywany Cekadurem. Instytucja ta, jako organ kolegialny, nie była w pełni operatywna, a dalsze szerzenie się duru plamistego sprawiło, że Ministerstwo Zdrowia Publicznego w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych powołało – rozporządzeniem z 30 grudnia 1919 roku – Nadzwyczajnych Komisarzy do zwalczania chorób zakaźnych; dla Małopolski, ziem Litewsko-Białoruskich i ziem Wołyńskich. Pracą Nadzwyczajnych Komisarzy kierował utworzony 28 lutego 1920 roku Urząd Naczelnego Nadzwyczajnego Komisarza (NNK) do walki z epidemiami, z siedzibą w Warszawie. W 1920 roku wprowadzono jednoosobowy system zarządu i osobistą odpowiedzialność NNK za zwalczanie chorób zakaźnych. Urzędowi NNK podlegały komisariaty obwodowe (Ekspozytury, Delegatury i Inspektoraty), ich liczba zależała od sytuacji epidemiologicznej kraju. Na przykład na początku 1921 roku (oprócz centrali w Warszawie) było ich 4; od kwietnia 1922 roku – po utworzeniu kordonu sanitarnego, dla kontroli repatriantów powracających z Rosji – w strukturze organizacyjnej NNK znajdowały się: 4 Ekspozytury, 4 Inspektoraty etapowe i 2 Inspektoraty Sanitarne.

Inspektorat NNK został utworzony i w Baranowiczach, gdzie procent zarażonych tyfusem repatriantów był zastraszający.

W punkcie sanitarnym repatrianci byli leczeni w szpitalach oraz poddawani szczepieniom. Od marca do września 1921 roku w Baranowiczach spośród 149.382 uchodźców i jeńców wykąpano 148.601 osób, rozdano 140.000 sztuk bielizny i zdezynfekowano wiele przedmiotów i ubrań.



Grób Zofii Oskierko, kancelistki łaźni inspektoratu NNK na cmentarzu w Baranowiczach

Oryginalna tablica na pomniku, foto J. Adamski, 1991




Już wspominany doktor Zygmunt Krulikowski, który w 1922 roku zajmował stanowisko inspektora NNK w Baranowiczach, tak oto pisał o warunkach pracy funkcjonariuszy NNK: *Ludzie tu pracujący znajdują się w warunkach bardzo ciężkich. Bardzo dużo pracują, ciężko chorują i umierają. Umierają lekarze, pielęgniarki, sanitariusze i pracownicy biurowi. Tyfus nie przebiera i śmierć również […]. Dziwnie też ludzie przytępieli. O ilości trupów przywiezionych i pochowanych lub też o zmarłych w ciągu dnia mówi się jako o rzeczy tak zwykłej, że się nawet dziwią temu, iż ktoś się jeszcze dziwi. Lekarzy brak. Na ochotnika wyjątkowo kto się zgłasza. […] Wszędzie panuje chaos. Urzędników i instytucji jest tu dużo. [..] Niestety, żadnego współdziałania nie można się dopatrzyć. Nawzajem się kłócą i dołki pod sobą kopią. Gdy ci nędzarze repatrianci odbędą już w Baranowiczach wszystkie formalności, wyprawiają ich dalej i to bardzo często również w nieopalonych wagonach towarowych. I znów mrą i zamarzają...[…]. Nie opisuję całego szeregu spraw mniejszej wagi i rzeczy, na które patrzę, bo reszta blednie w porównaniu z tymi trupami, chorobami, głodem i zimnem.*

W takich właśnie warunkach zaczynał swoją lekarską karierę słynny polski chirurg Władysław Ostrowski, który w 1922 roku otrzymał stanowisko lekarza w baranowickim szpitalu NNK.

**Władysław Ostrowski (1897-1949) lekarz-torakochirurg, naczelny chirurg Wojska Polskiego, profesor na Uniwersytecie Warszawskim, członek Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.**

**Opublikował w czasopismach polskich i zagranicznych (w języku polskim, niemieckim, francuskim, włoskim i czeskim) ponad 70 prac naukowych, dotyczących kazuistyki chirurgicznej, torakochirurgii, chirurgii brzusznej i kostnej. Za najważniejsze są uznawane prace z zakresu torakochirurgii – 32 artykuły, w tym wiele opartych na wiedzy zdobytej w szpitalach zagranicznych i na własnych doświadczeniach w dziedzinie leczenia gruźlicy płuc. Artykuł na temat parafinowych plomb pozaopłucnowych w leczeniu gruźlicy był pierwszą informacją na ten temat, opublikowaną w Polsce. Władysław Ostrowski był pierwszym polskim chirurgiem, który stosował tę metodę od 1931 roku.**

Działalność przeciwepidemiczna podjęta i prowadzona przez organy administracji sanitarnej w Polsce po zakończeniu I wojny światowej zakończyła się sukcesem. Już w 1923 roku opanowano i ograniczono szerzące się masowo zachorowania na ostre choroby

Poświęcenie pomnika ofiar epidemji w Baranowiczach.







Poświęcenie pomnika. Zdjęcia z gazety „Świat"

zakaźne. W tym samym roku w związku z zakończeniem repatriacji zlikwidowano „etap" w Baranowiczach. Od różnych chorób i chłodu zmarło tu mnóstwo repatriantów. Choroby zakaźne nie oszczędziły i pracujących tu ludzi.

**20 października 1923 roku** na cmentarzu katolickim w Baranowiczach odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika **ku czci 182 pracowników „etapu**", lekarzy i personelu sanitarnego zmarłych od chorób zakaźnych. Niewielki artykuł o tym wydarzeniu wydrukowano wówczas w gazecie „Orzędownik Ostrowski" *Dnia 20 bm. premjer Witos w towarzystwie min. dr. Bujalskiego wziął udział w uroczystości odsłonięcia w Baranowcizach pomnika wzniesionego ku czci osób, którzy zginęli na posterunku w walce z epidemjami idącymi na Polskę ze Wschodu. Premjer Witos w przemówieniu swoim złożył hołd poległym, którzy życie swe poświęcili dla dobra Polski i Europy Zachodniej. Pomnik przedstawia obelisk wysokości 9 metrów, na którym widać napis:* ***Polsko, Matko nasza, w służbie Twej wierni, życie swe oddaliśmy, Pamięci 182 pracowników etapu repatrjacyjnego w Baranowiczach, zmarłych w latach odrodzenia Ojczyzny od 1920-1923".***

Pomnik ten przetrwał do dnia dzisiejszego. Jednak kilka lat temu tablicę pamiątkową zamieniono na rosyjskojęzyczną z napisem „Ofiarom epidemii 1920-1923".

W pobliżu pomnika stoi kilka pojedynczych grobów z polskimi nazwiskami i dopiskiem „NNK" przypominające jedną z najbardziej smutnych i dramatycznych stron w historii Baranowicz.

***Dymitr Zagacki***
***Baranowicze***

# Polska i Polacy

Nareszcie Polska ma nowy imponujące Muzeum Polskiego Państwa Podziemnego. Nosi ono imię polskiego patrioty i bohatera gen. Emila Fieldorfa „Nila". Grubo ponad pół wieku trzeba było czekać, by w ten godny sposób udokumentować działalność największej podziemnej armii w dziejach świata – Armii Krajowej. W 1990 r. po tym jak upadło PRL akowcy z Krakowa weszli do Muzeum Lenina w Krakowie i zajęli go nikogo nie pytając o pozwolenie. Leninowskie pamiątki usunęli, a przynieśli z domów pamiątki akowskie. Takie miało początki Muzeum AK. A teraz nowe Muzeum ma 2.100 metrów kw., prezentując kilkanaście tysięcy pamiątek dokumentujących historię AK.



No i całkowicie nieznany na Białorusi fakt. Od 2010 r. ojcowie w Polsce mogą korzystać z nowego przywileju, jakim jest urlop ojcowski. Są to dodatkowe dni wolne, które może wykorzystać ojciec dziecka niezależnie od urlopu matki. Urlop ten przysługuje mężczyźnie, który niekoniecznie jest biologicznym ojcem dziecka. Może go otrzymać również osoba, która adoptowała dziecko przed ukończeniem przez nie pierwszego roku życia. W latach 2010-2011 urlop ten wynosił 1 tydzień. W 2012-2013 są to już 2 tygodnie. Urlop ojcowski można otrzymać tylko do ukończenia przez dziecko dwunastego miesiąca życia – niewykorzystany urlop przepada. Wniosek o przyznanie urlopu należy złożyć u pracodawcy na 7 dni przed datą jego rozpoczęcia. Do wniosku należy dołączyć skrócony akt urodzenia dziecka oraz oświadczenie, że urlop na to dziecko nie był wykorzystany wcześniej. Pracodawca nie może odmówić przyznania tego dwutygodniowego urlopu. Urlopu ojcowskiego nie można dzielić na krótsze odcinki. Jest on przyznawany w całości.



30 kilometrów od Warszawy, u zbiegu rzek Wisły i Narwi, znajduje się najdłuższy budynek w Europie i drugi pod względem długości budynek na świecie. Jest nim Cytadela Twierdzy Modlin, która ma 2250 metrów długości oraz 50 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni użytkowej. Budowę twierdzy rozpoczęto z rozkazu Napoleona (1806). Budynek Cytadeli mający kształt nieregularnego sześciokąta, wybudowano w Twierdzy Modlin w latach 1832-1838. Nad jego wzniesieniem pracowało kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, więźniów i chłopów. Był czas, gdy mieszkało tu 20 tys. żołnierzy, a w przypadku oblężenia wojsk nieprzyjaciela twierdza mogła pomieścić nawet 5 razy więcej ludzi. W czasach PRL-u był tu największy garnizon Ludowego Wojska Polskiego, w którym stacjonowali żołnierze 18. jednostek wojskowych. Ocenia się, że do wybudowania wszystkich budynków Twierdzy Modlin użyto 200 milionów cegieł. To warto zobaczyć, tym bardziej, że obok znajduje się lotnisko pasażerskie.



Polskie przedsiębiorstwo rodzinne Solaris Bus &Coach S.A. zostało założone w 1996 roku. Z tego czasu ta fabryka autobusowa słynie na całą Europe. Ostatnio firma wygrała przetarg, ogłoszony przez mediolańskie przedsiębiorstwo komunikacyjne ATM (Włochy), na sprzedaż 85 nowych pojazdów. Polska firma spod Poznania jest od lat niekwestionowanym liderem rynku autobusowego w Polsce, zaś w Niemczech należy do grona największych dostawców autobusów miejskich. Od momentu uruchomienia produkcji fabrykę opuściło ponad 10 tys. pojazdów: autobusów miejskich, międzymiastowych i specjalnych oraz trolejbusów i tramwajów. Jeżdżą po drogach 28 krajów.

## USA

Polacy – tak jak każdy naród – mają swoje wady, mankamenty i nikt tego absolutnie nie neguje. Można nam wiele zarzucić, ale fakt faktem, że odwagę mamy w genach. O braterskości i męstwie naszego narodu wielokrotnie czytaliśmy na kartach historii. Okazuje się, że współcześni nasi Rodacy też wykazują się heroiczną postawą. Przykładem jest sierżant Tomasz Borowski z armii amerykańskiej, widział jak amerykański śmigłowiec wojskowy rozbija się w Afganistanie. Nie wahał się ani chwili i ruszył na pomoc jako pierwszy, mając jednocześnie świadomość, iż maszyna, w której znajdują się ranni, może wybuchnąć w każdej chwili. Polak z pomocą dwóch amerykańskich żołnierzy niezwłocznie rozpoczął akcję ratunkową. Wydostano ze śmigłowca poszkodowanych i przeniesiono w bezpieczne miejsce, gdzie udzielona została im pomoc medyczna. Generał James Conville, dowódca Regionu Wschód w Afganistanie, postanowił nadać mu tytuł „Hero of Battle" co znaczy „Bohater Pola Walki". Tytuł „Hero of Battle" nadają wysokiej rangi dowództwa amerykańskie tym, którzy w wybitny sposób zasłużyli się na polu walki. Od 2011 roku nadano go już trzem Polakom. Teraz przyszedł czas na kolejnego – Tomasza Borowskiego.

## Białoruś

Uroczyste wprowadzenie relikwii krwi bł. Jana Pawła II odbyło się w maryjnym sanktuarium w Trokielach w diecezji grodzieńskiej. Dokonał tego abp Claudio Gugerotti, nuncjusz apostolski na Białorusi, w obecności miejscowego ordynariusza, bp Aleksandra Kaszkiewicza i bpa pińskiego Antoniego Dziemianki. Relikwie te na stałe pozostaną w die-

cezjalnym sanktuarium, do którego pielgrzymi przybywają nie tylko w okresie letnim, ale i w ciągu całego roku.

Uroczyste wniesienie relikwii krwi błogosławionego Jana Pawła II do kościoła pod wezwaniem świętych Szymona i Heleny w Mińsku, zwanego Czerwonym Kościołem, odbyło się w ósmą rocznicę jego śmierci. Relikwie pozostaną w kościele na stałe. Relikwie wniesiono w procesji z udziałem metropolity mińsko-mohylewskiego abp Tadeusza Kondrusiewicza. Oprócz niej kościół posiada także chusteczkę i piuskę, które należały do polskiego papieża. Relikwie krwi zostały przywiezione z Krakowa. Przekazał je kościołowi kardynał Stanisław Dziwisz. Są to oczywiście bardzo cenne rzeczy dla nas – katolików na Białorusi.



W Iwju (obwód grodzieński) poświęcono płaskorzeźbę, przedstawiającą papieża Polaka Jana Pawła II. Podobiznę umieszczono na pomniku ku czci braterstwa i jedności wyznań Iwieńszczyzny, odsłoniętym w centrum miasta Iwie. Pomnik składa się z czterech białych, ostro zakończonych łuków, symbolizujących cztery wyznania Iwieńszczyzny: katolickie, prawosławne oraz islam i judaizm. Na łuku katolickim znajduje się wspomniana pełnowymiarowa płaskorzeźba, przedstawiająca Ojca Świętego i napis „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!".

## Litwa

W Kowalkach, nieopodal miejscowości Dubicz w rejonie orańskim, został odsłonięty pomnik legendarnego dowódcy Zgrupowania „Północ" Okręgu Nowogródzkiego AK por./kpt. Jana Borysewicza „Krysi". Monument stanął w miejscu, gdzie żołnierz poległ. Monument został wzniesiony staraniem polskiej Fundacji „Wolność i Demokracja". Budowę pomnika sfinansowała Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Kiedy w lipcu 1944 roku sowieci zaczęli aresztować i wywozić oficerów Armii Krajowej, część z nich stawiała opór i usiłowała wydostać się. Jednym z nich był „Krysia". Dotychczas nie wiadomo, gdzie właściwie został pochowany Jan Borysewicz „Krysia". Jego symboliczna mogiła znajduje się na cmentarzu w Ejszyszkach. Na uroczystości byli obecni przedstawiciele ambasady RP na Litwie, mer rejonu solecznickiego (prezes rejonowego ZPL) Zdzisław Palewicz, akowcy z Litwy, Polski i Białorusi, m.in. też żołnierze, którzy walczyli u boku komendanta „Krysi", mieszkańcy okolicznych wsi oraz uczniowie pobliskich szkół. Wielka to radość na Ziemi Lidzkiej, że nasz Bohater – syn Ziemi Lidzkiej ma nareszcie swój pomnik.

## Niemcy

Rozpoczęła się w Hamburgu polonijna akcja – „Mamy i dzieci – mówimy po polsku".

Prowadzi je polonijna piosenkarka pani Aneta Barcik. Spotkania są darmowe, rodzice nie ponoszą żadnych kosztów. Projekt znajduje się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP w Hamburgu. Zaproszenie kierowane jest do matek z dziećmi w wieku od 8 miesięcy do 3 lat. Celem spotkania jest wprowadzenie języka polskiego w kręgi rodzinne Polonii, najlepiej od samego początku narodzin dziecka, poprzez rozmowy i zabawy po polsku matek z dziećmi oraz dzieci między sobą. Jest to bardzo ważne, aby zainspirować dzieci polszczyzną i przekonać młode mamy do rozmowy po polsku z ich dziećmi. W wypadku dzieci urodzonych na emigracji najpóźniej w przedszkolu zaczyna dominować język niemiecki i w większości przypadków przestają mówić po polsku, a z czasem zapominają język ojczysty. Poprzez zabawę i kontakt z innymi dziećmi oraz mamami organizatorka pragnie przekonać młode pokolenie, że znajomość języka polskiego jest wartością. Celem jest także integracja środowiska – pokazanie rodzicom, że są też inne dzieci i mamy, które posługują się tym językiem i że jest to niezwykle ważna sprawa, warta kontynuacji i pielęgnacji. Spotkania są korzystne nie tylko dla dzieci, ale także dla mam, które często są osamotnione, jeżeli chodzi o kontakty z Polonią. W szczególności dotyczy to rodzin mieszanych, w których w domu rozmawia się tylko w języku niemieckim. Poprzez te spotkania organizatorka pragnie zachęcić do mówienia w języku polskim, nie tylko na spotkaniach, ale także i w domu!



Przed wejściem Polski do Unii w Polsce była mocna obawa, że przyjdą do Polski Niemcy i wykupią polską ziemie. Minęło 10 lat obecności Polski w Unii i okazało się, że to nie Niemcy wykupują ziemię, a… tymczasem Polacy wykupują niemiecką ziemię. Tereny po niemieckiej stronie obok Szczecina Niemcy dość masowo opuszczają i wyjeżdżają dalej na Zachód, gdzie są większe zarobki. Gdy 2-pokojowe mieszkanie w Szczecinie kosztuje około 80.000 euro, to tuż za granicą po 20 minutach jazdy samochodem od Szczecina za takie same pieniądze można kupić trzy- lub 2-pokojowe mieszkania lub 300-metrowy dom w dobrym stanie z dużą działką. Polacy albo zakładają na tych terenach własne firmy, albo w dalszym ciągu jeżdżą do Szczecina do pracy i wożą tam swoich starszych i dzieci na polskie uczelnie. Szkoły i przedszkola po niemieckiej stronie straciły większość dzieci. I powstawało pytanie o ich likwidacji. Ale te szkoły i przedszkola znów zaczęli napełniać się dziećmi… polskimi dziećmi. Dochodzi do tego, że w klasach jest już do 50% polskich dzieci. Uczą się po niemiecku, ale w domach masowo mówią tylko po polsku. A w blokach niemieckich miejscowości przy granicy jest już więcej Polaków niż Niemców. Parafie katolickie zaczęły tam rosnąć ilościowo, bo wiadomo, że Polacy nie mogą żyć bez kościoła. Bo do samego Berlina jest tutaj pustka religijna, no i na Polakach jest wielkie wyzwanie o ewangelizację tych terenów.

***Aleksander Siemionow***
Lida

# Dokument z 1921-22 roku

W papierach po moim ojcu Bronisławie Nielubowiczu zachowało się ciekawe sprawozdanie delegatów Komisji Opieki Nad Zabytkami po Kościuszce i Traugutcie w Województwie Poleskim (pisownia oryginalna)

Delegaci Komisji, p.p. J. Księżepolski, Naczelnik B. Nielubowicz i Konserwator W. Husarski udali się dn. 12 lipca 1921 r. do powiatu Kobryńskiego celem zbadania na miejscu pamiątek po Kościuszce i Traugutcie..

Zbadane zostały szczegółowo wsie: **Siechanowicze Małe** i **Siechanowicze Duże,** Przyczem stwierdzono stan następujący:

W Siechanowiczach Małych dwór spalony doszczętnie. Budynek ten, drewniany, stał, zdaniem właścicieli Siechanowicz, a potomków Kościuszki, na miejscu dworu z czasów Kościuszki. Obfite zarośla nie pozwoliły zbadać, czy pozostały fundamenty, które mogły posłużyć do odtworzenie planu dworu; według przypuszczenia właścicieli fundamenty te istnieją. W każdym razie pierwotne położenie dworu dałoby się w przybliżeniu określić na podstawie znajdującego się w Siechanowiczach Małych planu majątku z roku 1910, oraz na zasadzie rozplanowania odnośnej części parku.



Siechanowicze Małe. Resztki Alei Lipowej, zasadzonej przez Kościuszkę
Fot. Google, Panoramio

Poza tym za pamiątki po Kościuszce uchodzą w obrębie parku; aleja lipowa, sadzona jakoby ręką Tadeusza Kościuszki, założony przez niego tzw. labirynt, czyli szereg krętych ścieżek, ułożonych kunsztownie na sposób, spotykany w parkach z końca w. XVIII i początku XIX wieku, wreszcie dwie stare lipy, posadzone jakoby w dniu urodzin Naczelnika. Pierwsze dwa zabytki mają pozory autentyczności, co do lip, stwierdzić można z pewnością, że w dniu urodzin Kościuszki posadzone nie były, dzień ten bowiem przypada na 24 lutego, kiedy sadzenie lip jest niemożliwe. Legenda ta koliduje również z przypuszczeniem, że Kościuszko rodził się w Mewreczowszczyźnie odległej od Siechanowicz około 100 km.

Poza obrębem parku i w sąsiedztwie cmentarza znajdująca się niegdyś drewniana kaplica, w której podziemiach spoczywać miały zwłoki rodziców Kościuszki, jest doszczętnie i bez śladu zniesiona, także trudno jest nawet określić dokładnie miejsce gdzie się znajdowała.

W Siechanowiczach Wielkich (wł. P. Przybory) cerkiew drewniana, fundowana przez Kościuszków, znajduje się wstanie niezłym. Jest to budowla o założeniu przypominającym raczej kościoły katolickie, lub unickie, uwieńczone wieżą do frontu, oraz sygnaturką, z hełmami o typie późnobarokowym i pozbawionym cech wschodnich.



Siechnowicze Wielkie obecny stan cerkwi fundowanej przez Kościuszków Fot. Google, Panoramio

Zdaniem delegacji należałoby dopomóc właścicielom w odbudowaniu dworu, przy czym postarać się, aby ten dwór stanął na dawnych fundamentach, a przynajmniej na dawnym miejscu, w czym, oprócz wskazówek właścicieli oprzeć się można na dokładnych opisach Korzona. Pożądane byłoby w części dworu umieścić małe muzeum Kościuszkowskie, gdzie, oprócz pamiątek po Naczelniku, znaleźć się mogły na przykład miejscowe stroje ludowe, których typ od czasów Kościuszki uległ prawdopodobnie bardzo nieznacznym zmianom, a które obecnie zanikają. Park utrzymać w obecnym rozplanowaniu, które prawdopodobnie od czasów Kościuszki uległo nieznacznym zmianom, w tym celu park ten wprowadzić można do państwowego inwentarza zabytków.



Dwór w Mereczowszczyźnie wg Teki Micha Kuleszy Fot. Z. Gloger, „Budownictwo Drzewne"

Należy przedsięwziąć poszukiwania celem odnalezienia podziemi, w których spoczywały zwłoki przodków Kościuszki, a po ich odnalezieniu wznieść nad nimi kaplicę na miejsce dawnej zburzonej i opatrzyć ją odpowiednim napisem.

Pożądane byłoby ponadto umieścić w obrębie parku w miejscu widocznym kamień, lub znak pamiątkowy, opatrzony odpowiednimi napisami.

W **Kobryniu** delegaci obejrzeli dom, w którym według tradycji mieszkał Romuald Traugutt. Dom ten znajduje się w stanie niezłym.



Kobryń Dom Trauguta (obecnie Muzeum Suworowa)
Fot. Google, Panoramio

W dniu 18 lipca 1921 r. delegaci komisji pp. Inż. B. Nielubowicz i konserwator W. Husarski udali się do **Mereczowszczyzny** (pow. kossowski), gdzie znaleźli stan pamiątek kościuszkowskich następujący:

Tak zwany „Dworek Kościuszki" jest to budynek drewniany, kryty gontem, o dachu łamanym, z niewielką sionką wejściową o typie XVIII-wiecznym. Budynek ten w ogólnym zarysie przypomina litografie Kuleszy i Wilczyńskiego, różni się zaś od nich przede wszystkim kryciem dachu, który na litografiach pokryty jest słomą, czy też trzciną, poza tym zaś owa sionka wejściowa, na której miejscu litografie przedstawiają ganek na słupkach. Inne różnice dotyczą formy i rozkładu okien. Wytłumaczyć się dadzą niedokładnością rysowników. Obie litografie różnią się od siebie co do sionki, to pod oszalowaniem jej kryją się słupki drewniane, przypominające widoczny na litografiach ganek. Ganek ten uwidoczniony jest również na fotografii, reprodukowanej w „Budownictwie drzewnym" Glogera.

Wobec powyższego rzeczą prawdopodobną jest, że Kulesza i Wilczyński ten właśnie domek rysowali przed jego remontem i połączonymi z tym zmianami jako domek Kościuszki. Dla ostatecznego jednak sprawdzenia jego autentyczności wypadałoby wyjaśnić wyrażone przez Korzona zdanie, że dworek Kościuszki w Merczowszczyźnie od dawna nie istnieje.

Dworek znajduje się w stanie stosunkowo niezłym, wymaga jednak bezwzględnie remontu, zwłaszcza dachu i okien. Przy remoncie należałoby usunąć oszalowanie sionki celem odsłonięcia pierwotnego ganku.



Dwór kościuszkowski w Mereczowszczyźnie po wyremontowaniu
Fot. Z. Gloger, „Budownictwo Drzewne”

W bliskości „dworku Kościuszki” znajduje się pałac, wzniesiony w połowie ubiegłego wieku przez Pusłowskiego w stylu pseudogotyckim i w sposób naśladujący obronność. Budowla ta wartości zabytkowej nie posiada, jest natomiast tak obszerna, że z łatwością służyć by mogła na pomieszczenie jakiej większej instytucji. Obecnie mieści się w niej Starostwo. Folwark zawiera 60 dziesięcin ziemi i stanowi własność rządową.

Byłoby rzeczą ze wszechmiar wskazaną w Mereczowszczyźnie umieścić jakąś społeczną, lub państwową instytucję rolniczą, która dawałaby rękojmę utrzymania w należytym porządku „dworku Kościuszki” i zabudowań gospodarczych, która mogłaby wykorzystać pomieszczenia obszernego pałacu.

Delegaci dokonali na miejscu zdjęć pomiarowych i fotograficznych. W budynku tym mieści się Urząd Komisji Osadniczej, mieszkanie kierownika tego urzędu, oraz mieszkanie dzierżawcy folwarku Merczowszczyzna.

W obrębie folwarku znajduje się poza tym kilka innych budowli, które mogłyby pochodzić z epoki Kościuszki, jakkolwiek w stosunku do drewnianych budynków gospodarczych, ścisłe określenie daty powstania jest wysoce trudne. W każdym razie budynki te posiadają bezwzględnie wartość zabytkowo-artystyczną, zwłaszcza lamus, stajnia z wozownią i stodoła i już chociażby z tego tytułu zasługuje na konserwację.



Napoleon Orda. Widok na dworek Kościuszki i Pałac Pusłowskich
w Mereczowszczyźnie Fot. Google. Pnoramio



Dwór kościuszkowski w Mereczowszczynie stan obecny
(po powojennej odbudowie) Fot. Google, Panoramio

W dworku tym, jak o tym była mowa przy Siechanowiczach, pożądane byłoby oddzielenie przynajmniej jednego pomieszczenia na muzeum pamiątek po Kościuszce z jego epoki, z uwzględnieniem, między innymi, stroju ludowego, który do dnia dzisiejszego przetrwał w formie niewątpliwie tej samej, co za czasów Kościuszki. Mereczowszczyzna oddalona jest od miasteczka powiatowego Kossowa o 2 kilometry i z tego powodu nadaje się bardzo dobrze na pomieszczenie instytucji społecznych, lub państwowych, które mogłyby użytkować grunty folwarku. Na pomieszczenie Starostwa natomiast Merczowszczy-

zna ze względu na swoje oddalenie od miasta nie nadaje się.

Dnia 11 września 1922 r. p. Konserwator W. Husarski udał się w towarzystwie p. Kierownika Biura Odbudowy, arch. K. Próchnickiego do **Lubieszowa,** gdzie znalazł następujący stan rzeczy: Lubieszów, inaczej Nowy Dolsk, miasteczko leżące w pow. Pińskim nad rzeką Stochodem został w czasie wojny doszczętnie zburzony. Kościół Ojców Pijarów wraz z Kolegium, w którym, według tradycji, kształcił się Tadeusz Kościuszko, uległ silnemu uszkodzeniu. Ściany obu budowli silnie uszkodzone od kul, zwłaszcza ściany kościoła, którego szczyty są nadwerężone, poza tym w ścianach wybito otwory dla ułatwienia komunikacji. Dachów na kościele i klasztorze nie ma, sklepienia obu budowli są w wielu miejscach podziurawione. Nad wejściem do gmachu klasztoru i kolegium wmurowana tablica z ostatnich czasów, na której umieszczony jest napis stwierdzający, że tu kształcił się Tadeusz Kościuszko. Gmach klasztoru pochodzi z końca XVII wieku, kościół zaś, według danych historycznych, budowany był w latach 1745-1762. Architektura kościoła posiada wysoką wartość artystyczną, a ozdobą jego są malowidła al. Fresco, wykonane przez pijara Karola Hubla, w zakonie noszący imię O. Łukasza i pochodzącego ze Szwajnic na Szląsku. (Świdnicy na Dolnym Śląsku, B.N.). Malowidła te wykonane były w latach: 1762-1766 i należą do najwybitniejszych dzieł tego rodzaju, jakie posiadamy w Polsce. Przedstawiają one wśród ozdób architektonicznych, oraz wazonów z kwiatami, szereg obrazów religijnych figuralnych, mianowicie na ścianach i filarach 7 obrazów Świętych Pańskich, dobrze zachowanych, oraz bogate kompozycje na sklepieniu. Niestety, skutkiem kilkuletniego pozostawania kościoła bez dachu kompozycje na sklepieniu są silnie uszkodzone. W całej lewej stronie kościoła, patrząc ku wielkiemu ołtarzowi, spadły one całkowicie, w nawie środkowej ocalała w połowie mniej więcej jedna tylko kompozycja, przedstawiająca Wniebowstąpienie Pańskie. W nawie prawej zachowały się prawie całkowicie dwie kompozycje: Nawiedzenie, oraz Zaślubiny N.M.P., wreszcie nad chórem muzycznym ocalał obraz, przedstawiający Św.. Cecylię.



Lubieszów. Konwikt Pijarów według stanu z 1915 roku. Fot. Google, Panoramio

Gmach klasztoru i kolegium, to typowe budowle klasztorne z epoki barokowej, znajduje się w stanie nieco lepszym. Obszerne pomieszczenia nadawałby się na szkoły, szpital, urzędy państwowe itp.

Uratowanie kościoła i klasztoru O.O. Pijarów w Lubaczowie od grożącej mu ruiny jest nie tylko obowiązkiem względem pamięci Kościuszki, który tu odbierać miał wykształcenie, ale jest to również obowiązkiem z punktu widzenia interesu państwa, jako opiekuna i mecenasa narodowej kultury i sztuki.



Tablica pamiątkowa nad bramą kolegium Pijarów w Lubaczowie (stan obecny) Fot. Google, Panormio

***Bohdan Nielubowicz***

# Aleksander Grigoriew

*Wybitna sztuka, jak i każda poważna sprawa,*
*wymaga zaangażowania się na całe życie.*
I. Gonczarow



## Polski ślad artysty

Siemiatycze są miastem miłości i sukcesu. Tak mówią mieszkańcy tego wspaniałego miejsca w województwie podlaskim. W tym mieście powstały też nowe dzieła białoruskiego artysty polskiego pochodzenia Aleksandra Grigoriewa. W latach 90., kiedy to pierestrojka sprawiła, że sprawy kultury zostały zepchnięte na margines, a kwestia fizycznego przetrwania była najważniejsza, mało jeszcze znany młody artysta podjął decyzję od dawna dojrzewającą w jego umyśle – stworzyć cykl malowniczych obrazów „Ziemia ojców" (jego rodzice pochodzą ze wsi Makarki). Okres od 1990 do 1995 roku poświęcił realizacji owych planów. – *Po raz pierwszy stąpiłem za ogrodzenie cmentarza w Grodzisku, spojrzałem na groby przodków i poczułem coś niewytłumaczalnego,* – mówi Aleksander. – Coś przewróciło się we mnie. To wtedy zdałem sobie sprawę, co w życiu jest rzeczą najważniejszą, która sprawia, że *się żyje, i kocha, i tworzy...* Codzienna praca nad malowaniem z natury na ulicach miasta i okolicznych wiosek sprawiła, że artysta potrafił z niezawodną autentycznością przekazać smak, a najważniejsze – duch polskiego bytu. Dzięki dobrej znajomości języka polskiego Aleksander z łatwością znalazł tu nowych przyjaciół i radził sobie z podstawowymi życiowymi sprawami. Makarki, Narojki, Grodzisk, Zalesie... to nie jest jeszcze cała lista miejsc, w których żyli i żyją krewni Grigoriewów i gdzie nie jedną godzinę spędził artysta wraz ze swoim szkicownikiem. Z ponad półtora tysiąca płócien składała się pierwsza wystawa, zorganizowana przez artystę w Siemiatyckim Domu Kultury w 1993 r. Rok później wystawa indywidualna odbyła się również w Drohiczynie. Treść i temat prac pozwoliły mieszkańcom wymienionych miejscowości spojrzeć na otaczający ich krajobraz z innej perspektywy. Wielu z nich po raz pierwszy zauważyło, jak pięknie mogą być przedstawione ich własne wsie, domy, ulice.

– *W tamtym czasie nawiązałem bliskie kontakty przyjacielskie z Marianem i Teresą Jankowskimi, Anetą i Piotrem Putkami, Elżbietą Bogdan Tyc, oraz rodzinami Fleksów, Stremskich, Prokopowiczów, Krasnodziemskich... Znaleźliśmy sporo wspólnych zainteresowań i zrealizowaliśmy dużo ciekawych i fascynujących projektów. Należą do nich organizacja charytatywnych aukcji, wśród ofert której były też obrazy białoruskiego artysty, bale, wystawy i budowy domu miłosierdzia. Żona Grigoriewa, Tatiana, z zawodu – architekt, wraz z siostrą Edytą (zakonnica jest dobrze znana wszystkim katolikom Siemiatycz i Brześcia) również przyczyniły się do sprawy budowy. Jak mówi sam artysta, to były niezapomniane czasy, pełne miłości, nowych przyjaźni, nadziei i wielkich planów.* W 1995 roku polski okres twórczości Aleksandra zakończył się wystawą w Białymstoku. Po realizacji swojego projektu artysta wrócił do Brześcia. Już do zupełnie innego państwa, z nowymi atrybutami i nowym rządem. Oczywiście, zmiany te nie mogły pominąć artysty i odcisnęły swoje piętno na jego twórczości...

## Tragikomedia życia

Kolosalny bagaż nabytych doświadczeń oraz zgromadzone materiały pozwoliły artyście stworzyć nowe malownicze obrazy. Powstaje nowa seria prac, odzwierciedlających wszystkie zmiany, które zaszły w społeczeństwie i spadły na głowy ludzi podczas pierestrojki. Wielkie zainteresowanie ludzi do jego obrazów było zaskoczeniem dla artysty. Wykonane w stylu ironicznym (artysta określa go mianem „tragifarsa"), były one zrozumiałe dla wszystkich i, co więcej, bardzo aktualne. Nie było w nich niczego naciąganego – wszystko zapożyczone z własnego doświadczenia i przeżyć, odbite z samego życia. Frank Miles, pasjonat malarstwa, oglądając ekspozycję, przepowiadał artyście wystawę w Ameryce, i na pewno – sławę. – *Stał długo przy każdym z moich obrazów i wykrzykiwał: „Beautiful",* – mówi Aleksander. Od 1995 roku malarski okres twórczości Grigoriewa zastąpiły czarno-białe ryciny. Liczne rysunki ołówkiem, monotypii, wynalezienie własnego stylu i techniki graficznej...Technika akwafortowa całkowicie go pochłania. To mianowicie małe formy graficzne przyniosły artyście międzynarodowe uznanie. – *Twórczość białoruskiego artysty Alexandra Grigoriewa ma szeroki zakres: rysunek, akwaforta, monotypia, malarstwo, rzeźba, scenografia,* – mówi o nim znana krytyk sztuki Irina Ośkina (Rosja). – *Głęboki i wszechstronny artysta, zwraca się do rozmaitych rodzajów sztuki. Zdaje się, robi to celowo w poszukiwaniu jak najlepszych sposobów wyrażania tej lub innej myśli artystycznej. Jednak głównym jego zajęciem jest grafika. Odzwierciedla ona jego najskrytsze myśli na temat życia i osobowości, to właśnie w niej zawiera się najważniejszy jego dorobek... Wyróżnia artystę ekspresja obrazów, dynamiczna kompozycja i grotesk, oparty o zdeformowanie obrazów w hiperkształty. Wszystko to zapewnia ogromną intensywność przekazywanych emocji, zaskakując nieoczekiwanym połączeniem z majestatem czarno-białych rycin".* Prace artysty były wielokrotnie wystawiane w galeriach Brześcia oraz Mińskiej galerii Związku Artystów, Aleksander brał udział w wystawach regionalnych i krajowych. Obrazy Grigoriewa są oznaczone na prestiżowych międzynarodowych wystawach i konkursach, w których bierze udział od 2001 roku. Pierwszy konkurs-wystawa w Sanoku (Polska) – i od razu przyznana mu nagroda pierwszego stopnia. Potem znowu zdobywa nagrodę główną w Gliwicach (Polska), otrzymuje liczne dyplos my i medale... I znowu Grand Prix – tym razem w Rosji w „URAL PRINT TRIENNIAL– 2010" w Ufie.

## Na przestrzeniach rosyjskich

Prezes Kongresu Ekslibrisów Wszechrosji, dyrektor wykonawczy „Ogólnonarodowej wspólnoty miłośników ekslibrisów i grafiki" Sergiej Ptuhin (Rosja) po raz pierwszy zobaczył prace Grigoriewa kilka lat temu w internecie. Bardzo mu się spodobały i Ptuhin zaprosił białoruskiego artystę do wzięcia udziału w wystawie III Kongresu Ekslibrisów Wszechrosji. *Aleksander przysłał swoje ekslibrisy na naszą wystawę i jury jednogłośnie uznało go za laureata,* – mówi Siergiej Ptuhin. – *Jestem pewien, że zasadniczą sprawą w Alexandrze jest przede wszystkim jego talent artysty. Uwielbiam jego obrazy nie tylko dlatego, że reprezentują wysoko profesjonalny poziom techniczny, ale także wyróżniają się szczególną jakością, którą cenię najbardziej w dziełach sztuki i grafiki. Ta jakość przejawia się w obecności pewnej idei, nadzadania, które ma za cel artysta przed rozpoczęciem nowej pracy. Kiedy dobrze rozumie i ma świadomość tego, co chce powiedzieć swoją pracą do ludzi, którzy będą ją oglądać. Jestem absolutnie pewien, że to są właśnie te zasadnicze kryteria, które, oczywiście, w połączeniu z talentem, odróżniają prawdziwego Artystę od większości ludzi, którzy po prostu potrafią coś odtwarzać.* Grigoriew uczestniczy w III i IV kongresowych wystawach ekslibristów w Wołogdzie (Rosja), gdzie publiczność i jury były zachwycone jego mistrzostwem oraz innowacyjnym podejściem





Boriuta



Od wygodnego życia nie polecisz

do twórczości. Ponownie staje się laureatem konkursu, zajmując miejsce w szeregu najsłynniejszych mistrzów ekslibrisu. Staje się dwukrotnym zwycięzcą. W listopadzie 2013 r. artysta został zaproszony do stolicy Baszkirii – Ufy w charakterze jurora prestiżowego międzynarodowego konkursu „URAL PRINT TRIENIALL – 2013" (jest to jeden z najbardziej znanych Triennale w Rosji, prowadzonych na szeroką skalę). W ramach tego projektu w galerii ART została zorganizowana wystawa indywidualna akwaforty Grigoriewa, posiadacza Grand-Prix Triennale – 2010, zatytułowana „Złoto grafiki".

## Twórczy związek emocjonalistów

W 2008 roku spełnia się proroctwo Franka Milesa i artysta został zaproszony do organizacji swojej wystawy w Ameryce. Grigoriew jedzie do Big Apple z wystawą malarstwa i grafiki na zaproszenie wspólnoty białoruskiej w Nowym Jorku, gdzie przedstawia rodakom swoją twórczość. – *Twórczość Aleksandra Grigoriewa charakteryzuje się alegorycznością myślenia, odrębnością własnego języka artystycznego. Głównym motywem przewodnim jego płócien jest obraz samotności, współbrzmiący z dziełami Antoine de Saint-Exupery'ego,* – powiedział wybitny białoruski działacz społeczny, historyk sztuki Zianon Paźniak na ceremonii otwarcia wystawy. Ekspozycja odniosła wielki sukces. Janusz Skowron (kurator i organizator wystaw polonijnych, sam jest wspaniałym grafikiem) łaskawie zgodził się wystawiać jego prace wraz z utworzoną już grupą polskich emigrantów, rozsianych po całym świecie (Australia, Francja, Belgia, Norwegia, itd.). Ten twórczy związek pod nazwą „Emocjonaliści", co oznacza kreatywność na najwyższym poziomie emocjonalnym, utworzył polski rzeźbiarz Lubomir Tomaszewski mieszkający w Nowym Jorku. – *Prace „emocjonalistów" łączy przewaga treści emocjonalnej nad ogólnie przyjętymi zasadami sztuki,* – wyjaśnia Grigoriew, – *Przecież co może być lepszego od związku kreatywnych ludzi! Przykro mi, ale ma on zasadniczą różnicę z naszym związkiem profesjonalnych artystów!* (Uśmiecha się Aleksander – aut.). Emocjonaliści, których kuratorem był i pozostaje Janusz Skowron, zorganizowali pięć wystaw indywidualnych Grigoriewa. Wraz z otwarciem własnej galerii przez Mieczysława Rudeka (członka związku) możliwość prezentacji twórczości emocjonalistów znacznie wzrosła. Kto wie, być może

indywidualna wystawa malarstwa, rysunków i rzeźby Aleksandra Grigoriewa ponownie ściągnie koneserów w Big Apple...

## Biennale białoruskie

Zorganizowanie wystawy – to nie jest prosta sprawa dla artysty. Zajmować się tym powinni specjalnie wyszkoleni do tego ludzie – menedżerowie, producenci, krytycy sztuki... Na Białorusi jednak, w szczególności w dziedzinie sztuki, ten rodzaj działalności nie znajduje się jeszcze na należytym poziomie. Bardzo rzadko zdarza się, że prowadzone są jakieś projekty międzynarodowe. W dodatku, odbywają się one zazwyczaj w Mińsku, dlatego artyści z regionów nie zawsze mają możliwość wziąć w nich udział. Uruchomienie projektu międzynarodowego w jakimś mieście prócz stolicy, jak na przykład w Brześciu, nie było łatwe. Do tej pory na Białorusi nie odbywały się wystawy-konkursy małych form grafiki i ekslibrisu na takim poziomie. Wysoki poziom profesjonalny artystów białoruskich, którzy wielokrotnie deklarowali się na międzynarodowych wystawach w Polsce, Finlandii, Czechach, Bułgarii i innych krajach, został potwierdzony przez najwyższe nagrody – uzyskane tytuły zwycięzców prestiżowych konkursów. – Jeśli nie ja, to kto? Na Białorusi musi być jakiś konkurs skali międzynarodowej! I zorganizuję go, cokolwiek może mnie to kosztować, – powiedział Grigoriew, biorąc w 2009 r. na swoje ramiona duże obowiązki autora



Patriota



Predsiedatiel

i kierownika projektu Międzynarodowego Biennale w Brześciu. „Pierwsza jaskółka" o nazwie „Puszcza Białowieska-600" ściągnęła ponad 300 autorów z 45 krajów. Przedsięwzięcie odbyło się na wysokim poziomie i uruchomiło nowe projekty twórcze. Grigoriew stał się pionierem w promowaniu małych form grafiki klasy światowej na ziemi białoruskiej. Uroczystość wręczenia nagród drugiego Biennale „Gry królów" (2013 r.) odbyła się z udziałem ministra kultury Białorusi Borisa Swietłowa, który był mile zaskoczony poziomem organizacji i przeprowadzenia wystawy, dał wysoką ocenę zarówno projektowi jak i jego autorowi. Uzyskując uznanie Ministerstwa Kultury i ministra osobiście, Grigoriew zaczął pracować nad stworzeniem w Brześciu konkursu wystaw międzynarodowych na stałe. Nowy projekt „BREST PRINT TRIENNIAL" startuje w maju 2015 r. i będzie regularnie odbywał się co trzy lata. – *Triennale ma na celu wsparcie i dalszy rozwój tradycyjnych klasycznych technik grafiki,* – mówi Aleksander. – *I ma za zadanie zapoznać jego uczestników z obecnym poziomem rozwoju grawerowania w świecie. Triennale ma również na celu stymulowanie zainteresowania współczesnych artystów do tradycyjnej klasycznej techniki grafiki druku obiegowego. Jest w tym również moż-*



Rybak

*liwość prezentacji miasta i kraju światowej społeczności kulturowej, wystawiania najlepszych wzorów grafiki światowej w muzeum miasta, oraz niepowtarzalna okazja do zapoznania się z kulturą światową, promowania kultury swojego kraju i wzięcie udziału w konkursie z artystami innych państw i kontynentów. Myślę, że to wszystko jest ciekawe i użyteczne zarówno dla artystów jak i miłośników sztuki. Projekty te, oczywiście, działają w celu nawiązania i wzmocnienia przyjaźni międzynarodowych.* Ponadto Grigoriew zorganizował szereg wystaw dzieł mistrzów ekslibrisu i artystów pracujących w małych formach graficznych, m.in. słynny rosyjski mistrz ekslibrisu Anatolij Kałasznikow, izraelski artysta i mistrz ekslibrisów klasycznych Leonid Kuris. Wystawy prac Kurisa, przyjaciela Grigoriewa, odbyły się w Pińsku, Romanowie i Białej Podlaskiej. Aleksander był też organizatorem wystawy „23 polskich mistrzów ekslibrisu" przy wsparciu Konsula Generalnego RP w Brześciu Anny Nowakowskiej.

## Talent do wszystkiego

Nic dziwnego, że mówią „człowiek utalentowany ma talent do wszystkiego"! Scenografia jest jeszcze jedną sferą działania i tak wieloaspektowego artysty. Od 2002 roku jako scenograf wystawił szereg przedstawień dla dzieci, które na stałe weszły do repertuaru Brzeskiego Teatru Lalek. Tworzenie obrazów lalek, kostiumów, dekoracji, przynosi mu prawdziwą przyjemność. – *Tworzenie scenografii do przedstawień w teatrze lalek – jest najbardziej interesującym z moich zajęć, które uprawiam w czasie wolnym od robienia akwaforty, płócien i plasteliny,* – mówi Grigoriew. – *Proces tworzenia przedstawienia od momentu powstania idei do jego premiery trwa krócej, niż rodzi się najszybsza praca wykonana w technice akwaforty. I w tym jest cała sztuka. A najciekawszą jest reakcja widzów na lalki, kostiumy, dekoracje i, oczywiście, na grę aktorską!* Uhonorowany zespół twórców Teatru Lalek (kierownikiem i dyrektorem artystycznym jest Michał Szawel) odwiedził z występami wiele krajów świata daleko poza granicami Białorusi oraz zdobył liczne nagrody. Grigoriew jest również członkiem międzynarodowej organizacji UNIMA i członkiem międzynarodowego projektu „Mysz-Masz", co pozwoliło mu pracować wspólnie ze znanym reżyserem Robertem Waltham (Słowenia) i mistrzem choreografii Natalią Manojlovic (Chorwacja). Ponadto, w Brześciu był wystawiony spektakl „Oddolnie", który powstał we współpracy ze znanym reżyserem Brzeskiego Teatru Dramatu i Muzyki Timofiejem Iljewskim.

## Tajemnice twórczości

Jest zwany „białoruskim Francois Rabelais'em", choć nie lubi takich porównań. Uważa, że każdy artysta jest niepowtarzalny, ma własny styl, charakter twórczy, i zapewne, własne kreatywne pomysły. – *Nie wiem, jak to się dzieje,* – opowiada o procesie twórczym artysta. – *Najprawdopodobniej, jest w tym jakaś opatrzność Wszechmogącego. Jestem pewien, że tego nikt nie jest w stanie wytłumaczyć. Za każdym razem pojawia się coś nowego. Nagle przychodzi do*



Pożegnanie zimy

*głowy jakiś pomysł, motyw, obraz lub szkic rysunku. Od momentu inspiracji może potrwać kilka godzin, dni lub nawet miesięcy czy lat, zanim skonkretyzuje się w umyśle przyszła praca. Może minąć wystarczająco dużo czasu, dopóki „wypielęgnuję" ideę, a następnie odtworzę ją na papierze. Przy czym „materializacja" myśli za pomocą tworzywa następuje za każdym razem inaczej: któraś praca może narodzić się od razu, inna – w strasznym bólu... Częściej wychodzi to drugie.* Dziennikarze i wielbiciele talentu Grigoriewa często się pytają: „Czym właściwie jest artysta?" - *Artysta jest tym, o czym wiecie, i tym, o czym nawet nie macie pojęcia,* – mówi Aleksander. Nie tylko dla prostego zjadacza chleba, ale również dla konesera proces narodzin dzieła sztuki jest tajemnicą, której lepiej nie otwierać, jedynie później – zobaczyć już stworzoną pracę, gotową do odbioru. Podziwiać ją i zostać zaskoczonym, a następnie kontemplować ją przez długi czas. Tym bardziej, że obrazy Grigoriewa nie są przeznaczone do ozdabiania kuchni czy buduaru. Wymagają one całkowitego zanurzenia się w sztuce, rozumienia jej i przeżycia. Dotyczy to zarówno grafiki jak i innych i tworów artysty, bądz to malarstwa, rysunku czy rzeźby... – *Artysta mistrzowsko posługuje się ołówkiem, wykorzystuje oryginalną, charakterystyczną tylko dla niego mieszaną technikę graficzną. Określiłbym te prace jako najsubtelniejsze mentalne obrazy filozoficzne. Są stworzone na jednym tchu, jak mówią, z głowy, bez żadnych aluzji, oryginalnie, klarownie, trafnie. Prace Grigoriewa są w najwyższym stopniu malownicze i absolutnie niemożliwe do ujęcia w jakiekolwiek słowa. Aby je zrozumieć, trzeba posiadać pewnego rodzaju zmysł wizualny. I to właśnie to, moim zdaniem, jest najwyższym kryterium wyrazu sztuk pięknych",* – tak powiedział o nim słynny artysta Andrej Iwanow (Moskwa).

O Grigoriewie można mówić dużo, ale i to, co zostało już napisane – to tylko wierzchołek góry lodowej wszystkich możliwości tego twórcy. Zdolność spostrzegania i rozumienia rzeczy umożliwia mu niezwykłe rozwiązania wszelkich problemów, tyczących się własnej twórczości oraz życia społecznego. Nic dziwnego, że światowej sławy pisarz i scenarzysta Robert Swiatopołk-Mirski, który poznał młodego Grigoriewa kiedy ten jeszcze pracował jako projektant w fabryce, i utrzymujący z nim kontakty przyjacielskie już od ponad 30 lat, swoistym sposobem napisał: – *Takich ludzi Amerykanie zwą"A-Self-Made-Man", czyli człowiek, który osiągnął uznania tylko dzięki swoim umiejętnościom – i to jest całkiem trafne określenie Grigoriewa... On nie ma żadnego formalnego wykształcenia w dziedzinie sztuki – nigdy nie studiował malarstwa. Bardziej precyzując – wręcz przeciwnie: jest wykształcony przez najwyższą uczelnię świata – wielką szkołę życia. Okrutną, surową i bezwzględną, ale nie pozbawioną miłości i piękna. Mianowicie takie jest przedstawione życie w większości obrazów Grigoriewa, bądź to malarstwo czy grafika... Jestem pewien, że jeszcze nie jeden raz o nim będziecie słyszeć...*



Siewca

***Natalia Grinczak***

Brześć

***Tłum. Olga Semieniuk***

Aleksander Grigoriew, urodził się 19 maja 1955 roku. Pracuje w dziedzinie malarstwa, rysunku, rzeźby i scenografii. Jest członkiem Białoruskiego Związku Artystów od 1999 r. Członek międzynarodowej organizacji z UNIMA od 2013 r. Laureat wielu prestiżowych międzynarodowych wystaw i konkursów grafiki i ekslibrisów. Autor i reżyser projektu „BREST PRINT TRIENNIAL". Prace Grigoriewa znajdują się w muzeum krajoznawczym m. Brześć, w zbiorach galerii i bibliotek m. Belgrad (Serbia), Ankara (Turcja), Lamaze, Mediolan, Asuka Terme (Włochy), Arad (Rumunia), Ostrów Wielkopolski, Gliwice, Sanok, Sławno, Malbork (Polska), Lefkada (Grecja), Havířov (Czechy), Sofia (Bułgaria), Cadaques, Herron (Hiszpania), Vinkfild (Anglia) Bages (Francja), Guadalupe (Meksyk), Sichvan (Chiny), Nowy Jork (USA), Ufa, Wołogda (Rosja).

Artysta mieszka i pracuje w Brześciu.

www.grigart.brest.by

e-mail-grigart@gmail.com

# Notatki z podróży

*Szanowna Redakcjo*

Przeglądając ostatnie „Echa Polesia" nr 3/2013, a zwłaszcza propozycję Katalogu Miejsc Pamięci Narodowej – ciepło na sercu się zrobiło, gdy spostrzegłem zdjęcia z Dawidgródka.

Polesie odwiedziłem po raz pierwszy w 2011 roku od mojego urodzenia w Łunińcu w 1943 r. Będąc w Dawidgródku zwiedziliśmy maleńkie muzeum prowadzone przez kustosza-pasjonata pana Mikołaja Pawłowicza, którego to staraniem umieszczono tablicę „Drzewo wolności" na dębie rosnącym przed jego muzeum.

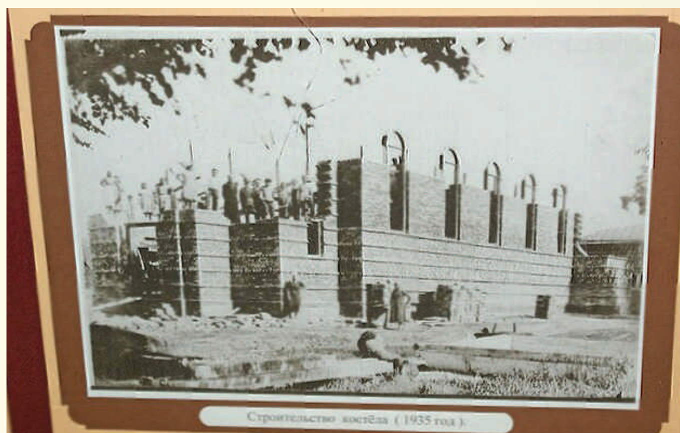



Tabliczka na Drzewie Wolności w Dawidgródku.



Drzewo Wolności w Dawidgródku.
Drugi z lewej kustosz muzeum – pan Mikołaj Pawłowicz.

Prezentuję również zdjęcia kościoła (obecnie zamienionego na dom kultury), budowanego w latach 1935-1936, głównie na potrzeby KOP-u. W podróży sentymentalnej towarzyszył, a w zasadzie był nam pilotem, kuzyn Poldek, który w tym kościele przyjmował Pierwszą Komunię Świętą.



Budowa kościoła w Dawidgródku 1935 rok.



Kościół w Dawidgródku – obecnie dom kultury (rok 2011).

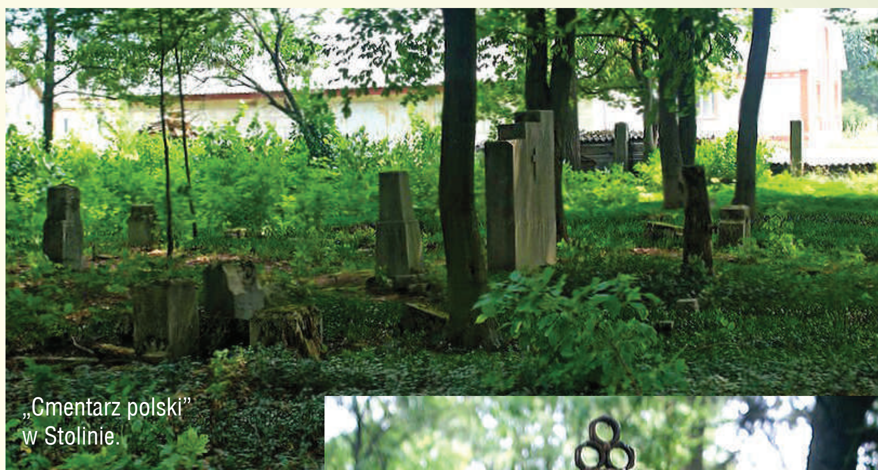
W naszej peregrynacji po terenach przy Prypeci nie dojeżdżając do wsi Dwór Sitnica dotarliśmy do zbiorowej mogiły zamordowanych mieszkańców Kolonii Sitnica. Za pomoc udzielaną partyzantom rosyjskim, którzy wcześniej ostrzelali kolumnę wojsk niemieckich zabijając dwóch żołnierzy Wermachtu nastąpił odwet. W dniu 13.11.1942 rozstrzelano z kilkoma wyjątkami 334 mieszkańców od dzieci po starców, w tym o nazwiskach: Barancewicz 24 osoby, Borkowski 24 osoby, Chiliński 26 osób, Masłowski 27 osób – okropne!




Lista pomordowanych rodzin.

Na mogile ustawiony jest Krzyż Staży Mogił Polskich na Wschodzie i granitowy obelisk z nazwiskami pomordowanych rodzin. Miejsce godnie utrzymane z wiązankami świeżych kwiatów.

Skrajnie odmienny widok spotkaliśmy na cmentarzu w Stolinie, nazwany „polskim cmentarzem”. Cmentarz całkowicie zdewastowany, częściowo zarośnięty, groby rozkopane, płyty nagrobne porozrzucane i porozbijane, z ogrodzenia pozostały jedynie słupki. Widok bardzo smutny.


„Cmentarz polski” w Stolinie.


„Cmentarz polski” w Stolinie.



„Cmentarz polski” w Stolinie.



„Cmentarz polski” w Stolinie.

W Mankiewiczach koło Stolina zwiedziliśmy również muzeum zlokalizowane w dawnym budynku gospodarczym (w drugim – szkoła muzyczna) posiadłości księcia Antoniego Radziwiła w pięknym parku. Autorką założeń parkowych była żona Antoniego – Maria de Castelane Radziwił, co utrwalił obelisk ufundowany przez syna Stanisława.

Po pałacu zbudowanym wg projektu architekta Wenzla z Berlina pozostał jednak pusty plac. Został spalony przez partyzantkę sowiecką. Jedynie stare zdjęcia obrazują jego wielkość.

Być może załączone zdjęcia pomocne będą przy tworzeniu Katalogu Miejsc Pamięci Narodowej. Ślę gorące pozdrowienia dla całej Redakcji z życzeniami dalszej, owocnej pracy.

Z poważaniem

*Józef Brucko-Stempkowski*

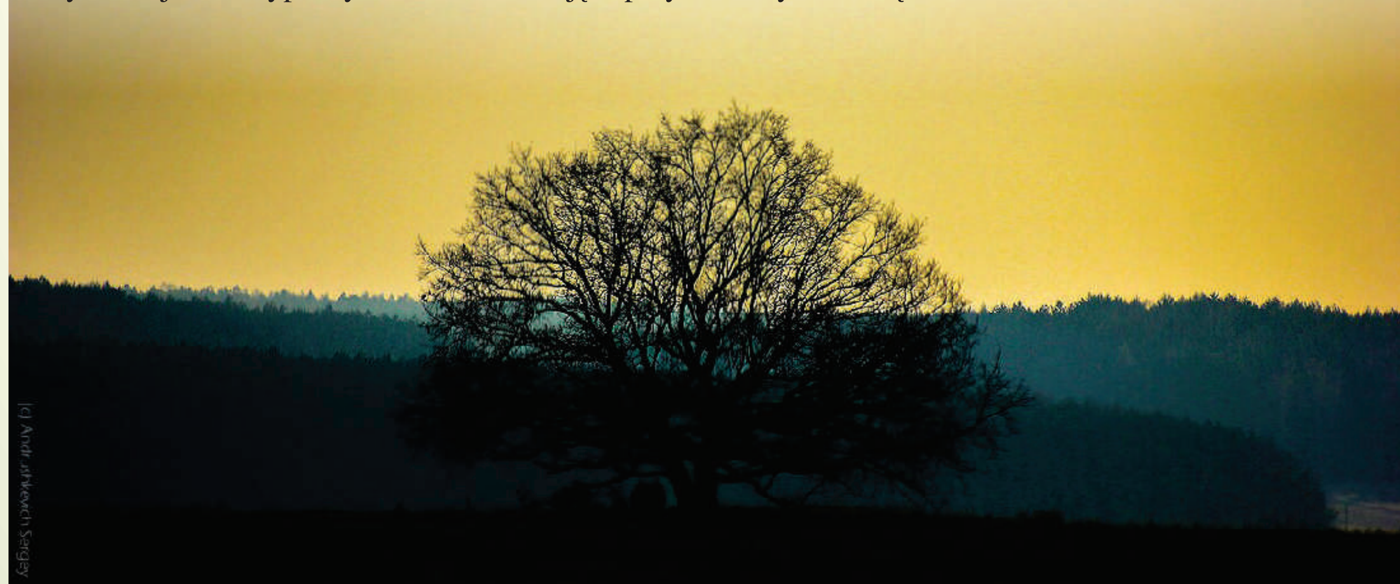
# Dziś w rubryce „Młody las”
## *Sergiusz Andruszkiewicz*



Zimą 1966 roku, mroźna i śnieżna jak nigdy, po naszej wsi nie można było przejechać samochodem – tak wielkie były zaspy, i mieszkańcy przemierzali zaśnieżone drogi na piechotę. W taki śnieżny i mroźny dzień mój ojciec wiózł do szpitala moją ciężarną mamę, pokonując mróz i bezdroża. Tego samego wieczoru 11 lutego urodziłem się ja, a w metryce zapisano miejsce mojego urodzenia: wieś Peliszcze, kamieniecki rejon, obwód brzeski.

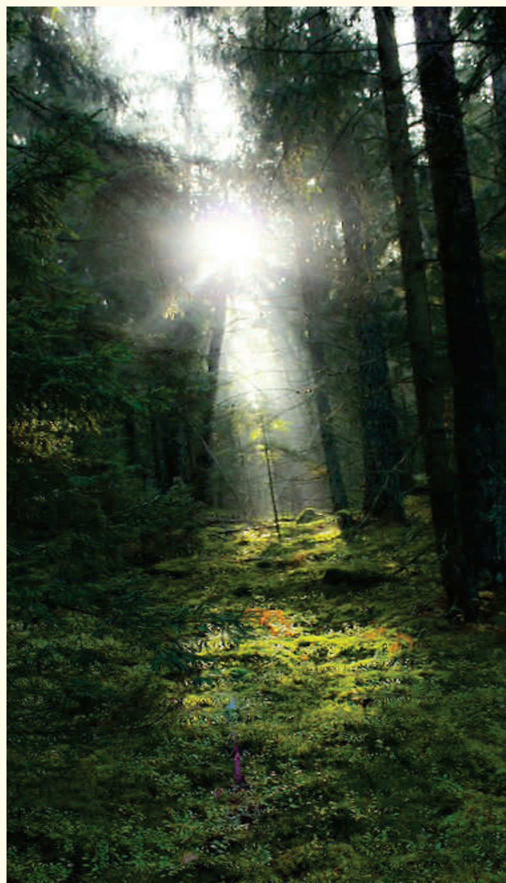
W pierwszych latach mojego życia mój światopogląd wypełniały po brzegi tematy i wątki obrazów mojego ojca, w których odzwierciedlał piękno naszej ziemi, poezję naszej przyrody. Jak zaczarowany patrzyłem, jak ożywiały farby biały list papieru, jak przy dotyku czarodziejskiego pędzelka pojawiały się tajemnicze znaki. Pewnego dnia również zacząłem swoje nieśmiałe pierwsze próby. Moją pasję utrwalały liczne nasze spacery po naszym starym parku, parku Gutowskiego. Ma ponad sto lat, niszczony wielokrotnie przez najeźdźców, nie utracił do końca swojego piękna, będąc do dzisiaj ulubionym miejscem wypoczynku mieszkańców naszej wsi i naszych gości. Po latach park Gutowskiego stał się dla mnie głównym miejscem ornitologicznego „foto-polowania”. Pierwszy swój aparat, najprostszą „mydelniczkę” wziąłem do rąk mając 7 lat. Polowałem z nim na motyle, owady i ptaki . Od tamtej pory aparat stał się moim „alter ego”. Byłem szczęśliwy, kiedy udawało się podpatrzeć ptaka karmiącego małe pisklęta lub szarą norkę, nieśmiało wyglądającą spod gałązki. Zmieniłem już kilka modeli aparatów, ale dobry sprzęt to tylko zaledwie połowa sukcesu. Reszta – to miłość i pasja. To uświadamiasz sobie kiedy wczesnym chłodnym rankiem siedzisz w zasadzce godzinami, otoczony natarczywymi owadami, z nadzieją złapać TEN moment. Przygotowywanie się, czekanie na TEN moment to jedna z najważniejszych stron pracy, bez której nie będzie udanych fotografii, tych, od których zapiera duch. Geografia mojej pracy znacznie się poszerzyła dzięki udziału w życiu Zjednoczenia Społecznego „Achowa ptuszak Backauszczyny” (Ochrona ptaków Ojcowizny). W ostatnich latach obok zdjęć przyrodniczych robię również portrety ludzi, które są, jak napisał kiedyś poeta „zwierciadłami duszy”. Ale najbardziej lubię kręcić filmy przyrodnicze, o zwierzętach i ptakach w Puszczy Białowieskiej, w rezerwatach przyrody, w dzikiej przyrodzie – gdzie ptactwo i zwierzyna czują się bezpiecznie, bo są u siebie w domu. Pragnę zostać operatorem filmowym. A oto linki do moich zdjęć i filmików w Internecie: 500px.com/andushkevich

Yotube.com/andrusch-kevich





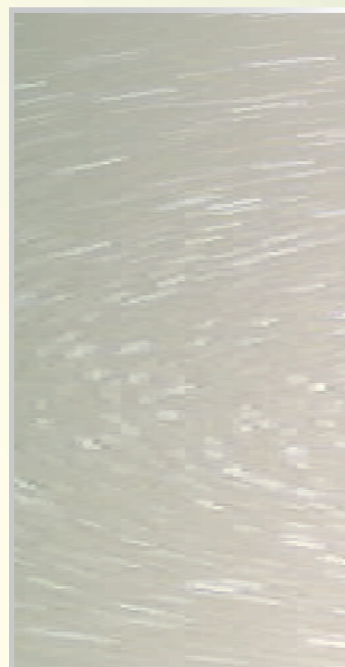


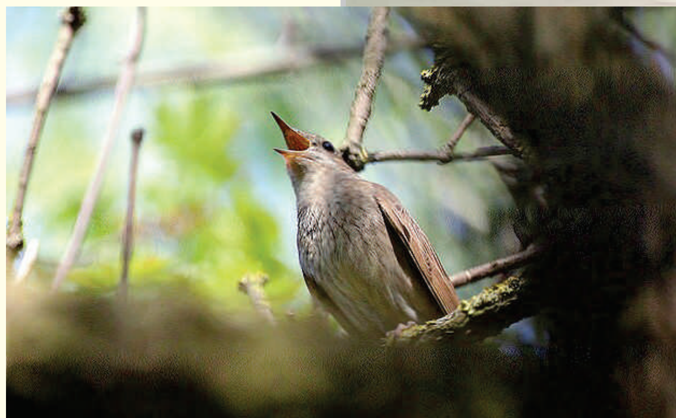




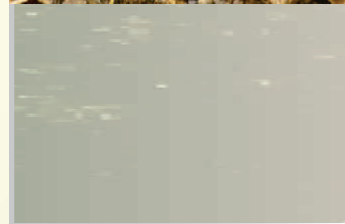








# SZARAK Z DEDYKACJĄ

Tej nocy długo nie mogłem zasnąć. Ale o sen nawet nie walczyłem ze sobą, – przecież tyle świąt i nieodzownego przy tym (w moim mniemaniu) lenistwa: Boże Narodzenie, Nowy Rok, dzisiejsze Trzy Króle… . Ale wreszcie po świętach, jutro chyba wybiorę się na polowanie. Co prawda, od Gwiazdki co najmniej wyglądałem śniegu, bo czarny trop jest dobry i ciekawy na jesień, a tego roku aura w przyrodzie jest taka, że nie wiadomo czy to jeszcze jesień, czy to już wiosna… Poza tym pochmurne i krótkie, jak noc polarna dnie, – nawet na to polowanie i niespecjalnie już ciągnie – ot tak, by nieco przywrócić formę fizyczną.

Przewracając się z boku na bok, wspominam dobiegający już pomału końca sezon łowiecki. Należę raczej do tej starej generacji kresowych myśliwych, odpornych na wszelkie nowe mody i trendy. Z ledwo ukrywaną pogardą patrzę na nowobogackich, co boją się zamoczyć stopę w błocie, wystrojonych w ubrania i akcesoria, kosztem przewyższającym wartość mojego starego „boka" z Iżewsku (motocyklu) i ze sprzętem, przy którym nawet w nocy zwierzę nie ma szans na schronienie. Najczęściej należą do armii współczesnych „wypasionych" urzędników lub przygodnych turystów z „bratniej" Rosji. Preferują polowania na grubego zwierza i cenią sobie bardzo, aż do zboczenia, wszelkie wygody. Stać ich na to. (Albo tylko na to). Zresztą, chyba zawsze tak było. Za czasów rozbiorów Polski oraz podczas II RP raczej podobnie wyglądały te „dewizowe" polowania, a rdzenny Poleszuk zmuszony był potajemnie kłusować w niedostępnych uroczyskach gdzieś w środku bagien. Młodość moja przypadła na czasy komuny w ZSRR, kiedy też dostęp do tych obfitujących w ubitą zwierzynę polowań dawała czerwona książeczka przynależności do partii mimo że od wielu lat płaciłem takiej samej wielkości składki członkowskie związku łowieckiego. Nie po drodze jednak mi było. Przez co, kiedy adrenaliny jeszcze nigdy nie było za dużo, w proteście przeciw takiemu stanowi rzeczy

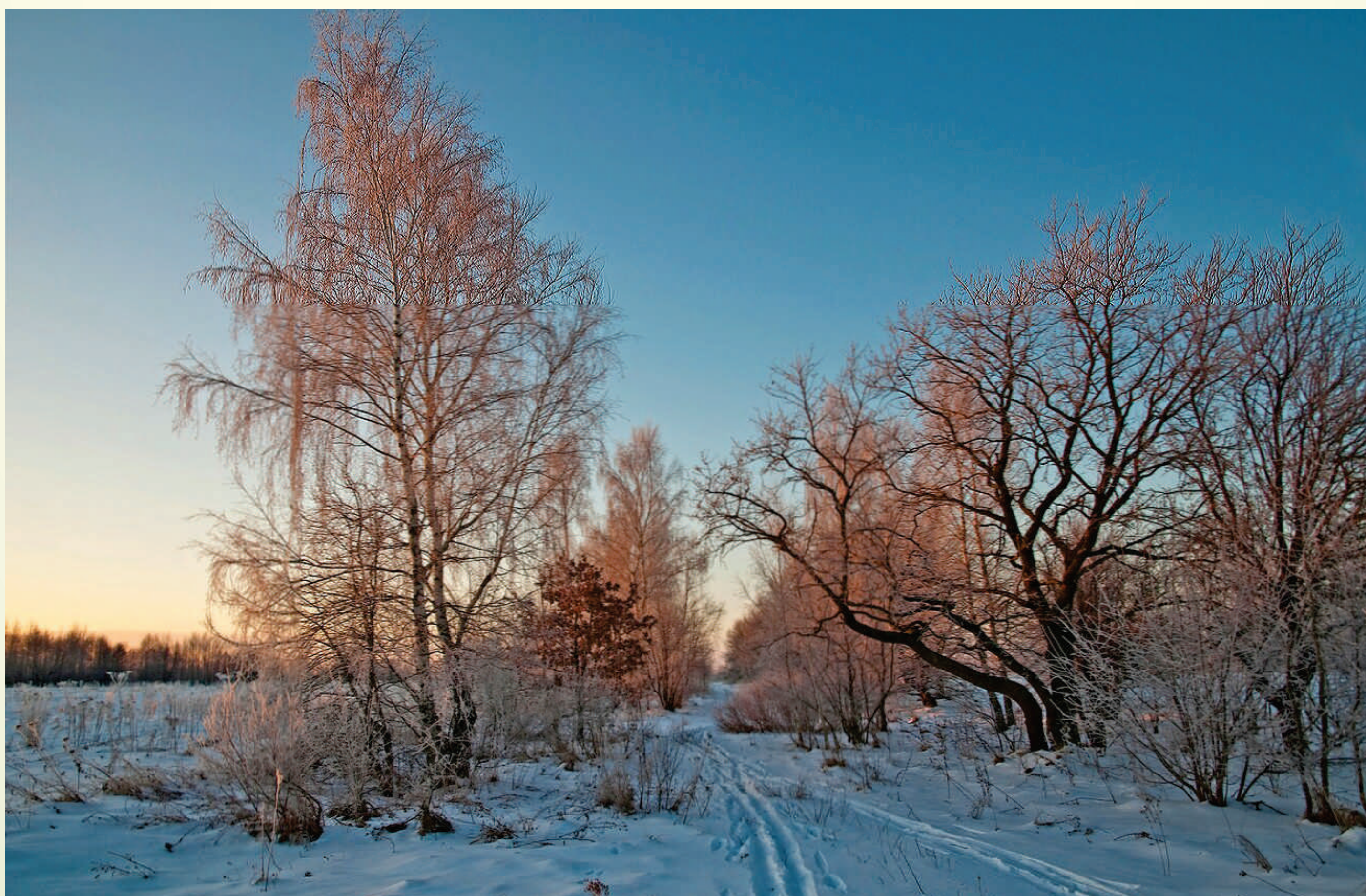


Foto Wiktor Bosak

dołączyłem do „bandy” grodzieńskich kłusowników, którą dowodził śp. Aleksander S. – akowiec, który wyszedł z lasów dopiero po śmierci Stalina w roku 1953. Ale to już czasy minione.

Czuje się więc, tropiąc za szarakami, jak ostatni Mohikanin, dla kogoś z boku, może wyglądam i na idiotę. Bo takich jak ja (jak i zajęcy również), zostało już jak „na lekarstwo”. Na polowania najczęściej wybieram się na swoją ojcowiznę w rodzinne strony. Wszystko tu jest miłe i swoje. Te brzozy na skraju wioski obok domku dziadków, w którym minęło moje dzieciństwo, są dla mnie jak siostry, – to moje rówieśnice; a tamten las jest młodszy ode mnie, a ten kawałek pola należał do mojego dziadka…. Okoliczne pola i lasy znam jak swoją kieszeń. A mimo moich starań, przez listopad i pierwszą połowę grudnia nawet nie doszedłem do strzału. Chodzę więc i przeklinam w duchu i meliorantów, którzy zniszczyli przepiękne niegdyś tutejsze krajobrazy północnego Polesia, i kołchozy, i kołchoźników, co na potrzeby zabezpieczenia surowcami miejscowej, należącej do rosyjskiego oligarchy mleczarni, wybudowali olbrzymie farmy krów, których nawet nie wypuszczają na paszę. Za to na ogromnych połaciach pól uprawiają kukurydzę. Może to i dobre dla dzików, ale jaki szarak, jaka kuropatwa da radę przeżyć i zostawić w takich warunkach po sobie potomstwo? A przecież nie zawsze tak było. Przecież pamiętam, jak dzieciakami starałyśmy złowić nielotne głuszce całkiem niedaleko od naszej wioski, pamiętam przepiękne, tętniące życiem bagna i bagienka, pachnące miodem łąki, mokradła, gaje i zagajniki, laski i lasy; stadka kuropatw w ogrodzie przy domu porą zimową i duże stada cietrzewi na niedalekiej Osinie, które mroźnymi wieczorami jak wrony obsiadywały stare dorodne brzozy na skraju błota przy odległym o kilka kilometrów chutorze Drobaty… . Ale to też już czasy minione.

Jedynego szaraka w tym sezonie, upolowałem już blisko świąt Bożego Narodzenia i tylko jednego, jak dotąd, na oczy widziałem. „Smutne to bardzo”, – rozważam w duchu, wciąż nie mogąc zasnąć, – „… ale tego jedynaka zdobyłem następnego dnia, kiedy ze swojej inicjatywy postawiłem nowy krzyż na grobie zasłużonego bardzo dla moich Prużan Antoniego Pacewicza… No właśnie!” Nagle chwytam się tej myśli jak ostatniej deski ratunku, przypominając, że mam sporo podobnych „dziwnych” przykładów. Najbardziej zadziwiającym pośród nich był ten, kiedy w rocznicę śmierci mojego ojca (kiedyś był zawołanym wędkarzem), po odprawieniu Mszy Św. i wszystkich towarzyszących uroczystości, w następny wolny dzień udałem się na ryby na jedno z pobliskich jezior i wyłowiłem jednego (oprócz tego nic więcej) karpia o wadze 3 kg. „Żaden popis” – powie doświadczony rybak – no tak, zgadzam się, ale przypon miałem zaledwie 0,15 mm, a karpia przy tym wyciągnąłem z kępy podwodnego zielska i do podbieraka trafił dopiero za trzecim podejściem. Nie wiem, co kto o mnie pomyśli, ale ja wierzę, że tego karpia dostałem, „w prezencie” od ojca, to znaczy za jego wstawiennictwem... A kiedy w roku 2007 ostatecznie zdecydowałem, że opuszczam Grodno, w którym spędziłem ponad 20 lat, jaki fart miałem na pożegnanie? – rozważam dalej – cztery wypady na polowania (na więcej brakowało już czasu), sześć wystrzelonych naboi i pięć sztuk różnorodnej zwierzyny na rozkładzie: piękny klasyczny dublet do stada krzyżówek, jeden „królewski strzał” do stada gęsi (skąd się wzięło nad moją głową w końcu listopada?!), jeden nabój na szaraka co zaważył prawie 6 kilo i wreszcie dwa naboje (choć drugiego już być i nie musiało) na pięknego, ognistego lisa, którego na 7 metrów podszedłem śpiącego w krzaku jałowca. „Hm, można by te „dziwne” przykłady mnożyć dalej … , ale co wymyśleć na jutro?”Aż nagle mnie olśniło: „Boże!, św. Hubercie! – zawołałem w duchu – jeżeli jutro upoluję szaraka, to oddam go naszemu księdzu-proboszczowi! Ależ chytrus ze mnie – istnie to po poleszucku. No, zobaczymy.”

Grzeszny jestem, bo mówiąc szczerze, nie wierzyłem wcale, że będę musiał swoje przyrzeczenie spełniać. Na polowanie jednak udałem się jak to sobie i obiecywałem. Co prawda z powodu, że niezatankowany samochód stał bezużyteczny w garażu, korzystając z ciepłej pogody, wsiadłem na rower. A więc moja droga nie była daleka. Odjeżdżam od miasta jakichś 4 km, gdzie kończy się strefa „zielona” i zsiadając z roweru penetruję sosnowy lasek obok wsi Szubicze. Lasek niezły, choć najczęściej przez myśliwych ignorowany, ale i pusty. Udaję się dalej. Przez zaorane pole przepycham się z rowerem do następnego pobliskiego lasu porośniętego brzozą i olchą, gęsto podszytego krzakami łozy, a miejscami zaroślami jeżyny. Środek lasu przecina kanał, na którym co kilkaset metrów bobry urządziły tamy. Krajobraz przy kanale zawdzięczając „wodnym inżynierom”, przez masę powalonych i pokrzyżowanych pomiędzy sobą drzew szczególnie we mgle wygląda jakoś mitycz-


Foto Wiktor Bosak

nie i nierealnie. Ja jednak do lasu wchodzę od innej strony – od przylegającego ścierniska, co też wygląda bardzo atrakcyjnie, lecz także okazuje się puste.

Sprawdzam brzeg lasu od ścierniska. Po kilkudziesięciu metrach nagle zauważam umykającego przede mną szaraka. Daleko, niestety, i gęstwina taka że nawet nie podnoszę lufy. Biegnę za to na skraj lasu, by przeciąć zajączkowi drogę do ucieczki. Ale gdzie tam dorównasz takiemu sprinterowi! Zając wynosi się na zaorane pole i umyka do szubickich sośniaków. Nieco rozgoryczony idę dalej. A jakiś diabełek szturcha mnie łokciem w bok i śmieje się w twarz: „A co, naiwniaczku, myślałeś że jak dla księdza, to już taki ważniak z ciebie?" Cholera.

Trudno, obchodzę kolejny ustęp lasu od strony pola i znowu nieco zagłębiam się, starając się myśleć „po zajęczemu": „Gdzie tu by wygodniej i bezpieczniej przedrzemać dzionek?" Już prawie dochodzę końca lasu, jak widzę kolejnego umykającego w krzaki między drzewami starego szaraka. I znowu zbyt daleko. Całkiem rozgoryczony z takiego obrotu rzeczy, popełniam częsty grzech młodych i gorących myśliwych, oddając pudłujący strzał. Zataczając koło, już całkiem bez humoru i zrozpaczony wychodzę na skraj lasu. Wracam jednak. Ale nic z tego, przecież było co najmniej 50 metrów, a w ułamek sekundy co miałem na oddanie strzału, to by i mistrz olimpijski sobie nie poradził. Wcielony w sójkę diabełek śmiejąc się ze mnie wrzeszczy na cały las, podskakując z radości na gałęziach w konarze na wpół zwalonej ze starości olbrzymiej osiki. Zataczam jednak kolejne kręgi. Doświadczenie i obowiązek każą sprawdzić dokładnie dalszy trop po strzale. Aż nagle… Przecież to nie jest możliwe! Z małej kępy świerczków podrywa się, całkiem blisko, kolejny szarak. To już trzeci za dzisiaj w ciągu zaledwie kilku godzin, – a przedtym nic nie widziałem na oczy przez dwa miesiące! Ten młodszy z szaraków już żadnych szans nie miał.

Upokorzony przez swoje wątpliwości, siedzę z fajką na powalonym drzewie na skraju lasu obok przykrytego świerkową gałązką dedykowanego proboszczowi szaraka i radośnie uśmiecham się do nieba. A w duszy rozbrzmiewa jakiś Głos tajemniczy, lecz bardzo serdeczny: „…nie bądź niedowiarkiem…". Spojrzałem na swoje dłonie, ufarbowane we krwi jakoś dziwnie obficie dzisiaj broczącego szaraka i uroczyście, w zadumie wkładam ofiarę do plecaka, by w pełni wykonać przyrzeczenie.

*Szary Poleszuk*

# NIEZWYKŁA PRZYGODA HILAREGO

Patrząc przez okno na ten ponury krajobraz, przypominający raczej późną jesień ze słotą niż zimę, jakoś trudno uwierzyć w to, że dawniej, a nawet i za naszej pamięci trafiały się jeszcze te zimy prawdziwe. Jakby „wyjęte” z jakiejś starej bajki, a więc: z siarczystym mrozem, ze śniegiem okrywającym grubą, białą pierzyną pola i lasy przez długie miesiące… „A jednak były!” – cieszy się człowiek, wspominając dawne lata i zaczyna wywoływać z pamięci jakieś zatarte obrazki, wydarzenia, usłyszane kiedyś opowieści. Zazwyczaj jednak mamy problem z ułożeniem czytelnego obrazu z tych urywków wspomnień. Lata robią swoje i czasem już nie potrafimy odróżnić rzeczywistych faktów od naszej wyobraźni, a co gorsza, „zanieczyszczonej” późniejszymi wiadomościami, zaczerpniętymi z przeczytanych książek i obejrzanych filmów.

Ale zdarzają się wypadki, gdy jakaś opowieść, szczególnie usłyszana w dzieciństwie, ma już na zawsze „zarezerwowane” miejsce w naszej głowie. Są to albo wydarzenia kuriozalne, albo budzące zgrozę, lecz mające jedną niepodważalną wartość – są po prostu z życia wzięte!

Otóż o jednym takim wydarzeniu pragnę dziś opowiedzieć. Historia ta jest tak niezwykła, jak niezwykłym człowiekiem był jej główny bohater. Pan Hilary Kotarski nie tylko miał niezwykłe rzadkie w danej okolicy, a wręcz oryginalne imię, ale sam był prawdziwym, wiejskim oryginałem. Wprawdzie gospodarzył na skrawku jałowej ziemi, tak jak i wszyscy sąsiedzi, ale prócz tego był jeszcze kowalem, znał się na chorobach koni i bydła, nie była mu obca stolarka, miał kilkanaście pni pszczół, a na dodatek po mistrzowsku grał na skrzypcach! Grał też, w razie potrzeby, także i na innych instrumentach, lecz skrzypce były jego prawdziwą pasją. Czego tylko nie wyprawiał z tym drewnianym „pudełkiem”, jak pieszczotliwie nazywał swoje skrzypce! Potrafił wyciągnąć z nich każdą



Foto Wiktor Bosak

nutę, ot tak, na zawołanie! Żadne wesele w okolicy, żadna zabawa nie odbywała się bez udziału Hilarego. Przez to swoje granie miał stałe utarczki ze swoją żoną Józefą, która bez końca wypominała mężowi, że więcej czasu spędza na zabawach i włóczeniu się po knajpach, niż zajmuje się gospodarką. Ale do poważniejszej kłótni między nimi i tak nigdy nie dochodziło, bo pan Hilary miał swoje „sposoby" także i na własną żonę. A zresztą to granie czasem przynosiło nawet pewne wymierne korzyści. Trudno więc było gniewać się na takiego męża, który niezwykle pogodnie odnosił się do otoczenia, a szczególnie do swej prawowitej małżonki! Tak więc, po paru całusach, pani Józefa zamieniała dąsy na uśmiech i tylko bez końca żartobliwie powtarzała: „A żeby to ciebie wilki zjadły z tym twoim graniem!" Na to pan Hilary, również z uśmiechem, zawsze odpowiadał: „Oj, kobito! Nie wywołuj wilka z lasu!"



No cóż, w tamtych czasach o tegoż wilka wcale nie było tak trudno! Kolonia Zielona w pełni zasługiwała na swoją nazwę, bo była rozrzucona wśród zagajników, otoczona od południa i wschodu ogromnym lasem, ciągnącym się na przestrzeni wielu kilometrów. Za lasem było też kilka kolonii i małych wiosek, a dalej zaczynał się jeszcze większy las, należący do dziedzica Sumowskiego. Zwierzyny w tych stronach nigdy nie brakowało, a zatem były też i wilki, bo miały pożywienie. Zresztą dosyć często porywały także owce albo i cielaka z pastwiska – jak tylko pastuchy się zagapiły. Zdarzało się też w zimie, że wilki grasowały wśród zabudowań, podchodziły w nocy pod obory, czyniąc popłoch wśród zwierząt i wywołując głośne ujadanie psów.

Hilary posiadał dubeltówkę, chociaż nie był zapalonym myśliwym. Czasem tylko, zapraszany przez kumpli, chodził na zające, to tak, dla zabawy. Parę razy robili wyprawy także na wilki, lecz jakoś bez większego skutku. Przestrzenie były ogromne, a ludzi do nagonki zawsze brakło. Poza tym wilk czuł się tutaj „jak u siebie", a na dodatek był to zwierz przebiegły i ostrożny. Co prawda gajowy Jaworski z Lublatyna opowiadał, że zna kilka ścieżek, którymi chadzają drapieżniki, lecz jakoś nie było chętnych do siedzenia nocą na mrozie, w leśnej kniei, nawet w kożuchu i walonkach! Zresztą człowiek na wsi i tak miał wiele zajęć, a tu na dodatek zbliżały się święta! Skończyło się katolickie Boże Narodzenie, zaczęło się prawosławne, a jeszcze przed Wielkim Postem ktoś chciał zdążyć z weselem. Dla Hilarego był to okres wytężonej pracy. On i jeszcze kilku grajków mieli własną, niewielką kapelę. Co prawda owi grajkowie mieszkali na innych wsiach i koloniach. Ale gdy była potrzeba grania – jakoś potrafili się spiknąć i stawiali się na zawołanie jak jeden mąż.

Otóż pewnego razu, pod koniec stycznia, przyszło zaproszenie na wesele aż z Radomla. Była to taka polsko-niemiecka kolonia za tym pierwszym lasem. Niecałe dziesięć kilometrów od Zielonej. Daleki krewny Hilarego brał za żonę dziewczynę z sąsiedniej wsi Skobajewo. W tamtych czasach wszyscy w okolicy byli skoligaceni ze sobą, więc odmówić było nie sposób. Hilary zaczął wybierać się w drogę, a śniegi akurat leżały okropne, od Sylwestra też trzymał tęgi mróz. Tak sobie kombinował: „Co by tu począć?" – trzeba jakoś tam dotrzeć, a iść na piechotę samemu się nie chciało. Kumpel Adamczyk – też doskonały grajek, a przy okazji sąsiad z Czarnego Lasu, musiał w tym czasie „odrobić" inne wesele. Miało się odbywać w obszernej karczmie Żyda Icka, stojącej na rozdrożu, tuż pod lasem, a więc prawie za jego chałupą, która należała do przysiółka Góry. Trudno, co miał na to poradzić? Ubrał się ciepło, wrzucił futerał ze skrzypcami do worka i poszedł do tego Radomla. Miał trochę szczęścia, bo do Lublatyna podjechał na żydowskich sankach – akurat Żydzi z Kowla wozili drewno opałowe. No to już miał o wiele bliżej, a później – to jak Pan Bóg da!

A wesele? Cóż, wesele – jak wesele! Granie, tańce, śpiewy od rana do nocy. Zeszło się trochę rodziny, której od dawna nie widział, byli też i starzy kumple. Grali aż w siedem osób, bo przyszło ze Skobajewa także kilku Niemców – przednich muzyków! Na drugi dzień były jeszcze tradycyjne „poprawiny", no to się posiedziało. W końcu jednak trzeba było i do swojej chałupy wracać! Krewni odradzali

mu pieszy powrót, prosili, żeby jeszcze trochę posiedział, bo może nadarzy się jakaś okazja i ktoś go później podwiezie. Uparł się jednak, że nie, że musi iść, bo pogoda dobra, a jak coś, to i księżyc teraz pięknie świeci – no to jakoś tam dojdzie. Włożyli mu do torby flachę z gorzałą i trochę gościńców, no i poszedł.

Droga była prosta – jak z bicza strzelił! Zapalił sobie fajkę i wesoło coś mrucząc pod nosem skierował się do znajomego Lublatyna. Dzień, niby to już trochę dłuższy, jednak szybko się kończy. Zima! Nad kominami wsi stały słupy dymu, różowe w promieniach zachodzącego słońca. Miał zamiar wejść do Jaworskich, pogawędzić, lecz zdawał sobie sprawę z tego, że czekała na niego jeszcze dosyć daleka droga. Na niebie już błyszczał pełny księżyc, więc nie obawiał się zabłądzić w lesie. „Droga wyjeżdżona, widno jak za dnia, to dam se radę!”- gadał sam do siebie. Nucąc dalej coś pod nosem, śmiało brnął do przodu żłobionymi w śniegu koleinami.

Noc powoli, bez pośpiechu, lecz stanowczo wkraczała do lasu. Wiekowe sosny już całkowicie skryły gwiaździste niebo i tylko od czasu do czasu błyszczały ich bogate ubrania ze szronu, mieniąc się w blasku księżyca. Rześkie, mroźne powietrze przyjemnie chłodziło twarz, a z pod wyłogów kożucha jeszcze wydobywały się zapachy ciepłej izby i stołu, obficie zastawionego rozmaitymi przekąskami… Trochę już żałował, że nie uległ namowom rodziny i nie został. Ale przecież obiecał żonie, że długo nie zabawi. A to znaczy, że ona czeka! Na wspomnienie o kochanej Józce – przyspieszył kroku. Zaczął też zastanawiać się nad tym, co też ma od rana do zrobienia, bo przecież wypadałoby pojechać do młyna, może już nie ma kolejki?

Fajka mu się wypaliła, a droga tymczasem wyraźnie zaczęła piąć się w górę. Był to widomy znak, że zbliża się do piaszczystych wydm, położonych w samym środku lasu, z rzadka porośniętych jałowcem i marnymi sosenkami. Nagle zrobiło się widno i śnieg zaiskrzył się niezliczoną ilością drobnych światełek. Hilary powoli wszedł na grzbiet wydmy i zatrzymał się na chwilę, oczarowany widokiem zimowego lasu. Był zupełnie sam w tej puszczy, lecz wcale nie odczuwał żadnego strachu, po prostu stał w bezruchu, upojony do głębi duszy roztaczającym się widokiem! Do domu miał już całkiem blisko, lecz przeżywał teraz i nie lada rozterkę! Bo za wydmami droga się rozchodziła i mógł pójść każdą z nich. Z tym, że ta, po prawej, prowadziła obok knajpy Icka, a ta, z lewej, wiodła wprost na Góry, czyli do tego przysiółka Zielonej, gdzie mieszkał.

Stał w zadumie jakąś chwilę, ponownie nabijając fajkę. Nastawiał ucho w stronę karczmy, licząc na to, że może uchwyci jakieś odgłosy muzyki, a wówczas to już nie będzie miał wyboru – „zaliczy” na dziś jeszcze jedną zabawę, przecież nie było znowuż tak późno. Nadaremnie jednak wsłuchiwał się w leśną ciszę – od strony karczmy Icka nie dolatywały żadne odgłosy zabawy. „Czyżby się już rozeszli?” – myślał z niedowierzaniem, skręcając w lewo, na drogę wiodącą wprost do domu. Pykając fajką, weso-

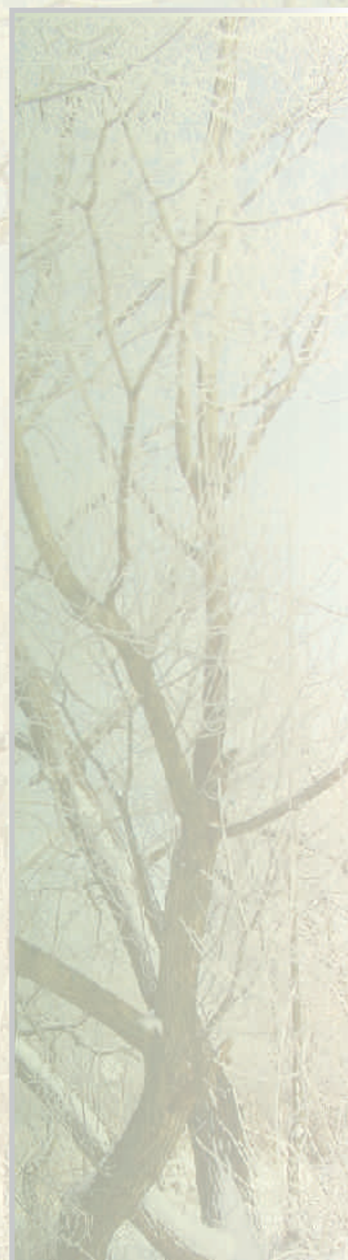




Foto Sergiusz Andruszkiewicz

ło podążał znajomą drogą, rypiąc butami po zamarzniętym śniegu.

Wtem jego ucho wychwyciło jakiś dziwny dźwięk, dolatujący z głębi puszczy. Był krótki, lecz mocny i niezwykle melodyjny, a zarazem taki tajemniczy, nawet budzący grozę. Po chwili się powtórzył, już nieco dłużej i znacznie bliżej, przypominając głos klarnetu w mroźnym powietrzu. Teraz już nie miał wątpliwości. „Wilki!" – jak piorun błysnęła myśl, mrożąc krew w jego żyłach. Z przerażeniem odczuł, jak nogi zaczynały odmawiać mu posłuszeństwa. Był teraz sam na sam ze zgrają krwiożerczych bestii i nie miał żadnych złudzeń co do tego, że jest przez nie osaczany! „No i wykrakała w końcu ta moja Józka" – pomyślał z rezygnacją.

Sytuacja naprawdę była paskudna, a na dodatek bez wyjścia. Dookoła tylko wysokopienne sosny, na które za nic w świecie nie można by było wdrapać! Nie miał przy sobie ani kija, ani nawet scyzoryka, tylko skrzypce i te wiktuały z weselnego stołu. Rzucić w wilka butelką z wódką? Szkoda! A zresztą i tak, jak jednego zabije, to inne rzucą się na niego. A były już obok! Wyraźnie widział przemykające między drzewami szare sylwetki, czasem też zabłysły chyżo żółto-zielone ślepia, odbijając blask obojętnego na ludzką niedolę księżyca. „Co ich tu do licha zwabiło?" – zastanawiał się Hilary. Nie mógł pojąć zachowania wilków. Dookoła tyle obór i komórek pełnych bydła i trzody chlewnej, po co to włóczyć się po tych lasach? Jakoś też nie wyobrażał sobie siebie w roli posiłku dla głodnych zwierząt. Wtem znowu przeszył go mróz, bo zobaczył jak para wilków przecina mu drogę. Odwrócił się do tyłu – tam także błyszczało kilka par wilczych oczu. Zrozumiał, że żarty się skończyły.

Znów pomyślał o swojej Józce: „Ależ się ucieszy, jak będą zbierać po śniegu te moje pokrwawione gnaty!" Chociaż wątpił, czy te gnaty ktoś w ogóle odnajdzie, bo wilków było sporo. Na razie się zatrzymały i pilnie śledziły każdy jego ruch. Oparł się więc plecami o grubą sosnę i postanowił jeszcze raz na tym świecie zapalić swoją zgasłą fajkę, o której całkiem zapomniał. Zapałki jednak łamały się w drżących palcach. Rzucił w końcu ze złością puste pudełko w śnieg i wyciągnął z futerału skrzypce. „Raz kozie śmierć, chociaż zagram na ostatek, jak już umierać – to z muzyką!" – zaśmiał się w duszy ze swego desperackiego uczynku. W nocnej ciszy popłynęła melodia znanego walczyka. Hilary grał tak, jak bodaj jeszcze nigdy w swoim życiu. W końcu sam tak się rozczulił tym swoim graniem, że aż spod przymrużonych powiek kilka gorących łez spłynęło mu po policzkach.

Gdy otworzył oczy, zauważył wśród wilków jakieś poruszenie. Zebrały się teraz do kupy i siedząc w pewnej odległości od grajka, wyraźnie przysłuchiwały się czarującym dźwiękom, wydobywającym się z „pudełka". To jeden, to drugi wyciągał ku niebu mordę i delikatnie próbował naśladować tę lub inną nutę. Zdziwiony Hilary zaciągnął inną melodię i spróbował zrobić kilka kroków. Wilki, o dziwo, gromadnie ruszyły za nim, jednak utrzymując tę samą odległość. Przystawał Hilary – zatrzymywały się też i wilki. I tak, powoli, ten dziwny pochód zbliżał się co raz bliżej do zabudowań kolonii.

Księżyc zaczynał chylić się za czarną ścianę lasu, gdy Hilary w końcu doszedł do swojej chałupy. Wilki odprowadziły go prawie do samej stodoły, stojącej tuż pod lasem. Na rozstanie Hilary zagrał im jeszcze skocznego oberka i podreptał wąską ścieżką na swoje podwórko. A zgraja wilków, tworząc w biegu długą, czarną linię, pognała gdzieś dalej w swoich „wilczych sprawach", żegnana już tylko spóźnionym ujadaniem psów.

Wkrótce w oknie Kotarskich zapalił się ognik. Zaspana Józefa z podziwem i przejęciem słuchała opowiadania męża o jego nocnej przygodzie, nie bardzo wierząc w to, że jest całkiem trzeźwy. Dopiero gdy Hilary zaczął ściągać mocno przesiąknięte potem koszule, a z worka wydobył całą flaszkę wódki i pęto kiełbasy, zaczęła po trochu co nieco rozumieć i biadolić nad swym marnym losem. Hilary tymczasem odzyskał dobry humor i swoim zwyczajem żartował z małżonki, wypominając jej te „przepowiednie" o wilkach, które miały go w końcu zjeść „z bebechami", jak to ona zawsze podkreślała. „A widzisz, że nie zjadły, bo chociaż to i zwierz najdzikszy, a jednak zna się na dobrej muzyce!" – zakończył z tryumfującą miną. „Ano, siadaj do stołu, wypijemy za cudowne ocalenie po kielichu i kładziemy się spać, bo ludzie noc nam jeszcze rozbiorą!" – zagadał swym ciepłym głosem, pobłażliwie gładząc dłonią lekko siwiejącą głowę żony.

Czy tak to było z tym Hilarym, czy też nie – dziś trudno ustalić. Opowiadano o nim jeszcze wiele innych historii, też bardzo dziwnych, a nawet wręcz niewiarygodnych. Widocznie był to człowiek nie tylko oryginalny, ale i popularny w tych stronach. Bo nie ma już ani tej kolonii, ani knajpy Icka, jak nie ma też Lublatyna i Radomla. Pozostały tylko lasy, które tak samo stoją czarną ścianą , jak stały i siedemdziesiąt, i sto, a pewnie i tysiąc lat temu. Pozostała też i pamięć o Hilarym i jego skrzypcach, którymi potrafił zauroczyć nawet wilki…

***Anatol F. Sulik***
Kowel

# Brześć – Lublinowi

„Brześć – Lublinowi" – pod takim hasłem odbyło się 21 grudnia 2013 roku Spotkanie Wigilijne organizacji polskich z Białorusi oraz ich partnerów z Lublina i Ziemi Lubelskiej. Organizatorem spotkania w Trybunale Koronnym była Polska Szkoła Społeczna im. Ignacego Domeyki w Brześciu, która od 25 lat jest największym ośrodkiem edukacyjnym i metodycznym obwodu brzeskiego.

W spotkaniu wzięli udział liderzy organizacji, zespołów, chórów z Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych, nowej polskiej platformy dialogu i współpracy, instytucji kulturalno-oświatowej „Kresy" z Baranowicz, Uniwersytetu Trzeciego Wieku z Brześcia, chóru akademickiego „Zgoda" z Brześcia, chórów polskich „Kraj rodzinny" z Baranowicz i „Cantus Cordis" z Mińska, zespołu pieśni i tańca „Karolinka" z Brześcia, ośrodków edukacyjnych z Peliszcz, Nowej Myszy, Lachowicz, Kobrynia i Pinska. Przybyli także harcerze II brzeskiej drużyny harcerskiej im. R. Snarskiego oraz redakcje „Ech Polesia" i „Brześcia Katolickiego".

Liderzy polskich organizacji dziękowali Lublinowi za skuteczne wsparcie inicjatyw kulturalno-oświatowych Polaków na Białorusi. Wyrazy uznania i wdzięczności skierowali do Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza – wiernemu partnerowi, od 26 lat skutecznie wspierającemu oświatę polską na Wschodzie, Centrum Języka i Kultury Polskiej UMCS, Fundacji Niepodległości i „Szczęśliwe dzieciństwo", Fundacji „Nowy Staw", Urządowi Miasta Lublin, Centrum Kultury w Lublinie oraz Warsztatów Kultury w Lublinie.



Życzenia świąteczne składa Tadeusz Sławecki, wiceminister Ministerstwa Edukacji Narodowej





Najlepsze nowoczesne projekty kulturalno-oświatowe Lublina łączą Polaków po obu brzegach Bugu: są to Jarmark Jagielloński, Noc Kultury, szkolenia liderów organizacji społecznych z Białorusi w zakresie wprowadzenia nowego standardu w zarządzanie organizacją społeczną.

Życzenia wigilijne w imieniu gospodarzy złożyli Tadeusz Sławecki, wiceminister Edukacji Narodowej, Zbigniew Gębala, przedstawiciel Prezydenta miasta Lublina, Tadeusz Łazowski, Starosta Bialski oraz Marian Najdychor, komendant główny OHP, od wielu lat wspierający inicjatywy Polaków na Białorusi. Uczestnikom spotkania prezenty świąteczne przekazał w imieniu Fundacji Józef Adamski. Wszystkich zebranych błogosławił Ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC, największy znawca historii kościóła katolickiego na Białorusi.

*Red.*

*Zdjęcia: Hanna Paniszewa, Eugeniusz Lickiewicz*

# U naszych małych przyjaciół w Kobryniu

Kolejny rok w okresie świątecznym przedstawiciele Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki odwiedzili ze słodkimi prezentami Wioskę Dziecięcą w Kobryniu (S.O.S. Wioska). W kreowaniu świątecznego i magicznego nastroju pomagał towarzyszący nam klaun, który już od dawna ma w wiosce swoich sympatyków. Ten fakt potwierdzała kilkakrotnie dłuższa kolejka dzieciaków do niego niż do Dziadka Mroza, aby zaprezentować przygotowane wiersze oraz maskaradowe kostiumy. Szczerość, ciepło, gościnność oraz atmosfera Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku dawała jeszcze głębsze odczucie ważnego i tak rodzinnego Święta. Cieszymy się, że możemy od czasu od czasu dołączyć się do tak ogromnej rodziny w Kobryniu.





W kostiumie klauna Igor Stukałow – założyciel i aktywny działacz klubu starych samochodów „Adam”.

***Red.***



## O G Ł O S Z E N I E

Zwracamy się z prośbą do naszych Czytelników, posiadających fotografię lub inne materiały, na których byłaby możliwość odczytania treści tekstu tablic, umieszczonych od frontu i od tyłu pomnika na zdjęciu poniżej – o udostępnienie ich kopii dla naszej Redakcji.

Pomnik znajduje się przy kwaterze żołnierzy wojsk niemiecko-austriackich oraz rosyjsko-bolszewickich na cmentarzu rzymsko-katolickim przy ul. Gorka w Prużanie. Kwaterę wykonano przez Ministerstwo Robót Publicznych II RP w latach 20. XX w.

***Red.***

## Z A P R O S Z E N I E

Drodzy Przyjaciele! Proponujemy młodym Polakom naukę w Polskiej szkole tj. w Katolickim Gimnazjum i Liceum im. Św. Pawła z Tarsu.

Szkoła jest zlokalizowana na obrzeżach Warszawy. Składa się z trzech jednostek: Gimnazjum, Liceum Ogólnokształcącego i klas matury międzynarodowej z językiem wykładowym angielskim.

Aktualnie zapraszamy do Liceum. Szkoła oferuje bezpłatną naukę oraz na korzystnych warunkach miejsce w internacie z wyżywieniem. Przyjmujemy uczniów po dziewiątej klasie. Wskazane jest załączenie opinii miejscowego proboszcza.

Nasz adres:

04-994 Warszawa, ul. Poezji 19
e-mail: sekretariat@kulszkola.pl
Tel./fax: 810 48 22 789-14-02
Tel.: 810 48 22 789-61-00
albo 660-081-204

Szczegółowe informacje przekażemy po wstępnym zgłoszeniu.

Serdecznie pozdrawiam. Z Panem Bogiem.

**Dyrektor**
***Wiesława Sanecka-Tombacher***

---

Witam serdecznie.

Miło mi poinformować, iż od lutego br. nasz ludowy zespół śpiewaczy z Wytyczna w powiecie włodawskim nosi podobną do waszej nazwę. Zespół istniał przez 10 lat przed ćwierćwieczem i wreszcie wczoraj zainaugurowaliśmy występem w naszej wsi nowe wcielenie. Kierownikiem niezmiennie jak przed laty jest emerytowany nauczyciel pan Andrzej Tomala.

***Sołtys wsi Wytyczno***
***Piotr Oleszczuk***



## Zawsze będą żyły dźwięki Twego Narodzenia

**Muzyczna podróż kolędowa – tak można zatytułować koncert kolęd wykonany przez muzyków z Gdańska 26 stycznia w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Brześciu, zorganizowany przez Konsulat Generalny RP. Podczas „podróży" zespół zaśpiewał kolędy z całego świata w różnych językach i stylach.**

Jeszcze do początku koncertu publiczność wypełniła kościół po brzegi. Wśród zebranych byli słuchacze z Brześcia, ale przyjechali także Polacy ze swoimi rodzinami z odległych miejscowości. Na zarezerwowanych miejscach zasiedli zaproszeni przez Konsulat Generalny RP w Brześciu goście: duchowni, konsul Republiki Ukraina, ludzie kultury, przedstawiciele polskich organizacji w Brześciu: Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki, Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych Brześcia i obwodu brzeskiego, Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Uścisk Dłoni", Polskiej Macierzy Szkolnej.



Muzyczna podróż odbywała się w zachwycającej i podniosłej atmosferze – muzycy wykonywali utwory przy ołtarzu – jedynym oświetlonym miejscu w kościele. Wykonywali melodyjne i piękne kolędy na wysokim poziomie profesjonalnym. Koncert został otwarty kolędą „Dzisiaj w Betlejem", po czym z przywitaniem do słuchaczy zwrócił się kierownik zespołu Marek Wysociński i opowiedział o znaczeniu kolęd dla różnych ludów świata. W ciągu występu muzycy wykonywali polskie, angielskie, ukraińskie, austriackie kolędy w stylu klasycznym, jazzowym i nawet afrykańskim. Były też wykonany na fortepianie utwory F. Chopina oraz muzyka z filmu „Let it Snow". Podróż z kolędami zastała zakończona wspólnym wykonaniem zespołu i słuchaczy dobrze znanej kolędy „Cicha noc".

***Julia Biełarusawa***
***Brześć***

## Boże pomiłuj Ukrainę

Pomiłuj Boże Ukrainę
Niech dłużej braci krwią nie broczy
(Niech ślepi przejrzą na swe oczy)
Daj wolność jej a nie daj zginąć
Bo zło przychodzi ciemną nocą
Gdy człowiek zgubił Boże światło
A wtedy upaść jemu łatwo
Pomiłuj Panie lud sierocy
Pomiłuj Boże lud Kijowa
Świętego wspomnij Włodzimierza
Wysłuchaj próśb tych jak pacierza
Ty sam z niewoli go wyprowadź
Na braci wejrzyj krew przelaną
I złącz ze swoją na Golgocie
Daj im swe niebo obiecane
A tych co płaczą Ty sam pociesz

Ks. Józef Dziekoński

Witam serdecznie,

Jestem badaczem Polesia Zachodniego. Prowadzę od kilku lat badania etnograficzne związane z dziedzictwem i tego, co zostało i zachowuje się wciąż w pamięci zbiorowości. Mam także nadzieję w przyszłości na rozszerzenie zakresu badań także na Polesiu Wschodnim. W maju razem ze studentami będziemy na kilka dni w Brześciu.

Pragnę gorąco podziękować za wspaniałe publikacje w „Echach Polesia", to dla nas ogromne źródło bezcennej wiedzy. W jednym z numerów z 2012 roku 3 (35) odnalazłam artykuł Pani Agaty Grzywaczewskiej. Wspaniały i ważny tekst, a w swojej książce chciałabym fragmenty tekstu Autorki wskazać. Nie wiem tylko jak mam Panią Agatę przedstawić, czy jako pasjonatkę Polesia, czy badaczkę.

Mam nadzieję Pani Dyrektor na kontakt i współpracę, wiem, że Państwo oddajecie serce, by zachować dziedzictwo Polesia, a dla mnie będzie zaszczytem by móc z Państwem nawiązać bliższe relacje w tym wspólnym celu.

Z serdecznościami,

***Bożena Józefów-Czerwińska***

dr Bożena Józefów-Czerwińska
Kierownik Zakładu Antropologii
Akademia Humanistyczna
im. Aleksandra Gieysztora
tel. 696 99 76 04



# POLESKA ATLANTYDA

## – opowiadania Jana Adamskiego

Literatura poleska przeważnie kojarzona bywa z autorami, którzy wydawali swoje utwory przed 1939 rokiem. A przecież Polesie, jak i całe Kresy, choć od 1945 roku leżące poza granicami Polski, jest wciąż obecne w literaturze: zarówno prozie, poezji, eseistyce czy literaturze faktu. Na gruncie literatury pięknej staje się przede wszystkim przedmiotem tzw. „legendy kresowej", utworów o charakterze wspomnieniowym, pisanych w warunkach przymusowej emigracji, zrodzonych z nostalgii za utraconym światem dzieciństwa i młodości. Pośród licznych pozycji tego nurtu, szczególnie zasługujących na uwagę ze względu na obecne w nich nieprzeciętne walory artystyczne, znajdują się opowiadania zmarłego w 2010 roku Jana Adamskiego

Jak nietrudno odgadnąć, nie jest to znana postać powojennego życia literackiego. Skromna objętościowo twórczość prozatorska J. Adamskiego pozostaje w cieniu jego dokonań aktorskich, zarówno teatralnych jak i filmowych. Dość przypomnieć, że ten związany na stałe z Teatrem im. J. Słowackiego w Krakowie artysta ma w swoim dorobku aktorskim udział w 14 filmach, w tym w tak znanych jak serial „Polskie drogi" czy „Spokój" K. Kieślowskiego. Jako pisarz zadebiutował J. Adamski w 1975 roku tomem „Odwiedziny". W 1982 roku opublikował drugi zbiór opowiadań „Przed odlotem". W obydwu krakowski aktor, urodzony w Buczaczu w 1923 roku, dał wyraz wielkiemu umiłowaniu Polesia, Podola i Podkarpacia, gdzie spędził wczesną młodość.

Opowiadania J. Adamskiego zachwycają nas bardzo osobistym, oryginalnym sposobem widzenia poleskiej rzeczywistości. Można o nich powiedzieć, że to malownicze obrazki poetycko sportretowanej przyrody, pińskich uliczek i prostych ludzi, o których autor pisze z niezwykłą wrażliwością i szacunkiem. Już pierwszy utwór „Polesie" z debiutanckiego zbioru przynosi nam przepiękny, godny talentu A.F. Ossendowskiego, obraz poleskiej przyrody dyskretnie inkrustowany detalami miejscowych obyczajów. Kunsztowna oprawa stylistyczna tego króciutkiego tekstu, będącego czymś w rodzaju dedykacji, motta czy lirycznego incipitu dalszych opowiadań sprawia, że mimo prozatorskiej formy można go potraktować jako utwór poetycki: *Córeczko! Ziemia, gdzie przyszło mi być młodym jest płaska i równinna. Wiosną, kiedy wody rozleją, wyglądała jak morze. Wszędzie, gdzie byś nie sięgnął okiem, stapiała się w jedno dostojnie i błękitnawo z horyzontem. Gdzieniegdzie zaszumiała łagodnie zielona łodyga tataraku, który dzielnie oparł się zalewowi. Pochylały się sennie szuwary i bezmiar wodny przecinała tylko, wijąca się nieśmiałą serpentyną, wiotka nić grobli. Zimą pojękiwał na niej dzwonek, zawieszony u półkolistej dugi białoruskich sań. Białe obłoki pędziły po niebie jak cebulaste kopuły gigantycznych świątyń. Na skrajach wyrosłych z rozlewisk drewnianych przysiółków, ponad szarzyznę zgrzebnych chałup, smukło wystrzelały ku szybującym w niebo bocianom – topole. Po rzece szybko śmigało ułupane z dębowego pnia – czółno.*

*Złocił się, jak wielki grzyb, słomiany kapelusz przewoźnika. Zza uchylonych wrót cmentarnej cerkiewki błyskało sczerniałe złoto chorągwi i siniały szaty smutnych świętych z ikonostasu. A na mogilnym, piaszczystym kurhanie rósł wysoko dwuramienny, prawosławny krzyż. Łopotały na nim, podbijane wiatrem, haftowane ręczniki z lnu. A on wyciągał szeroko swe omszałe ramiona nad tą ziemią rozległą, milczącą, zamieszkaną godnie, jak natura przykazała, przez ryby, ptactwo błotne i oczerety. I tylko jesienią, gdy zapobiegliwość ludzka wypalała na popiół trawy, nieobjęte koło horyzontu tonęło w gęstym oparze krwistobrudnego dymu. Długie, białe języki ognia lizały gwałtownie niebo, a ujarzmiona żywiołem ziemia zdawała się mówić: „Nie zawsze jestem spokojna. Potrafię być groźna, bójcie się mnie.”*

Nie przyroda jednak odgrywa w opowiadaniach Adamskiego najważniejszą rolę. Niemal w każdym utworze zawarł autor swe osobiste przeżycia i wspomnienia związane z Pińskiem, jego magiczną topografią i mieszkańcami: ludźmi różnych profesji, religii i nacji. Zdumiewa z jak niebywałą, niemal kronikarską skrupulatnością kreśli Adamski obraz codziennego życia pińskiej ulicy, zapraszając czytelnika do literackiej przechadzki po przedmieściach, dzielnicach, zaułkach, podwórzach, ogrodach i sadach przedwojennego Pińska: *Cichym życiem żyje ulica Rzemieślnicza, jedna z ładniejszych ulic Pińska. Pławi się w gęstym cieniu sadów i ogrodów. Z południa przytyka do ulicy Piotrkowskiej, zwanej też Koniotopną. Takie tam błoto było pamiętnej wiosny 1928 roku, że się koń utopił. Wylatuje zaś wąskim przesmykiem między ciemnymi ścianami sadów kupca Sapietowa i pasiecznika Frankowskiego ku północy, ku torom kolejowym, za którymi potężnieją błyszczące w słońcu granatową smołą prostokątne piramidy podkładów kolejowych. Na naszej ulicy mieszkają Żydzi, Rosjanie i Polacy. Dzięki temu dzieci z Rzemieślniczej jeszcze przed pójściem do szkoły mówią już trzema językami. Osiedli tu drobni urzędnicy, mieszczanie, a najwięcej biedoty żydowskiej, ekspedientów, woźniców i tragarzy. Jest też były oficer carski – Łopoleński, starzec o lwiej, trzęsącej się głowie. Mieszka były plantator herbaciany o ciemnofioletowej kamiennej twarzy, Gruzin Batadze, basista orkiestry 84 pułku piechoty. Są dwie siostry koryntianki, nobliwe, wytworne i spokojne, oraz ulubieniec ulicy, pękaty chłopaczek żydowski – Manje…*

Przedwojenny Pińsk – miasto żyjące, wydawać by się mogło, banalną egzystencją poleskiej prowincji, wypełnioną zwykłą krzątaniną prostych, szarych, często zabawnych ludzi, w literackich wspomnieniach Adamskiego zyskuje urok miejsca magicznego. Niezwykłe okazują się być losy prostych mieszkańców miasta nad Piną. W barwnie i jakże sugestywnie skreślonych przez autora wizerunkach jego bohaterów znajdujemy potwierdzenie opinii Marii Dąbrowskiej



Foto Sergiusz Andruszkiewicz



Foto Sergiusz Andruszkiewicz

o ludziach z Kresów, wyrażonej w „Nocach i dniach”: *Tam u nas najpospolitszy człowiek jest poetą, najlichszy śpiewak – artystą, najgłupszy prostak – myślicielem. Taka już ziemia. Takie powietrze.* Gdy czytamy Adamskiego przewijają się przed naszymi oczami sylwetki ulicznych grajków, sklepikarzy, woźniców, rzemieślników, lodziarzy, stróżów prawa etc., mieszkańców Bielawszczyzny, Brazylii i innych dzielnic Pińska, ludzi pachnących machorką, lasem sosnowym, żywicą i łąkami. To pośród nich rodziły się pierwsze, dziecięce fascynacje i wzruszenia autora.

Jedno z najpiękniejszych opowiadań Adamskiego przynosi nam zbiorowy portret mieszkańców ulicy Bakalejnej (czyli Bakaliowej!), a w nim wzruszającą historię ślicznej Raisy i jej chłopca, ślusarza Arkaszki Czerkasowa. Opis uroczystości weselnych kochanków, *które odmłodziły i wypiękniły nad podziw całą ulicę Bakalejną od krańca po kraniec,* skreślony z nieprzeciętnym talentem, w niczym nie ustępuje podobnym przykładom, jakie zna wielka literatura: *Wesele trwało dni parę. Cała ulica zgodnie świętowała to niezwykłe wydarzenie, którego bohaterowie, piękna Raisa i urodziwy Arkadiusz, niekłamani ulubieńcy Bielawszczyzny i innych dzielnic Pińska, stawali się żoną i mężem. I mieli już odtąd razem iść ku czekającemu ich życiu. A gdy wesele miało się już ku końcowi, Bielawszczyzna rozbrzmiała głośną muzyką i słowami starej pieśni:*

Bywajcie zdarowy,
Żywicie bahata,
A my odjeżdżjem
Do domu, do chaty.
U zielonej Dobrawie

My naczawać budziem
I waszaji łaski
My wiek nie zabudziem.

Nie trzeba chyba dodawać, jak cennym są opowiadania Adamskiego źródłem wiedzy o przedwojennym Pińsku. Przywołane przez autora realia (topograficzne, językowe, obyczajowe), stanowić mogą dla zajmujących się Polesiem historyków nieocenioną skarbnicę wiedzy.

K. Masłoń, omawiając wydane niedawno dzieła A.F. Ossendowskiego, napisał o „Polesiu”, że ma ono dziś ***przede wszystkim walor reportażu z Atlantydy, z ziemi utraconej, niby jeszcze istniejącej, ale nie już naprawdę…*** To samo można powiedzieć o Adamskim. Lektura jego opowiadań daje możliwość uczestnictwa w niezwykłym misterium: podróżowania po nieistniejącym już świecie. Świecie jakby baśniowym, arkadyjskim, budzącym wzruszenie i tęsknotę.

***Piotr Boroń***
Lublin



Liderzy Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych w Lublinie



Podczas festiwalu kolędniczego chórów polskich z Białorusi – chór „Kraj Rodzinny" z Baranowicz, który otrzymał w styczniu 2014 r. Grand Prix Międzynarodowego Festiwalu Kolęd i Pastorałek im. Ks. Kazimierza Szwarlika w Będzinie



Grupa wokalna Uniwersytetu Trzeciego Wieku z Brześcia podczas występu na Festiwalu kolędniczym w Baranowiczach



Spotkanie w Miejskim Ośrodku Kultury w Terespolu. Anna Pietrusik, dyrektor MOK spotyka gości z Białorusi – dyrektorów szkół polskich, nauczycieli, dyrygentów chórów, animatorów kultury FPIL



Spotkanie liderów Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych w Konsulacie Generalnym RP w Brześciu

# Sprawozdanie z działalności Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych Brześcia i obwodu brzeskiego za rok 2013

Forum Polskich inicjatyw lokalnych Brześcia i obwodu brzeskiego powstał na Obwodowej Konferencji Sprawozdawczo-Założycielskiej 15 maja 2013 roku, jako spadkobierca Oddziału Brzeskiego ZPB w celu zachowania dorobku 25-letniej pracy miejscowych liderów, Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki oraz innych struktur, a także dla wprowadzenia nowego standardu w zarządzanie organizacjami społecznymi w związku z wskazaną przez MSZ nową jakością w relacjach z Polonią i Polakami za granicą na lata 2012-2016. Wcześniejszą strategię opieki nad Polakami i Polonią obecnie zastępuje nowa strategia polonijna, która będzie opierać się na partnerskiej współpracy z Polonią i Polakami za granicą, prowadzącej do uzyskania zrozumienia i skutecznego poparcia dla polskiej racji stanu i polskiej polityki zagranicznej oraz na skorzystaniu z potencjału Polonii i Polaków za granicą do promocji i budowy pozytywnego wizerunku Polski w świecie. W nowych warunkach regionalna praca Polaków na Białorusi staje się ważnym elementem stworzenia kapitału społecznego dla realizacji jak konkretnych socjalnych interesów miejscowych Polaków, tak i wspólnych zadań Polaków świata skierowanych do rozwoju Polski oraz Polonii.

Rozdział I. ***Praca organizacyjna***

| | | |
|---|---|---|
| 1. | Organizacja spotkań Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych w Brześciu, Lublinie, Pińsku, Roskoszy | V-XII |
| 2. | Spotkania organizacyjne z parlamentarzystami – P. Kowal, A. Lipiński, A. Górski), ambasadorem RP na Białorusi L. Szerepką itd. | Kwiecień, lipiec |
| 3. | Rejestracja instytucji kulturalno-oświatowej „KRESY” w Baranowiczach | Lipiec |
| 4. | Organizacja drugiej 20-osobowej grupy Gromady Zuchowej „Zające na Łące” | Wrzesień |
| 5. | Założenie Klubu Mistrzów Twórczości Ludowej | Lipiec |
| 6. | Założenie Klubu Miłośników Fotografii | Lipiec |

Rozdział II. ***Praca oświatowa, dydaktyczno-naukowa***

| | | |
|---|---|---|
| 1. | Działalność Polskiej. Szkoły Społecznej im. I. Domeyki: uczniów – 800 osób, nauczycieli – 18 osób | W ciągu roku |
| 2. | Przygotowanie programów nauczania Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu | Wrzesień |
| 3. | Inauguracja roku szkolnego 2013/14. Otwarcie wystawy w związku z jubileuszem pt. „25 lat działalności PSS im. I. Domeyki w Brześciu” | Wrzesień |
| 4. | Udział nauczycieli PSS im. I. Domeyki w szkoleniach metodycznych dla nauczycieli języka polskiego „Wschód – Zachód” w Warszawie | Lipiec–sierpień |
| 5. | Udział nauczycieli w VII Polonijnych Spotkaniach z historią najnowszą w IPN (Warszawa) | Lipiec |
| 6. | Stworzenie banku informacji o szkolnictwie polskim w obwodzie brzeskim | W ciągu roku |
| 7. | Wyjazd na uroczystości do Mereczowszczyzny w dniu urodzin T. Kościuszki 4 lutego 2013 | Luty |
| 8 | Konkurs Pieśni Patriotycznej (uczestniczyło 80 osób) | Listopad |
| 9. | Organizacja Konkursu Recytatorskiego Poezji Zbigniewa Kabaty (uczestniczyło 25 osób) | Marzec |
| 10. | Organizacja Konkursu „Historia w zwierciadle rodzinnej fotografii”. Wyjazd edukacyjny do Warszawy dla 14 laureatów Konkursu | I-VI |
| 11. | Organizacja Konkursu Recytatorskiego Poezji Feliksa Konarskiego (28 osób) | Kwiecień |
| 12. | Organizacja Akademii 3 maja, występ chóru ZGODA w Konsulacie Generalnym RP w Brześciu | Maj |
| 13. | Udział w uroczystych obchodach Święta Niepodległości. Złożenie kwiatów na grobach polskich żołnierzy na cmentarzach Brześcia i obwodu brzeskiego. Warta honorowa harcerzy | Listopad |
| 14. | Organizacja wyjazdu uczniów PSS im. I.Domeyki do Wyższej Szkoły Zawodowej im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej na dzień drzwi otwartych | Luty, |
| 15. | Udział w XIV Międzynarodowym Konkursie Poezji Zbigniewa Kabaty w Koprzywnicy. I oraz III miejsca zdobyły uczennice PSS Maria Pružaniec i Marina Strapko | Czerwiec |
| 16. | Udział w I muzyczno -poetyckim „Ursynwieczorze” w Skokach w odnowionym pałacu Niemcewiczów w dniu urodzin J.U. Niemcewicza | Luty |
| 17. | Organizacja wyjazdu 20 uczniów PSS im. I. Domeyki w Brześciu na Ogólnopolskie Dyktando do Baranowicz. II miejsce zdobyła uczennica PSS Irena Krasnowska. | Grudzień |
| 18. | Organizacja edukacyjnych wyjazdów dzieci i młodzieży do Muzeum Powstania Warszawskiego | II-XII |
| 19. | Organizacja akcji porządk. na polskich cmentarzach Brześcia, Prużany, Baranowicz, Mokrany | IV.VIII. X |
| 20. | Organizacja 2 edukacyjnych wyjazdów dzieci i młodzieży do Muzeum Niepodległości | Wrzesień |
| 21. | Wsparcie działalności II oraz III Brzeskich drużyn harcerskich im. R. Snarskiego oraz dwóch grup Gromady Zuchowej „Zające na Łące”. Razem – 82 osoby | Czerwiec-wrzesień |
| 22. | Objazd miejsc pamięci związanych z powstaniem styczniowym, zbieranie informacji o stanie miejsc polskiej pamięci narodowej, Konkurs wiedzy o Romualdzie Traugutcie w styczniu 2013 r. | Marzec |
| 23. | Wydanie czterech numerów jedynej na Białorusi gazetki harcerskiej „Harcerza Brześcia” | W ciągu roku |
| 24. | Konkurs Wielkanocny | Kwiecień |
| 25. | Warsztaty plastyczne dla harcerzy oraz dla dzieci z S.O.S. wioski w Kobryniu | Grudzień |
| 26. | Organizacja wyjazdu 8-osobowej grupy harcerzy na Czuwanie z Błogosłowionym w Toruniu | Czerwiec |
| 27. | Organizacja wyjazdu 10-osobowej grupy harcerzy na obóz harcerski do Olchowca Bieszczadzkiego | Lipiec |
| 28. | Organizacja wyjazdu 12-osobowej grupy harcerzy na obóz harcerski do Stężycy pod Gdańskiem | Sierpień |

| | | |
|---|---|---|
| 29. | Organizacja wyjazdu 30-osobowej grupy zuchów na farmę strusi pod Kobryniem | Październik |
| 30. | Organizacja wyjazdu 20-osobowej grupy zuchów do Centrum Nauki Kopernik | Listopad |
| 31. | Organizacja 9-osobowej grupy harcerzy na rekolekcje harcerskie do Konstantynowa na zaproszenie Anieszki Żuk – drużynowej III DH im. Romana Rogińskiego | W ciągu roku |
| 32. | Organizacja Gwiazdki Harcerskiej w siedzibie PSS im. I. Domeyki w Brześciu (do 100 osób) | W ciągu roku |
| 33. | Organizacja kursu metodycznego dla 23 nauczycieli języka polskiego i przedmiotów ojczystych obwodu brzeskiego w Roskoszy z udziałem wykładowców UMCS w Lublinie | Listopad |
| 34. | Program pomocy szkołom niedzielnym w oddalonych miejscowościach, parafiach obw. brzeskiego, dostarczenie podręczników i pomocy dydaktycznych, pomoc w wyposażeniu | Marzec |
| 35. | Przegląd filmów polskich w ramach Klubu Filmu Polskiego. Filmowy klub dyskusyjny | Raz na m-c |
| 36. | Udział liderów FPIL w Konferencji Światowej Rady Badań nad Polonią pt. „Konsekwencje deportacji oraz losy Polaków na Wschodzie po agresji sowieckiej na Polskę w 1939 r." | Kwiecień |
| 37. | Udział FPIL w Międzynarodowej Konferencji Naukowo-Metodycznej „Sytuacja Polaków na Wołyniu i Galicji Wschodniej wobec dwóch totalitaryzmów II wojny światowej, zorganizowanej dla nauczycieli przez Fundację „Polonia – Rutenia" w Krasiczynie pod Przemyślem | Listopad |
| 38. | Udział nauczycieli PSS im. I. Domeyki w Forum Polskiej Oświaty na Białorusi w Grodnie. Prezentacja nauczania j. polskiego podczas obozu zuchowego. Prezentacja PSS im. I. Domeyki | Czerwiec |

Rozdział III. ***Praca na rzecz środowiska polskiego obwodu brzeskiego***

| | | |
|---|---|---|
| 1. | Odnowienie tablic oraz krzyży na grobach powstańców styczniowych na Polesiu | VIII-XI |
| 2. | Wsparcie zespołu ArsLibera. Wykonanie strojów koncertowych. | Listopad |
| 3. | Organizacja wyjazdu chóru ZGODA z programem pieśni patriotycznych do Janowa Podl. | Grudzień |
| 4. | Organizacja Spotkania Opłatkowego dla 80 Polaków z Białorusi, liderów FPIL w Trybunale Koronnym w Lublinie: Brześć Mińsk Kobryń Baranowicze Pińsk Lachowicze N.Mysz, Peliszcze | Styczeń–grudzień |
| 5. | Wydanie folderu – „25 lat działalności Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu" | Sierpień |
| 6. | Wydanie kwartalnika polskiego „Echa Polesia"(84 str. A-4) Kolportaż, promocja, prezentacje | W ciągu roku |
| 7. | Organizacja wyjazdu i uczestnictwa twórców ludowych w Jarmarku Jagiellońskim w Lublinie | Sierpień |
| 8. | Organizacja wyjazdu i uczestnictwa twórców ludowych w Jarmarku w Jabłnkowie (Czechy) | Sierpień |
| 9. | Udział plastyków SPP „Mostek" w wystawie „Brzeska Jesień" w Galerii przy ul. Sowieckiej | Lipiec–sierpień |
| 10. | Organizacja wystawy płastycznej Wielkanocnej w Konsulacie Generalnym RP w Brześciu | Listopad |
| 11. | Udział artysty Andrzeja Kondraciuka w Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Nieprofesjonalnej «Дестнаив-2013» w Moskwie | Maj |
| 12. | Organizacja wystawy plastycznej „Boże Narodzenie" w KG RP w Brześciu | Grudzień |
| 13. | Wydanie kalendarza na rok 2014 oraz folderu „Grafika" A. Kondraciuka | Grudzień |
| 14. | Udział A. Kondraciuka w Konkursie Sztuki Nieprofesjonalnej pod tytułem „Szukamy Nikifora" w Siedlcach (II nagroda) | Grudzień |
| 15. | Wyjazd grupy SPP na wystawę i XVI Targi Rękodzieła Artystycznego do Siedlec | Grudzień |
| 16. | Wędrująca wystawa Al. Żereło w Polsce: Terespol–Cycowo–Lublin–Łęczna–Janów Podlaski | Od stycznia |
| 17. | Personalne wystawy A. Kondraciuka w Witebsku oraz A. Żereło w Łęcznej | Maj, lipiec |
| 18. | Realizacja projektu SPP – plener malarski „Polsko-Białoruskie Pogranicze" | Lipiec |
| 19. | Poplenerowa wystawa artystów SPP w KG RP do Dnia Niepodległości | Październik |
| 20. | Udział A. Ułybina w Międzynar. Konkursie Exlibrisów Kościuszkowskich we Wrocławiu | Wrzesień |
| 21. | Udział A. Ułybina w wystawach małych form w Brześciu, Malborku, w Lich (Niemcy), w Ryse (Bułgaria), Wilnie, w Szanchaj (Chiny) | Czerwiec–wrzesień |
| 22. | Współpraca przy organizacji seminarium dla przedsiębiorców Brześcia i obwodu brzeskiego polskiego pochodzenia w ramach działalności Wydziału Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady RP w Mińsku | Grudzień |
| 23. | Udział FPIL w Festiwalu EMIGRA w Warszawie. Wyróżnienie dla filmu „Byliśmy uczciwi, czyści i odważni..." autorstwa harcerzy z Brześcia za tematykę patriotyczną | W ciągu roku |
| 24. | Udział liderów FPIL w szkoleniach „Nowy standard w zarządzaniu organizacją społeczną" zorganizowanych przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie | Grudzień |
| 25. | Opieka nad Domem Dziecka w Kobryniu, warsztaty plastyczne dla dzieci, organizacja pomocy przy wyjeździe wychowawczyni do Polski na szkolenia, akcje świątecznej pomocy | W ciągu roku |
| 26. | Realizacja programu pomocy charytatywnej dla potrzebujących Polaków | Styczeń |
| 27. | Organizacja spotkań i wymian szkolnych pomiędzy Szkołą Rolniczą w Lachowiczach i Szkołą Rolniczą w Kijanach (RP). Współpraca międzyszkolna, koordynator Janina Prudnikowa | W ciągu roku |
| 28. | Organizacja IX edycji Konkursu „Młody Las" w Peliszczach, koordynator: Halina Mickiewicz | III kwartał |
| 29. | Organizacja 30-osobowej grupy uczniów PSS im. I. Domeyki do udziału w projekcie „Akademia Młodzieżowa" realizowanego przez Fundację „Szczęśliwe dzieciństwo" z Lublina | Lipiec |
| 30. | Organizacja i udział w posiedzeniach Klubu Inteligencji Katolickiej. Praca redakcji, spotkania i prezentacje, utrzymanie strony www. brzeskatolicki.com | W ciągu roku |
| 31. | Organizacja pracy Uniwersytetu Trzeciego Wieku – zarejestrowanej instytucji kulturalno-oświatowej „Uścisk Dłoni" oraz nieodpłatnego kursu języka polskiego dla słuchaczy | W ciągu roku |
| 32. | Międzynarodowa Konferencja UTW „Rola dziadków w rodzinie wielopokoleniowej" | Październik |
| 33. | Wyjazd członków UTW z Brześcia na Konferencje UTW w Warszawie | Wrzesień |
| 34. | Organizacja ogólnokrajowego Festiwalu Kolęd w Baranowiczach | Grudzień |
| 35. | Gran-prix chóru „Kraj Rodzinny" z Baranowicz na Międzynarodowym Festiwalu w Będzinie | Grudzień |
| 36. | Organizacja uroczystości okolicznościowych, akademii i konkursów edukacyjnych w Lachowiczach, Kobryniu, Peliszczach, Nowej Myszy | W ciągu roku |
| 37. | Opracowanie i przygotowanie do druku Katalogu Miejsc Pamięci Narodowej obwodu brzeskiego | Grudzień |

# Echa naszych publikacji

Po otrzymaniu ostatniego numeru „Ech Polesia" i zapoznaniu się z „listą ostaszkowską", postanowiłam uzupełnić ją o zdjęcia zrobione w Brześciu, które są w posiadaniu mojej rodziny. Dziękuję serdecznie Panu Wojciechowi Kobylarzowi za opracowanie tej listy, na której odnalazłam swojego ojca Wojciecha Malinowskiego, ojca chrzestnego Kazimierza Skarbka, oraz sąsiadów Leonarda Wójcickiego i Jana Sikorę. Nasze rodziny po wojnie znalazły się na wybrzeżu i różne były kolei naszych losów. Działamy w Stowarzyszeniu Rodzina Katyńska i zachowujemy pamięć o naszych ojcach. Dziękuję Redakcji za zamieszczenie tej listy w „Echach Polesia"

***Emilia Maćkowiak,***
prezes honorowy
Stowarzyszenia Rodziny Katyńskiej
w Gdańsku



Zdjęcie zrobione 24.02.1934 r. Na zdjęciu prawdopodobnie posterunek kolejowy w Brześciu n/B. Podpisał foto Malinowski



Zdjęcie zrobione 23.09.1938 r. w Brześciu, przy ul. Unii Lubelskiej podczas pełnienia przeze mnie służby w czasie spotkania przez społeczeństwo wojska wracającego z manewrów. Podpisał foto Malinowski

Nasza wieloletnia Autorka i Przyjaciel Leokadia Stanisławczyk z Gdyni nadesłała piękną piosenkę, która będzie wkrótce wykonywana przez Kresowiaków po obu stronach Bugu, przez zespoły, w gronie rodziny i przyjaciół, podczas pielgrzymek, przy ognisku, w czasie spotkań Uniwersytetów Trzeciego Wieku. Piosenka jest śpiewana na melodię „Wojenko, wojenko…"



Wołanie serca
Poleska Kraino, cóżeś Ty za Pani
Że dajemy Tobie, że dajemy Tobie
Serca nasze w dani –
Kraino Poleska ciągle dla nas miła
Mimo że siwizna, mimo że siwizna
Nas już wyznaczyła –
W domu nie zatrzyma deszcz, upał ni zima
Lecimy na skrzydłach, lecimy na skrzydłach
Młodość swą wspominać –
Łąką, polem, lasem, i bagnami czasem
Wędrują Rodacy, wędrują Rodacy
Wierni Kresowiacy –
Zleć śnieżynko z dala i promyczku jasny
Niech ucieszy duszę, niech ucieszy oczy
Polską ziemię naszą –
***Leosia***

## Polskie losy

Witam bardzo serdecznie. Dziś otrzymałem paczkę od Państwa, za którą bardzo, bardzo dziękuję. Jest to dla mnie najmilszy podarunek w doczesnym życiu. Lektura obowiązkowa Polaków, lektura, którą posiadam w swym motto i na wizytówkach: „Tylko historia daje możliwość poznania prawdy i wystawia faktyczną wartość i ocenę człowieka”. Przeglądając pierwszą książkę od razu natknąłem się na zdjęcie Gimnazjum w Kobryniu, na którym jest moja mama Irka Nowikowówna i jej cioteczny brat Tadeusz Brozi oraz szereg koleżanek i kolegów których znałem osobiście. Jeśli zatem byłoby to w zainteresowaniu Waszej Fundacji czy Redakcji Echa Polesia służę całą swoją osobą i dokumentami które posiadam. Jednocześnie bardzo proszę o wpisanie mnie na listę zamawiających Echo Polesia i podanie kontaktu oraz konta za pronumeratę. Obecnie przeglądam i odkładam zdjęcia i dokumenty z tamtych lat. Dziadunio mojej mamy Józef Korsak (który wychowywał trzy swoje wnuczki sieroty) był pierwszym dyrektorem Gimnazjum w Kobryniu. Był synem powstańca Jana Korsaka z Janowa Podlaskiego którego powieszono w Twierdzy Brzeskiej za udział w Powstaniu. Mieszkali na ul. 3-Maja. Moja mama zmarła 09.02.2011 r. w Gdańsku była córką Atamana kozackiego Nowikowa, który zginął nad Amurem po rewolucji jako dowódca białych. Historia moich przodków nadaje się na scenariusz filmowy, są wielkie miłości, wielkie zrywy patriotyczne, zwroty polityczne ale też i szereg śmierci. Dziś czytam w Echu Polesia o J. Piłsudskim jako fenomenie wojskowym i autorze Cudu nad Wisłą. No cóż... ja mam innego bohatera... generała Rozwadowskiego... który zmarł tak niechlubną śmiercią w więzieniu. I tu należy przypomnieć iż „sukces ma wielu ojców... porażka tylko jednego, lub wcale”. Moja rodzina była zaprzyjaźniona bardzo z Marią Rodziewiczówną, bo majątek Hruszowa graniczył z Kamieniem Królewskim. Dwa lata temu odszedł mój cioteczny brat ś.p. Marian Mickiewicz z Worotynicz pod Kobryniem. Planowaliśmy wyjazd na Polesie, niestety nie udało się. Marian był ewakuowany przez armię Andersa do Afryki wraz z mamą. Wiadomości mam mnóstwo jak i zdjęć, mogę uzupełnić niektóre, ale znam i negatywne... niestety, gdzie historia wystawi ocenę. Jednym z moich przyjaciół w młodości był Ks. Wacław Jaziewicz przyjaciel Naszej rodziny jak również p. Lanc nauczyciel w Kamieniu Królewskim. To właśnie w Kobryniu brała ślub moja ciocia (siostra mamy) Zofia Jaxa-Kwiatkowska z pilotem angielskim polskiego pochodzenia Franciszkiem De Ramerem. Posiadam masę fotografii i masę... wspomnień jako że ten temat w mojej rodzinie był tematem codziennym. Rozpisałem się trochę ale już kończę. Serdecznie pozdrawiam, polecam Opiece Bożej wszystkich walczących o prawdę historyczną oraz o ocalenie od zapomnienia, z poważaniem:

***Witold Sułkowski***

*Droga Pani Alino, Dziękuję bardzo za ECHA POLESIA nr 4/2013. Podziwiam wytrwałość Państwa w wyszukiwaniu materiałów historycznych i prezentowanie ich w tak interesujący sposób. Pochodzę z innego regionu Polski – dokładnie z Rabki, powiat Nowy Targ – więc z obrzeża Podhala, dlatego wschodnie rubieże Rzeczypospolitej Polskiej zawsze mnie fascynowały. Gdy przyglądamy się dziejom Polski, uderza fakt pokojowego współżycia wielu grup etnicznych na jej terenach.*

* * *

*W nowym roku 2014 życzę Pani i Wszystkim Współpracownikom ECHA POLESIA zdrowia, wszelkiej pomyślności i satysfakcji z dobrze wykonywanej pracy.*

***Helena Ziółkowska,***
redaktor pisma polskiego w USA
„Głos Nauczyciela”

***Od Redakcji***: Wydawcą pisma jest Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej, kolportowane jest na cały świat. Redakcja „Ech Polesia” i Polska Szkoła Społeczna im. I. Domeyki w Brześciu wyrażają gorące podziękowanie za systematycznie otrzymywane pisma „Głos Nauczyciela”, które służą od 1996 roku pomocą metodyczną także dla nauczycieli na Białorusi



# Ojciec Święty Franciszek napisał list do katoliczki broniącej wiary i Kościoła na Białorusi



**Яго Святасць Францішак**

скіроўвае найлепшыя пажаданні

спадарыні **Ядвізе Пастэрнак**

і, выказваючы ўдзячнасць за шчырае служэнне Касцёлу, моліцца асаблівым чынам, каб над Вамі пастаянна ззяла ажыўляючае святло Евангелля, а таксама з радасцю кіруе спецыяльнае апостальскае благаслаўленне, каб, падмацаваныя шчодрымі нябеснымі ласкамі, Вы маглі працягваць шчыра сведчыць веру і евангельскую любоў.

Ватыкан, 11 кастрычніка 2013 г.

Анджэла Бэчу,
Субстытут

Papież Franciszek napisał list do pani Jadwigi Pasternak. „Wyrażam Ci wielką wdzięczność za to wszystko, co zrobiłaś i nadal robisz dla Kościoła. Proszę o modlitwę za mnie. Niech Pan Bóg Ci błogosławi, a Bogurodzica ma w swojej opiece".

Papież Franciszek wciąż nas zaskakuje swoim bezpośrednim i indywidualnym spojrzeniem na każdego człowieka. Jego osobiste listy, kierowane do ludzi różnych stanów, stały się już czymś normalnym. Jeszcze nie tak dawno Papież wyraził swoją troskę o Kościół na Białorusi, mianując 29 listopada br. trzech nowych biskupów dla tego kraju. Tym razem Jego Świątobliwość zaskoczył Kościół na Białorusi, pisząc kilka prostych słów do prostej kobiety w podeszłym wieku, którą można zaliczyć do tych osób, dzięki którym przetrwała wiara na dzisiejszych ziemiach białoruskich.

Ojciec Święty pisze do Jadwigi Pasternak ze wsi Mulary – 35 km od Wilejki. „Wyrażam Ci wielką wdzięczność za to wszystko, co zrobiłaś i nadal robisz dla Kościoła. Proszę o modlitwę za mnie. Niech Pan Bóg Ci błogosławi, a Bogurodzica ma w swojej opiece".

List od Franciszka przekazał nuncjusz apostolski na Białorusi arcybiskup Claudio Gugerotti podczas Mszy św. sprawowanej w kościele parafialnym pw. Podwyższenia Krzyża św. w Wilejce, do którego od wielu lat regularnie, w każdą niedzielę uczęszcza Jadwiga Pasternak.

W kazaniu nuncjusz apostolski wytłumaczył całą historię związaną z tą kobietą i listem, otrzymanym od Papieża. Watykański dyplomata zaznaczył, że brał udział w uroczystościach jubileuszowych miejscowego kościoła w Wilejce we wrześniu br., a ta kobieta wówczas skierowała do niego słowa powitania w języku polskim. Następnie arcybiskup Gugerotti poprosił, by tekst swojego przemówienia przekazała jemu, on zaś z kolei przekazał je później papieżowi. I wtedy Ojciec Święty, podczas osobistego spotkania z nuncjuszem napisał kilka tych ciepłych słów do Pani Jadwigi oraz przekazał oficjalny dokument z błogosławieństwem w języku białoruskim.

Dla Białorusi jest to historyczna chwila, ponieważ po raz pierwszy obywatel Białorusi otrzymuje osobisty list, podpisany własnoręcznie przez papieża. Jest to kolejny dowód na to, że Ojciec Święty pamięta o wszystkich dzieciach Kościoła i za wzorem Jezusa Chrystusa, dla niego jest ważny każdy człowiek, nie zwracając uwagi na pochodzenie czy narodowość.

Jak zaznaczył nuncjusz apostolski, przez ten drobny, aczkolwiek bardzo ważny gest, papież Franciszek, w osobie Jadwigi, dziękuje tym wszystkim, którzy podczas prześladowań i nagonki na Kościół bronili wiary, bardzo często ryzykując nawet swoim życiem.

*Jadwiga Pasternak urodziła się 6 kwietnia 1927 w miejscowości Mulary, 35 km od Wilejki, mieszka tam do dziś. Wychowała się w rodzinie głęboko religijnej. Skończyła tylko szkołę podstawową, gdzie nauczyła się czytać i pisać w języku polskim. W wieku 7 lat została kaleką, a jej choroba stała się dla niej prawdziwym krzyżem na całe życie. W 1934 roku, w sąsiedniej wsi Dubowo zbudowano kaplicę, gdzie regularnie przyjeżdżali kapłani z posługą. Pomimo kontuzji, siedmioletnia Jadwiga chodziła tam piechotą wspierając się drewnianą kulą, czasami podwozili ją sąsiedzi.*

*Kaplica przetrwała tylko do 1963 roku. W tym roku została rozebrana i przewieziona do Iży, gdzie przerobiono ją na kuchnię przyszpitalną. Podczas rozbiórki strącono z wieży drewniany krzyż – przez pewien czas leżał na wzgórzu, na którym stała kaplica.*

*Po pewnym czasie, Jadwiga Pasternak zabrała go stamtąd. Drewniany krzyż został przez nią odnowiony, i przechowywany do 2011 roku. Do czasu, gdy w Kurence pojawiła się kaplica – Pani Jadwiga przekazała jej swój największy skarb.*

*Po wojnie, w czasie świąt Jadwiga uczęszczała do kościoła w Wiszniewie, położonego 18 km od jej domu. Choroba nogi cały czas utrudniała poruszanie się kobiecie. Idąc do Wiszniewa, Pani Jadwiga odmierzała odległości od słupa do słupa, zatrzymywała się przy nich na odpoczynek, ale zmęczone od drewnianych kul ręce, często ocierała aż do krwi. Do Wiszniewa docierała zwykle wieczorem, nocowała u przyjaciół a rano szła do kościoła. Tym, którzy nie mieli możliwości uczestniczenia w uroczystych mszach świętych, przynosiła opłatki, wodę święconą a w czasie Wielkanocy święcone pokarmy, chleb św. Agaty. Dzieci, które chciały się przygotować do Pierwszej Komunii św., ksiądz Józef Kisiel, powojenny proboszcz parafii w Wiszniewie, posyłał na katechezę przygotowującą ich do przyjęcia sakramentu, właśnie do Pani Jadwigi Pasternak. Sama, ręcznie przepisywała katechizm i rozdawała go dzieciom.*

*Od 1949 roku, gdy nie było księży, Pani Jadwiga wraz z innymi parafianami posługiwała przy pogrzebach, organizowała śpiewy żałobne i modlitwy w domach zmarłych, święciła mogiły przed złożeniem ciała zmarłego. W tamtych czasach, był to jedyna możliwa forma pochówku zgodnego z obrządkiem i tradycją chrześcijańską. Przy czym, pani Jadwiga modliła się za Katolików i Prawosławnych, była gotowa nieść pomoc wszędzie tam, gdzie została o to poproszona. Dziś można powiedzieć, że w ten sposób pochowała całe wsie wokół swoich Mularów. Po otwarciu świątyni w Wilejce, Pani Jadwiga zaczęła jeździć już do niej.*

(AG)

# *List z Kłompik*

Nazywam się Czesława Tuduk, z domu Sasim. Mieszkam we wsi Kłompiki, co leży między wsiami Makasze i Juszkiewicze, w odległości 20 km od Baranowicz. Kiedyś kwitnąca nasza wieś dogorywa, pozostało tu zaledwie kilku mieszkańców. Wiele domów świeci pustymi okiennicami, a ogrody pozarastały chwastami. Dawniej każdy kawałek ziemi był szanowany, ziemia była największym bogactwem i marzeniem wielu rodzin, a na tej ziemi było w tamtych latach komu pracować.

Dostajemy tu i czytamy Wasze pismo „Echa Polesia", choć coraz mniej pozostaje nas, czytających po polsku. Pragnę opowiedzieć o swoim Ojcu. **Julian Sasim** urodził się w Kłompikach, pracował całe życie na gospodarstwie, ożenił się z moją Mamą. W naszej rodzinie urodziło się pięcioro dziewcząt. Byliśmy dobrą, kochającą rodziną, kiedy przedwcześnie i niespodziewanie zmarła Mama, miałam 7 lat. Ojciec dobrze opiekował się mną i moimi siostrami, przeżywaliśmy razem chwile radości i smutku.



Był bardzo pracowity, dbał o nasze wychowanie, o nasze życie religijne. Był to bardzo wierzący, mądry i spokojny człowiek, którego wszyscy szanowali na wsi. Już po wojnie był zamknięty nasz kościół w Juszkiewiczach, więc nasza rodzina w niedziele, święta i dnie powszednie modliła się w domu. Ale Ojciec także odprawiał w domu mszę dla sąsiadów, dla innych mieszkańców, którzy do nas przychodzili. Znał wszystkie modlitwy pogrzebowe, zapraszali Go ludzie z naszej wsi i z sąsiednich nawet pomodlić się przy pogrzebaniu zmarłych. Zapraszali Go też i prawosławni, gdyż cerkwi też w całej okolicy nie było. Z pięciu sióstr pozostałam już tylko ja, ale do końca będę chronić w sercu wdzięczność do mojego Ojca.

# *Dzieci Isfahanu*

***Fotografia z archiwum Władysława Czapskiego***



Zdjęcie z Isfahanu – 1942 r. grupa dzieci Zakład nr 8
Ja, Władysław Czapski czwarty od prawej. W środku moja nauczycielka z białym kołnierzykiem – pani Kazimiera Choroszewska. Umarła już w Londynie.

# Piotr Derdej: Brześć zasługuje na kilka monografii




*Do napisania książki „Brześć 1939" popchnęły mnie przede wszystkim względy rodzino-sentymentalne. Brześć nad Bugiem jest integralną częścią mojej tożsamości rodzinnej. Jestem to winien mojemu dziadkowi oraz pozostałym członkom rodziny, którzy do 1939 r. mieszkali w Brześciu* – mówi w rozmowie z „Echami Polesia" doktor Piotr Derdej, autor wydanej w 2013 r. monografii poświęconej obronie twierdzy brzeskiej 74 lata temu. *Moim zdaniem obrońca twierdzy gen. Konstanty Plisowski zasługuje na reprezentacyjną ulicę w Warszawie. A kontynuacja książki oczywiście będzie. Sama historia starego Brześcia jest tak interesująca, że zasługuje nie na jedną, ale na kilka monografii* – mówi autor publikacji poświęconej Twierdzy Brzeskiej.

**Tomasz Otocki: Chciałbym zapytać, dlaczego napisał Pan książkę poświęconą obronie twierdzy brzeskiej w 1939 r.? Czy chciał Pan przypomnieć Polakom miasto, o którym mało kto dziś w Polsce pamięta i się interesuje – wysiłki W. Mondalskiego i D. Kamienieckiej-Waszczuk spełzły najwyraźniej na niczym, oddać hołd broniącym Brześcia podczas wojny 1939 r., czy skontrastować ze sobą dwie obrony miasta nad Bugiem: polską (1939) i sowiecką (1941)? Jakie były Pana motywacje?**

Doktor Piotr Derdej: Popchnęły mnie do tego przede wszystkim względy rodzino-sentymentalne. Brześć nad Bugiem, jak Pan sam słusznie już kiedyś zauważył, jest integralną częścią mojej tożsamości rodzinnej. Jestem to winien mojemu dziadkowi oraz pozostałym członkom rodziny w przeważającej części już nieżyjącym. Poza tym jestem badaczem, którego interesują wydarzenia historyczne dotychczas w ogóle lub prawie wcale nie opisane i nie zbadane. Obrona Twierdzy Brzeskiej w 1939 roku właśnie do takich należy. Należało też odkłamać tzw. obronę sowiecką z czerwca 1941 roku, której de facto nie było, o czym otwarcie dzisiaj piszą sami Rosjanie tej miary co Wiktor Suworow lub Aleksander Sołonin. Tą bezładną pukaninę zaskoczonych przez Niemców *bojców* trudno przecież nazwać, nawet przy największym zapasie dobrej woli, „bohaterską obroną" – nieprawdaż?

**Zgadzam się. Pańska rodzina od pokoleń związana jest z powiatem brzesko-litewskim: najpierw I Rzeczypospolitej, później Imperium Rosyjskiego i II Rzeczypospolitej. Przed wojną dziadkowie, stryjostwo i ojciec mieszkali w Brześciu nad Bugiem. Jakie były ich losy w grodzie nad Muchawcem: czym się zajmowali, do jakich szkół chodzili, gdzie pracowali – prosiłbym o krótkie nakreślenie związków rodziny z Brześciem.**

Zaskoczę tu Pana. Kilka lat temu dosyć przypadkowo okazało się, że moi kuzyni o tym samym nazwisku do dziś zamieszkują w Brześciu nad Bugiem oraz w pobliskich Wieliczkowiczach, naszym byłym gnieździe rodowym. Mój dziadek Stefan, jeszcze przed I wojną światową, sprzedał część swojej ziemi w Wieliczkowiczach jednemu z kuzynów i z tego pobudował się na przedmieściach Brześcia: na Grajewce. Dziadek miał czworo dzieci. Najstarsza z rodzeństwa ciocia Stefania ukończyła przed wojną klasę krawiecką w Gimnazjum Żeńskim im.




Pocztówka przedstawiająca magistrat w latach dwudziestych (autor nieznany)

Polskiej Macierzy Szkolnej przy ul. Unii Lubelskiej w Brześciu. Obaj stryjowie Władysław i Henryk chodzili do szkoły powszechnej nr 9 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego przy ul. Granicznej na Grajewce, a mój tata, najmłodszy z rodzeństwa, Marian zaledwie zdążył rozpocząć przed wojną właśnie tę szkołę podstawową. Brat taty Władysław Derdej uczęszczał w latach 1937-1939 do Średniej Szkoły Technicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego przy ul. 3 Maja. Dziadek pracował zaś cały czas na brzeskiej kolei.

**Czy rodzina zachowała związki z miastem także po 1945 r.?**

Po wojnie losy ich ułożyły się różnie. Dziadek i babcia zmarli w Lublinie, gdzie mieszkała także do śmierci ciocia Stefania. Stryj Władysław, po walce partyzanckiej z Niemcami w czasie okupacji, trafił na Śląsk do Opola, gdzie przez długie lata był szanowanym wykładowcą tamtejszej Szkoły Technicznej. Stryj Henryk, po całej epopei frontowej z 2 Armią Wojska Polskiego (był pod Budziszynem, Dreznem i Pragą Czeską), osiadł w Świdniku, gdzie był ekonomistą. Mój tata, po studiach na KUL w Lublinie, trafił do wojska w Rembertowie, tu poznał mamę i osiadł w Warszawie. Dzięki temu jestem dziś warszawiakiem o kresowych korzeniach. Moja rodzina przez cały czas powojenny wspominała Brześć i dlatego, chociaż byłem tam tylko przejazdem, jest bliski mojemu sercu.



Zdjęcie radnego prawicowego miasta Brześć Kazimierza Wolbeka disy do foto

**Książka „Brześć 1939" poświęcona jest obronie miasta przed wojskami niemieckimi, ale historię tę przedstawia Pan także na tle sowieckiej obrony z 1941 r. Wychodzi na to, że o ile Polacy mają się czym chlubić (trzydniowa obrona to spory sukces Wojska Polskiego), to sowiecka obrona dwa lata później to bezradna „pukanina" byłych sojuszników Hitlera. Jakie znaczenie miała polska obrona w 1939 r. – czy to tylko sprawa regionalna czy obrona miała wpływ na całą kampanię wrześniową?**

Proszę zauważyć, że Polacy przygotowali się do obrony Brześcia przed nadciągającymi Niemcami najlepiej jak to tylko było w ówczesnych warunkach możliwe. Tam, w Twierdzy Brzeskiej oraz w pobliskim Kobryniu gen. Plisowski oraz płk Eppler zatrzymali i odparli niemiecki Blitzkrieg! Dopiero agresja sowiecka 17 września 1939 roku uczyniła naszą dalszą obronę beznadziejną. W tym sensie trzydniowa obrona Twierdzy Brzeskiej (14-16 września 1939 roku) w pełni zasługuje na należne jej miejsce w dziejach polskiego oręża.Co zaś się tyczy tzw. „obrony" sowieckiej z czerwca 1941 roku i „heroicznego" lejtnanta Bobrowa, to ma to wszystko tyle samo wspólnego z prawdą historyczną co równie mityczna obrona „Małej Ziemi" pod Noworosyjskiem, gdzie podobno „dzielnie walczył z Niemcami" lejtnant Leonid Breżniew. Trzeba było przecież, już po wojnie, przykryć propagandowo defiladę niemiecko-sowiecką na głównej ulicy Brześcia, która miała miejsce w dniu 21 września 1939 roku i została sfilmowana przez Niemców. W historii ZSRS więcej jest takich kwiatków.

**Obroną Brześcia dowodził gen. Plisowski, którego właśnie za to Sowieci zamordowali w Charkowie w 1940 r. To, że nie ma on swojej ulicy czy placu we współczesnym Brześciu, nie dziwi, ale dlaczego, 25 lat po upadku komunizmu, nie chcą go pamiętać Polacy?**

Wie Pan, sam zachodzę w głowę, **dlaczego dzisiejsza wolna** Polska jest aż do dziś tak bardzo sowiecka, że boi się swoich bohaterów? Generał Konstanty Plisowski to była postać pokroju sienkiewiczowskiego Kmicica. Wychowanek carskich szkół kawalerii. W okresie rewolucji i wojny domowej w Rosji przebił się wraz ze swoim oddziałem tysiące kilometrów znad Morza Czarnego aż do Bobrujska, do gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego, codziennie walcząc z bolszewikami. W roku 1920 walczył między innymi w ostatniej, wielkiej bitwie kawaleryjskiej pod Komarowem, gdzie nasi ułani rozgromili Budionnego. W okresie międzywojennym był teoretykiem jazdy i wyszkolił wielu ułanów w Grudziądzu. W 1939 roku, nie tylko obronił Twierdzę Brzeską przed Niemcami, ale zdołał wyprowadzić z niej prawie całą załogę i dalej walczyć w grupie gen. Andersa. Dla Sowietów taki człowiek był groźny, bo jako były carski oficer doskonale znał Sowietów, a dla Polaków był żywą legendą. Jego śmieć to najprawdopodobniej również osobista zemsta Stalina za sromotną klęskę w 1920 roku. Moim zdaniem gen. Konstanty

Plisowski zasługuje na reprezentacyjną ulicę w Warszawie. Jest w Warszawie do dziś ulica Władysława Broniewskiego, komunistycznego poety-grafomana. Czy nie czas, żeby patronem tejże ulicy, łączącej Stary Żoliborz z Chomiczówką, został właśnie Konstanty Plisowski?

**Broniewski jako patron ulicy wydaje się nie do ruszenia. Chciałem zapytać o rok 1941. Jak pisze Pan w książce „Brześć 1939" bolszewicka obrona Brześcia, wbrew kolportowanym do dziś mitom, to jedna wielka klęska. Przypomina Pan w swej książce polskich kolejarzy, którzy przybywali do Brześcia z Generalnej Guberni i ostrzegali brześcian przed koncentracją wojsk niemieckich na granicy. Zostało to zignorowane. Czy dlatego sowiecka obrona okazała się taką klapą?**

Po szczegółową odpowiedź na to pytanie odsyłam Pana do książek Suworowa i Sołonina, którzy przeprowadzili dogłębną analizę tego fenomenu. Sam mogę powiedzieć tylko tyle, że sowieccy dowódcy z Żukowem na czele w ogóle nie zakładali takiej możliwości, że przeciwnik, czyli Niemcy zaatakują ich jako pierwsi. Potężne sowieckie jednostki były zatem przez lata szkolone tylko do ataku, a nie do obrony. Sam Stalin, jak się zdaje, nie wierzył w to, że Hitler zaatakuje go jako pierwszy. Dlatego ignorował ostrzeżenia polskie z niemieckiej strony Bugu. Takie myślenie, połączone z wszechobecnym terrorem NKWD, tępiącym w zarodku każdą, samodzielną myśl wojskową, musiało zakończyć się sromotną klęską w czerwcu 1941 roku.

**Chciałem jeszcze na moment wrócić do polskiej obrony w 1939 r. Jakie miejsce zajęło oblężenie Brześcia w niemieckiej literaturze historycznej: czy poza wspomnieniami Heinza Guderiana, które obficie cytuje Pan w swojej książce, ktoś się tą sprawą interesował? Czy obroną Brześcia zajmowała się literatura sowiecka?**

Z tego, co wiem istnieją tylko niemieckie raporty dotyczące działań wojennych korpusu Guderiana w 1939 roku. Dotychczas nie zostały one ani przetłumaczone, ani zinterpretowane przez historyków. Dla Niemców Brześć to do dzisiaj wstydliwy i mało znany epizod (w końcu Brześcia nie zdobyli). Co zaś się tyczy literatury sowieckiej, rosyjskiej i białoruskiej, to naprodukowano tam tyle bajek na temat rzekomej, sowieckiej obrony Twierdzy Brzeskiej w 1941 roku, że naprawdę ciężko to zliczyć (odsyłam tu chociażby do książek Bieszanowa). Niedawno Białorusini wyprodukowali nawet film wojenny o sowieckiej „obronie" Twierdzy Brzeskiej. Film ten jest utrzymany w konwencji kina sensacyjnego i oczywiście nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Dość powiedzieć, że jeden z bohaterów (sowiecki kinooperator) dwa razy ginie, a następnie ucieka Niemcom, żeby dalej walczyć. Ginie dopiero po raz trzeci od niemieckiej bomby, która jak bomba atomowa zmiata całą Twierdzę Brzeską z powierzchni ziemi w sposób niezwykle widowiskowy. W tej obronie giną tylko Niemcy, a Sowieci ciągle walczą, chociaż podobno brak im amunicji i gonią resztkami sił. W pewnym momencie dzielny lejtnant Bobrow wydaje rozkaz przebijania się z oblężonej Twierdzy w kierunku Terespola. Czyżby miał to być początek jego osobistej ofensywy na Berlin już w czerwcu 1941 roku?! Tak mniej więcej przedstawia się wiedza współczesnych Rosjan i Białorusinów na temat Brześcia. O obronie twierdzy w 1939 r. się nie mówi.

**Jakie ma Pan plany związane z Brześciem: czy odwiedził Pan już miasto swoich przodków, czy będzie kontynuacja książki „Brześć 1939"? Czy planuje Pan badania także nad tą częścią historii miasta, która nie jest związana z wojskowością?**

Miasta swoich przodków jeszcze nie odwiedziłem. Byłem tam tylko przejazdem w drodze do Mińska i Katynia. Pojadę do Brześcia na dłużej dopiero wtedy, kiedy Białoruś będzie już wolna i nie będzie tam wszechobecnego Lenina na pomnikach. Kontynuacja książki oczywiście będzie. Będzie ona w przyszłości jeszcze rozszerzona o materiały i zdjęcia, których nie udało mi się zamieścić w pierwszym wydaniu. Sama historia starego Brześcia jest tak interesująca, że zasługuje nie na jedną, ale na kilka monografii. Postaram się w przyszłości, o ile zdrowie mi pozwoli, zająć się szerzej tym tematem.

**Dziękuję za rozmowę.**

Piotr Derdej (ur. 1969) – pochodzi z rodziny związanej od pokoleń z Polesiem, magister historii i prawa, prace magisterskie napisał na temat „Wojna polsko-rosyjska 1792. Studium wojskowo-polityczne upadku Konstytucji 3 Maja" (w 2000 r. ukazała się drukiem jako „Zieleńce, Mir, Dubienka 1792") oraz „Prezydent w projektach Konstytucji 1990–1995". W 2004 r. doktoryzował się na Wydziale Prawa i Administracji UW na podstawie pracy „Status prawny Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w III Rzeczypospolitej". Autor książek „Filozofia dla prawników" (2000, współautor), „Kamieniec Podolski 1672" (2009), „Westerplatte–Oksywie–Hel 1939" (2009).

# Nie dorośliśmy do samorządu? Samorząd miasta Brześcia nad Bugiem (1926-1928) w świetle brzeskiej prasy

Międzywojenny Brześć był miastem wielonarodowościowym i wielowyznaniowym, co znajdowało bezpośrednie odbicie w składach kolejnych rad miejskich. Wg statystyk wyznaniowych z ogółu 41395 mieszkańców większość stanowiła ludność żydowska (20646, co daje 49,88%), następnie katolicy – 13338 (32,22%) i prawosławni – 7209 (17,41%), pozostali zaś – 202 (0,49%). We wszystkich grupach wyznaniowych, poza katolikami, dawała się zauważyć liczebna przewaga kobiet nad mężczyznami[1]. Sugerowałoby to, że katolicy brzescy byli w znacznym stopniu ludnością, która napłynęła do miasta po 1919 roku.

13 listopada 1919 roku zebrała się na pierwszym posiedzeniu rada miejska Brześcia I kadencji. Posiedzenie zwołano na mocy tymczasowej ustawy dla rad miejskich. Pierwotnie w skład gremium weszło 24 radnych oraz ich 12 zastępców[2]. W dniu posiedzenia na przewodniczącego rady wybrano Jana Ursyna Niemcewicza[3], zaś na jego zastępcę – Władysława Wiśniewskiego[4], od lutego do listopada 1919 roku pierwszego polskiego burmistrza Brześcia. Na przewodniczącego rady wybrano pierwotnie Leopolda Dmowskiego[5], zaś w 1922 roku – Franciszka Żylińskiego. W 1919 roku rada odbyła 2 posiedzenia, w 1920 roku – 20, w 1921 roku – 24, w 1922 roku – 26, w 1923 roku – 30, zaś w 1924 roku – 23[6]. W dniu 13 listopada 1919 roku rada miejska zwróciła się do marszałka Piłsudskiego z wyrazami hołdu i wdzięczności za wyzwolenie Ziem Wschodnich, na posiedzeniu z 11 grudnia 1920 roku postanowiono zaś wysłać depeszę dziękczynną dla marszałka za ponowne wyzwolenie Brześcia w sierpniu 1920 roku oraz prośbę o inkorporację ziem poleskich do II Rzeczypospolitej. W sprawach wagi ogólnopolskiej wypowiedziała się także w kwietniu 1923 roku, gdy potępiła zamordowanie przez bolszewików księdza Konstantego Butkiewicza[7].

### Po co nam taka rada?

Pełnomocnictwa rady przedłużono na mocy ustawy z dnia 30 marca 1922 roku[8]. Działalność rady miejskiej I kadencji poddawana była wielokrotnie krytyce przez brzeskie media oraz działaczy politycznych. W 1923 roku pod adresem żądającym rozwiązania rady i rozpisania nowych wyborów podpisali się działacze PPS i związków zawodowych, w tym radny Kazimierz Szyszko, a także poseł Adolf Bon[9]. Radę miejską uznawano za zdekompletowaną, nie odpowiadającą jej przeznaczeniu oraz nie reprezentującą wszystkich warstw społecznych. Dla równowagi w obronie tego gremium wystąpiło kilkanaście brzeskich organizacji, wśród nich Stowarzyszenie „Rejtan".

Ostra i zdecydowana krytyka rady pojawia się w należącym do Wiktora Mondalskiego[10] czasopiśmie „Poleski Głos Codzienny". W kwietniu 1926

---

[1] „Miasto Brześć n-Bug. W świetle ostatnich cyfr", „Życie Polesia", nr 43 z 31 października 1925, s. 6

[2] „Miasto Brześć n/Bug. w cyfrach i opisach", „Życie Samorządowe", nr 3-4, luty 1925, s. 4

[3] Jan Ursyn Niemcewicz (ur. 1869 w Skokach na Ziemi Brzeskiej, zm. w 1933 r.) – poleski ziemianin, właściciel majątków Skoki i Poniemuń. Od lutego do grudnia 1919 r. pierwszy polski prezydent Brześcia Litewskiego.

[4] „Ziemia brzeska", nr z 23 listopada 1919, s. 3

[5] Leopold Dmowski (zm. 1941) – prawnik, sędzia, przewodniczący rady miejskiej w Brześciu Litewskim, następnie prezydent miasta w latach 1922-27. Patronował narodowo-demokratycznej („endeckiej") większości w radzie miejskiej. Należał do Brzeskiego Towarzystwa Dobroczynności oraz Towarzystwa Opieki nad Kresami Wschodnimi. Po odejściu z prezydentury został komisarzem wojewódzkim Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. W latach 30. pracował jako pisarz hipoteczny. Był filistrem honorowym korporacji „Polesia". Zmarł w Warszawie jesienią 1941 r. Pochowany na Starych Powązkach.

[6] „Miasto Brześć n/Bug. w cyfrach i opisach", „Życie Samorządowe", nr 3-4, luty 1925, s. 5

[7] „Miasto Brześć n/Bug. w cyfrach i opisach", „Życie Samorządowe", nr 3-4, luty 1925, s. 5.

[8] „Miasto Brześć n/Bug. w cyfrach i opisach", „Życie Samorządowe", nr 3-4, luty 1925, s. 4

[9] „Uchwała Związków Zawodowych o Radzie Miejskiej", „Głos Poleski", nr 32 z 23 czerwca 1923, s. 5. Adolf Bon (1890-1944) – nauczyciel, spółdzielca i działacz chłopski, poseł na Sejm I kadencji z okręgu Brześć (1922-1927). Po zakończeniu wojny w 1918 r. związał się ze spółdzielczością w Brześciu Litewskim. Pracował w Brześciu jako nauczyciel. Po odejściu z PSL „Wyzwolenie" organizator Niezależnej Partii Chłopskiej na Polesiu. Wspierał radykalny ruch białoruski na tych ziemiach.

[10] Wiktor Mondalski – nauczyciel i dziennikarz. Ur. 4 marca 1884 w Gawłuszowicach w Tarnowskiem. Kształcił się w Krakowie, po czym pracował jako dziennikarz w Krakowie i Przemyślu. W czasie I wojny światowej walczył w Legionach Polskich, uczestniczył w działaniach wojennych w Karpatach, pod Rańczą, a także na Polesiu i Wołyniu. Po zakończeniu wojny podjął pracę nauczyciela, był organizatorem i nauczycielem, a następnie dyrektorem Gimnazjum Poleskiego Towarzystwa Naukowego w Brześciu nad Bugiem (1922-1928). W 1929 r. przeniesiony do Turku w Wielkopolsce, gdzie został dyrektorem szkoły średniej. Redaktor „Kuriera Poleskiego", publicysta m.in. „Nowego Echa Poleskiego", właściciel „Drukarni Polskiej", autor książki „Polesie" (Brześć 1927), wcześniej w 1925 redaktor naczelny mutacji organu PSL-Piast „Echo" „Echa Poleskiego" (wychodziło

roku gazeta pisała: *rada miejska w Brześciu dawno już została tak zdekompletowana, że brak na jej posiedzeniach dostatecznej ilości radnych potrzebnej dla podejmowania uchwał ważnych* i *obecnie Brześć nie ma właściwie rady miejskiej,* a także: *jest jeszcze żywych paru radnych z wyboru i w większości niewybrane, ale dobrane prezydium magistratu. Mimo to w komplecie 11 mężów i dwunastej niewiasty mogą obradować i uchwalać. Stało się to zaś tak, że na usilne zabiegi prezydenta miasta pan minister znowu pozwolił… Wszystko to pięknie, ale taki z pozwolenia pana ministra zdekompletowany i petryfikowany samorząd miejski nie jest już właściwie samorządem. W magistracie brzeskim siedzi naprawdę komisarz rządowy z tytułem prezydenta i powolna mu we wszystkim rada przyboczna zwana po staremu Radą Miejską*[11].

Gazeta zarzucała magistratowi obłudę, gdyż jeszcze przed kilkoma tygodniami był przeciwnikiem rozwiązania rady i nowych wyborów, a we własnym nowym piśmie z kwietnia 1926 roku opowiadał się właśnie za wyborami, a przeciwko mianowaniu komisarza rządowego: *by ratować co się ich zdaniem da jeszcze uratować – wołają nie o komisarza, a o rozpisanie choćby zaraz wyborów. Bo wówczas wybory przeprowadziliby oni sami….* Pismo Mondalskiego rządzącym wystawiało ocenę surową: *Oni, którzy miasto wprowadzili w dzisiejszą sytuację prawie bez wyjścia. Oni, przeciwko którym zwraca się cała niezależna opinia bez żadnej różnicy widząca w nich nic innego, a to czym są rzeczywiście: grabarzy miejskiego samorządu. Wołanie o wybory, któryby oni mieli przeprowadzić nic nie pomoże, bo są to sprawy które pójdą swoją niezależną od nich koleją*[12]. W kolejnym numerze kwietniowym pismo anonsowało: *weszliśmy w stadium agonii magistratu,* i dalej: *trudno tych kilku radnych z wyboru powolnych przeważnie niewybranemu Magistratowi, zwać radą*[13]. Magistrat obawiał się zaś wówczas, że rozwiązanie rady doprowadzi do wprowadzenia zarządu komisarycznego w mieście, czego wolał uniknąć.

przez dwa tygodnie w maju 1925 roku). Redaktor naczelny pisma „Poleski Głos Codzienny" (1926).

[11] „Parodia samorządu", „Poleski Głos Codzienny", nr 33 z 19 kwietnia 1926, s. 4

[12] „Magistrat brzeski chce także…", „Poleski Głos Codzienny", nr 36 z 22 kwietnia 1926, s. 4

[13] „Przesilenie magistrackie w Brześciu", „Poleski Głos Codzienny", nr 37 z 23 kwietnia 1926, s. 4

### Będą nowe wybory

Zgodnie z oczekiwaniami społecznymi minister spraw wewnętrznych podpisał dekret o rozwiązaniu rady miejskiej I kadencji i rozpisaniu nowych wyborów. Do połowy maja 1926 roku miała nastąpić rejestracja wyborców. Wybory miały zostać przeprowadzone na mocy ordynacji wyborczej pochodzącej z okresu Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich – ich dokładny termin miał wyznaczyć wojewoda poleski[14]. Komentując rozpisanie wyborów „Życie Polesia" zwracało uwagę na dotychczasowe bolączki samorządu miejskiego: zbytnie upartyjnienie rady, brak troski o dobro publiczne, a także krytykanctwo ze strony społeczeństwa. Wybory odbyły się 27 czerwca 1926 roku. Zgłoszono 18 list[15], w większości narodowościowych, a także trzy mieszane: Związku Lokatorów, Związków Zawodowych oraz Związku Właścicieli Nieruchomości. W szranki wyborcze stanęły ugrupowania polskie: zjednoczona lista polska, w skład której weszły zrzeszenie urzędników państwowych i kolejarzy, zrzeszenie stanu średniego oraz zrzeszenie osób nie należących do organizacji zawodowych, oraz Polska Partia Socjalistyczna. Swoje listy zgłosili również przedstawiciele mieszkających w Brześciu mniejszości narodowych. Mniejszość rosyjska wystawiła, nie bez oporów, wspólną listę z Ukraińcami[16].

Do wyborów zarejestrowało się ogółem 17926 wyborców, z czego 8674 żydów, 6192 katolików i 3060 prawosławnych[17].

### Wyniki czerwcowego głosowania

Ostatecznie zjednoczona lista polska uzyskała 5 mandatów, PPS – 3, prawosławni – 3, komuniści – 5, Żydzi zaś – 15[18]. Listę polską w nowej radzie repre-

[14] „W przededniu wyborów do Rady Miejskiej w Brześciu", „Życie Polesia", nr 16 z 2 maja 1926, s. 1

[15] „Aż 18 list", „Express Poleski", nr z 21 czerwca 1926, s. 4

[16] Na krótko przez wyborami nastąpił rozłam w społeczności rosyjskiej dokonany przez byłego ławnika miejskiego inżyniera Sienkiewicza na tle stosunku do współpracy ze stroną ukraińską, jednak ostatecznie Rosjanie i Ukraińcy poszli do wyborów zjednoczeni: listę otwierał dr Paweł Korol, brzeski lekarz, a w latach 1928-1930 poseł na Sejm, na drugim miejscu znalazł się znany działacz ukraiński, adwokat i szef brzeskiej „Proswity" Włodzimierz Krynicki, na kolejnych zaś pozycjach Włodzimierz Sienkiewicz, Piotr Grigoriew, Mikołaj Sienkiewicz. W pierwszej „piątce" proporcje na korzyść Rosjan wyniosły więc 4:1. Zobacz: „Prawosławni wobec wyborów", „Express Poleski", nr z 17 czerwca 1926, s. 4; „Znowu chmury na tle rosyjskiego nieba", tamże, nr z 18 czerwca 1926, s. 4

[17] „Jeszcze o wyborach", „Express Poleski", nr z 10 czerwca 1926, s. 4

[18] Podział mandatów na podstawie: „Jeszcze o wyborach do Rady Miejskiej w Brześciu n-B.", „Życie Polesia", nr 38 z 24 października

zentowali: Władysław Wiśniewski, inżynier Roman Rygiel, Ignacy Pietkiewicz, Franciszek Dutkiewicz i Antoni Paszkiewicz, PPS: dziennikarz Antoni Niedzielski, malarz Antoni Kisiel oraz ślusarz Andrzej Sęp, komunistów zaś: Bronisław Nowosielski, Stanisław Kosiński, Jankiel Frydman i Franciszek Tobis. Klęskę poniosła lista rosyjsko-ukraińska, która wprowadziła do rady jedynie doktora Pawła Korola i adwokata Włodzimierza Krynickiego. Trzecim prawosławnym radnym został dawny ławnik magistratu Piotr Grigoriew, jednak wszedł on z listy właścicieli domów. Ludność żydowska uzyskała 15 radnych: Arona Grodzieńskiego (Poalej Syjon Prawica), Menachowskiego i Pregiela (Poalej Syjon Lewica), Sztejnbergową i Cukiermana (lista właścicieli nieruchomości), Zabłuda (rzemieślnicy żydowscy), Noacha Pożeżyńskiego (Związek Kupców), Winnikowa i Zysmana (syjoniści), Efraima Włodawskiego (lokatorzy), Gendlera i Grynberga (rzemieślnicy żydowscy), Rozenberga i Pomeranca (ortodoksi) oraz wiceprezydenta miasta doktora Bronisława Wilnera[19]. Porażkę w wyborach poniosła lista „Bundu". O klęsce w wyborach mogli mówić zarówno Polacy, którzy uzyskali 5 mandatów, jak i Rosjanie, którzy musieli zadowolić się dwoma miejscami w radzie, z czego drugie musieli oddać Ukraińcom. Zważywszy na proporcje między Rosjanami a Ukraińcami było to rozwiązanie upokarzające dla ludności rosyjskiej Brześcia.

### Unieważnić wybory!

W instruowanie Rosjan jak mają się zachować w następnych wyborach włączył się „Express Poleski"[20], który zaaranżował również kampanię mającą na celu unieważnienie wyborów z 27 czerwca[21]. Jednym z głównych argumentów był niski udział w wyborach ludności polskiej, a wysoki narodowości niepolskich. Starano się zresztą radę zohydzić na wszystkie możliwe sposoby, wykorzystując m.in. sprawę radnego komunistycznego Stanisława Kosińskiego skazanego na sześć miesięcy więzienia za próbę gwałtu na dwunastolatce[22].

Wybory zostały ostatecznie unieważnione przez Poleski Urząd Wojewódzki, a nowe głosowanie wyznaczono na niedzielę 19 września 1926 roku (w godzinach 8-21). Przewodniczącym Głównej Komisji Wyborczej został Franciszek Żyliński, oprócz niego w składzie tego gremium znaleźli się Franciszek Dutkiewicz, Szuster, doktor Korol, Biegin i Pomeranc. Można przyjąć, że powodem unieważnienia był słaby wynik uzyskany przez „listę polską", która otrzymała jedynie 16,1% mandatów. PPS i komuniści uzyskali 25,8% miejsc w radzie, a resztę mandatów objęły mniejszości narodowe, z czego 48,4% – Żydzi. Wynik ten, zważywszy na proporcje narodowościowe w Brześciu, musiał zostać uznany za klęskę strony polskiej (por. proporcje narodowościowe w mieście wspomniane na początku artykułu).

Tygodnik „Życie Polesia" w numerze z 19 września 1926 roku zauważał, że o fatalnym wyniku Polaków zadecydowała niska frekwencja wśród polskiej społeczności oscylująca w granicach 50%, podczas gdy mniejszości narodowe głosowały w 90 procentach[23]. Wśród innych czynników wymieniano słabą agitację wyborczą, wysokie uświadomienie narodowe wśród mniejszości oraz dobrą kampanię tychże. Jako cel polskiego ugrupowania w nadchodzących wyborach pismo wskazywało wybór *radnych Polaków w ilości przynajmniej takiej, jaka nam się słusznie należy na podstawie arytmetyki wyborczej*. W przeciwnym razie *jeden stracony głos może spowodować stratę jednego mandatu polskiego, a strata jednego mandatu stanowić może o tej lub innej większości w Radzie Miejskiej, a stąd o takiej lub innej gospodarce miejskiej*[24].

### Kampania rozkręca się

Łącznie do Głównego Komitetu Wyborczego dostarczono listy zgłoszone przez 33 komitety. Strona polska wystawiła w tych wyborach dziewięć list, z czego osiem (nr 7, 17, 18, 24, 26, 27, 29 i 32) uległo zblokowaniu, lista PPS zaś startowała i tym razem oddzielnie. O mandaty ubiegały się takie ugrupowania jak Katolicki Komitet Wyborczy, „Gospodarcze odrodzenia miasta"[25], „Komitet Wyborczy

1926, s. 1

[19] „Ile miejsc w Radzie m. Brześcia", „Express Poleski",

[20] „Rosjanie o wyborach", „Express Poleski", nr z 2 lipca 1926, s. 4

[21] „Należy unieważnić wybory!", „Express Poleski", nr z 29 czerwca 1926, s. 4

[22] „Radny gwałcicielem dziewcząt", „Express Poleski", nr z 9 lipca 1926, s. 4

[23] Tę samą proporcję przytaczał również „Express Poleski".

[24] Najwyraźniej chodzi jednak o proporcje narodowościowe w mieście, gdyż w wyborach czerwcowych to nie sposób przeliczania głosów na mandaty zadecydował o klęsce Polaków. O wyborach wrześniowych patrz: „Wybory do Rady Miejskiej", „Życie Polesia", nr 33 z 19 września 1926, s. 1-2

[25] Na czele komitetu GOM stanął inżynier Jan Jabłoński. Komitet, w skład którego wszedł również Bolesław Frydrychowicz, podkreślał rolę związków z Brześciem u przyszłych radnych. W skład GOM weszły: drużyny konduktorskie, Zjednoczenie Zawodowe Polskich Pracowników Kolei, Stowarzyszenie Pracowników Komunalnych oraz

Polskiej Inteligencji Pracującej[26]", lista kolejarzy, lista cechów, lista kupców i inwalidów, lista tworzona przez byłego prezydenta Jana Ursyna Niemcewicza, a także „Demokratyczny Komitet Pracy Samorządowej". W skład tego ostatniego komitetu pod numerem 17, montowanego przez nowe władze państwowe[27], weszli Stanisław Lewicki[28], Franciszek Peszek i Bolesław Frydrychowicz. Na liście komitetu znaleźli się zaś w pierwszej czwórce Lewicki, Peszek, doktor Ludwik Laniewski i lekarz Bronisław Serdakowski. Za listą DKPS agitował prowadzony przez Mariana Maciejewskiego sanacyjny „Express Poleski".

Lista nr 32 pod nazwą „Katolickiego Komitetu Wyborczego", zwana przez prasę sprzyjającą „listą katolicką", a przez przeciwników „endecką" lub „klerykalną", została bliżej przedstawiona w związanym z opcją narodową tygodniku „Życie Polesia". Lokomotywą wyborczą tego ugrupowania został były kurator oświaty w województwie poleskim Kazimierz Wolbek[29]. O mandat z tej listy ubiegali się również księża Jan Borysiuk – prefekt szkół brzeskich oraz Ignacy Worobiej – wikary kościoła brzeskiego, pracownicy warsztatów kolejowych w Brześciu Jan Wojdyga i Jan Trochimiuk, weterynarz Marek Pęski oraz inżynier i prezes Polskiej Macierzy Szkolnej w Brześciu Andrzej Radzikowski. Jak zapowiadali kandydaci: *w Radzie Miejskiej dążyć będziemy do podniesienia oświaty i kultury szerokich mas, podniesienia zdrowotności miasta, a szczególniej przedmieść i jego peryferii, uzdrowienia gospodarki miejskiej i drogą zrównoważenia budżetu, równomiernego rozłożenia podatków na wszystkie warstwy społeczne, podniesienia kulturalno-gospodarczego miasta, rozwoju opieki nad matką, dzieckiem, sierotami i starcami, dostarczania pracy bezrobotnym przy budowie obiektów użyteczności publicznej, budowy domu ludowego jako ośrodka wszelkich kulturalnych i społecznych poczynań, wreszcie popierać będziemy w Radzie Miejskiej sprawę budowy drugiego kościoła.* W materiale wyborczym zamieszczonym w wydaniu „Życia" z dnia wyborów grupa katolicka wzywała: *Katolicy, głosujcie wszyscy tylko na listę nr 32.*

Z list rosyjskich wystawiono trzy, jednak każdą w innym okręgu, tak by głosy oddane na prawosławnych nie zmarnowały się. W centrum miasta kandydowali doktor Korol[30], były ławnik Piotr Grigoriew oraz inżynier Mikołaj Sinkiewicz, na Przedmieściu Grajewskim Kitler, zaś na Przedmieściu Kijowskim i Wołynce inżynier M. Sinkiewicz[31]. Odrębną listę wystawili Ukraińcy z takimi nazwiskami jak Szyjko, Szoszyc, Rabczuk i Gorszczaruk. Mieszany charakter miały listy lokatorów i właścicieli domów.

Swe kandydatury w wyborach zgłosili również występujący pod szyldem „Jedności Robotniczej" komuniści, którzy chwilę przez wyborami przeżyli poważny cios: aresztowano ich kilku działaczy, z czego trzech radnych wybranych w czerwcu: Frydmana, Kosińskiego i Nowosielskiego. Zatrzymany został również M. Tenenbaum, w którego drukarni wydru-

Stowarzyszenie Kupców Polskich Ossowskiego. Za: „Gospodarcze odrodzenie miasta", „Express Poleski", nr z 5 września 1926, s. 4

[26] Z listy tej o mandat ubiegali się radni Dutkiewicz i Żyliński.

[27] Przypomnijmy, że 12 maja 1926 roku, na kilka tygodni przed pierwszymi wyborami do rady miasta Brześcia, nastąpił przewrót państwowy, w wyniku którego do władzy doszli przedstawiciele tzw. sanacji.

[28] Stanisław Lewicki – nauczyciel, dyrektor Seminarium Nauczycielskiego w Sandomierzu, w 1926 roku kandydat na kuratora oświaty okręgu poleskiego, następnie kierownik Wydziału Samorządowego w Poleskim Urzędzie Wojewódzkim. „Życie Polesia" opisuje go jako antyklerykała – miał kazać zwieszać krzyże w szkołach, zamykać kaplice i usuwać księży, listę katolicką zaś przyrównywać na wiecu do komunistycznej. Oskarża także o defraudacje pieniędzy przeznaczonych na wybory miejskie na rzecz własnej listy. **Laniewski (Landau)** opisany jest zaś jako ateista i „przechrzta" na luteranizm. Wcześniej pracował w Warszawskim Urzędzie Wojewódzkim, z którego został „zesłany" na Polesie na skutek wszczętego przeciw niemu postępowania dyscyplinarnego. W chwili pisania artykułu był naczelnikiem Wydziału Administracji PUW, a także dyrektorem gimnazjum dla dorosłych Polskiej Macierzy Szkolnej. Za: „Jeszcze o wyborach…".

[29] Kazimierz Wolbek, ur. 12 maja 1877 w Anielinie w powiecie rzeczyckim na Mińszczyźnie. Zmarł w maju 1947 w Lublinie. Syn Bronisława i Marii z Kieniewiczów. Ukończył studia na Wydziale Matematyczno-Fizycznym Uniwersytetu w Sankt Petersburgu. Kandydat nauk matematycznych. Opanował język rosyjski, niemiecki i francuski. W latach 1905-1908 wykładał matematykę w 8-klasowej Szkole Mazowieckiej i w Gimnazjum Państwowym w Warszawie. Od 1910 do 1915 pracował jako wykładowca matematyki i fizyki w Gimnazjum Społecznym w Wiłkomierzu (współorganizator tejże szkoły). Od 1917 do 1918 wykładowca matematyki i p.o. inspektora Gimnazjum Męskiego przy Kościele św. Katarzyny w SP. W 1919 r. z nominacji KG Ziem Wschodnich objął funkcję inspektora szkolnego okręgu brzeskiego. W 1920 r. został dyrektorem Państwowego Gimnazjum w Brześciu Litewskim. 16 maja 1922 mianowany kuratorem okręgu szkolnego poleskiego w IV stopniu służbowym. 28 kwietnia 1926 przeniesiony przez prezydenta RP do Łucka na analogiczne stanowisko. 13 sierpnia 1926 decyzją Mościckiego zwolniony ze stanowiska. w latach 1935-1939 sprawował funkcję dyrektora Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego w Lubawie. Za: Jerzy Szews, Słownik Biograficzny Ziemi Lubawskiej 1244-2000, Lubawa-Toruń 2000, s. 220-221.

[30] Paweł Korol (ur. 1890) – brzeski lekarz, studiował medycynę w Warszawie, oficer rezerwy Wojska Polskiego. Jeden z przywódców społeczności rosyjskiej w Brześciu nad Bugiem w okresie II RP. Szefował Rosyjskiemu Towarzystwu Dobroczynności w Brześciu, był wiceprezesem koła Ligi Obrony Powietrznej Państwa oraz Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości. Sprawował funkcję skarbnika Związku Zawodowego Lekarzy w Brześciu. Od 1928 do 1930 r. poseł na Sejm II RP. Po 17 września 1939 r. aresztowany i zamordowany przez NKWD.

[31] „Prawosławni wobec wyborów", „Express Poleski", nr z 15 września 1926, s. 4

kowano odezwy wyborcze komunistów[32]. Trzej radni zostali skreśleni z listy wyborczej przez Główną Komisję Wyborczą za działalność antypaństwową[33].

„Express Poleski" włączył się nie tylko do agitacji na rzecz pójścia na wybory, ale aktywnie zachęcał do głosowania na listę nr 17 (Demokratyczny Komitet Pracy Samorządowej), poddając jednocześnie surowej krytyce działalność kościoła katolickiego, jak i listę katolicką za niepotrzebne wprowadzanie do polityki podziału wyznaniowego na terenach wielonarodowych i wielokonfesyjnych[34].

**Wyniki wyborów z września 1926 roku**

Ostatecznie lista katolicka uzyskała w radzie 4 mandaty, dwa inne ugrupowania polskie: urzędnicy i kolejarze – po 2 mandaty, komuniści – 6 mandatów, Polska Partia Socjalistyczna – 1 mandat, Rosjanie – 1 mandat, zaś Żydzi 15 mandatów. Pięcioro spośród ośmiu list polskich nie wzięło udziału w podziale mandatów, mandatów nie uzyskała m.in. lista tworzona przez Lewickiego. Spośród ugrupowań obecnych w radzie największą klęskę poniosła Polska Partia Socjalistyczna i prawosławni – ich stan posiadania zmniejszył się trzykrotnie. Kosztem PPS zyskali jeden mandat komuniści. Sromotną klęskę poniosła lista ukraińska, uzyskując 120 głosów. Na fakt ten zwróciło uwagę „Życie Polesia", domagając się od MWRiOP wyciągnięcia konsekwencji z niskiego wyniku wyborczego Ukraińców.

Nieco inaczej wyglądał również skład personalny rady. Z listy komunistycznej, na którą padło najwięcej głosów, weszli Franciszek Tobis, Jan Pareniuk, Lejba Altbir, Tadeusz Domański, Zosimowicz i Usarewicz. Katolicki Komitet Wyborczy reprezentowali w radzie Kazimierz Wolbek, ks. Jan Borysiuk, Jan Wojdyga i dr Marek Pęski. Z listy kolejarskiej weszli: inż. Rygiel i Ulatowski, zaś z listy inteligencji Franciszek Dutkiewicz i Franciszek Żyliński. Właścicieli domów reprezentowali Piotr Grigoriew i Helena Sztejnbergowa. Jedynym radnym PPS został dziennikarz Antoni Niedzielski.

**Niechlujne plakaty…**

W trakcie kampanii wyborczej i bezpośrednio po niej miasto oklejone było plakatami, w związku z czym „Życie Polesia" wzywało magistrat i społeczność miejską: *wybory – wyborami, agitacja – agitacją, lecz dlaczego nadawać miastu niechlujny brudny i odpychający wygląd przez naklejanie na ścianach domów i parkanach mnóstwa różnokolorowych papierowych plakatów, afiszy i wezwań? Agitacyjna gorączka mija, a brudne oberwane arkusze różnego papieru z wystrzępionymi przez wiatr końcami pozostają na długo i nadają odpychający wygląd ulicom miasta. Należałoby raz na zawsze zabronić rozklejania wszelkich druków poza obrębem miejsc na ten cel przeznaczonych, by tym sposobem zachować schludny i przyzwoity wygląd zewnętrzny budynków miejskich*[35].

**… i nielojalne mniejszości**

W powyborczym komentarzu pismo skrytykowało nielojalność mniejszości narodowych, zapytując, gdzie ich przedstawiciele – występujący obecnie z roszczeniowym programem wobec władz polskich – byli w 1920 roku, gdy ważyły się losy niepodległego państwa. Mniejszości przyrównano do bezdomnego lokatora, który wprowadziwszy się do obcego mieszkania, zaczyna wprowadzać w nim własne porządki. Oskarżono je również o sianie „zamętu i swarów", dodając jednocześnie, że Polacy są gotowi współpracować z mniejszościami, jeśli te okażą lojalność wobec państwa polskiego. Komentując dobry wynik listy nr 32 (katolickiej) pismo zauważyło, że Polacy zrozumieli wagę jedności i solidarności[36]. Jako zadania nowego samorządu pismo wymieniło zajęcie się kwestią kanalizacji i wodociągów, a także uporządkowanie centrum miasta zniszczonego w czasie I wojny światowej[37].

Rada zebrała się dopiero w listopadzie w związku z protestem wyborczym złożonym przez Cukiermana i Różańskiego[38].

**Centroprawicowa większość polsko-rosyjsko-żydowska**

W wyniku wyborów w radzie miejskiej ukształtowała się prawicowa większość, która obejmowała ośmiu radnych wybranych z list polskich (poza Nie-

[32] „Prowodyrzy „Jedności" zostali aresztowani", „Express Poleski", nr z 10 września 1926, s. 4

[33] „Lista nr 30 i jej kandydaci", „Express Poleski", nr z 16 września 1926, s. 4

[34] „Katolicyzm czy PPP", „Express Poleski", nr z 11 września 1926, s. 4

[35] „Z Brześcia", w: „Kronika Polesia", „Życie Polesia", nr 33-34 z 26 września 1926, s. 5

[36] „Po wyborach do Rady Miejskiej m. Brześcia", „Życie Polesia", nr 33-34 z 26 września 1926, s. 1-2

[37] „Zadania samorządu miejskiego m. Brześcia", „Życie Polesia", nr 37 z 17 października 1926, s. 1

[38] „Proces p. Cukiermana", „Express Poleski", nr z 25 września 1926, s. 4; „Pierwsze posiedzenie Rady Miejskiej", „Express Poleski", nr z 8 listopada 1926, s. 4

dzielskim z PPS), dwóch radnych prawosławnych i siedmiu radnych żydowskich wraz z wiceprezydentem Bronisławem Wilnerem[39]. Dawało to liczbę głosów niezbędną do reelekcji zarówno dotychczasowego prezydenta Leopolda Dmowskiego, jak i przewodniczącego rady Franciszka Żylińskiego. Przed zebraniem się rady rajcy o proweniencji lewicowej (PPS + Poalej Syjon wraz z pozostającymi poza radą „Bundem" i Sel-Robem) ustalili wspólną taktykę działania na forum rady[40].

### Pierwsze posiedzenie

Pierwsze posiedzenie rady miejskiej II kadencji wojewoda poleski wyznaczył na czwartek 11 listopada, jednak z powodu obchodu „rocznicy wypędzenia okupantów ze stolicy" przesunięto je na sobotę 13 listopada. Była to data symboliczna, bo 13 listopada 1919 roku zebrała się po raz pierwszy rada I kadencji, wybierając pierwszego polskiego prezydenta miasta. Posiedzenie otworzył z dwugodzinnym opóźnieniem prezydent miasta Leopold Dmowski. Poinformował o wejściu do rady radnego Wesołowskiego z listy Jedności Robotniczej (radny Domański zrzekł się mandatu), rozpoczął również sprawozdanie na temat stanu gospodarki miejskiej, które radni z powodu opóźnienia czasowego otrzymali ostatecznie na piśmie.

### Budemo bałakaty?

Przy okazji wywiązała się ciekawa dyskusja na temat używania języków niepolskich na posiedzeniu rady miejskiej: radny Lewik Winnikow zażądał sprawozdania w języku jidysz, na co Dmowski zgodził się, pod warunkiem, że jest to zgodne z ustawą, zaś radny Kornbluth zażądał, by rada orzekła w jakim języku ma procedować. Na takie dictum prezydent Dmowski czuł się zobowiązany przypomnieć, że językiem urzędowym jest język polski. Radny komunistyczny (Ukrainiec) Pareniuk domagając się zmiany porządku obrad przemawiał w języku ukraińskim[41].

Kwestia językowa na posiedzeniach rady pojawiała się jeszcze wielokrotnie. Jak komentowała złośliwie brzeska mutacja narodowo-demokratycznego dziennika ABC: *niech nikogo nie razi wstawianie ruskich słów, bo teraz prawnie na obradach Rady miejskiej w Brześciu używać się będzie języka mniejszości, a więc białoruskiego, małoruskiego, wielkoruskiego, hebrajskiego, żargonu, niemieckiego, tatarskiego, a i zapewne przyjadą z towarami Chińczycy – więc i chińskiego. O ile czas i względność mniejszości pozwoli to podobno można będzie używać nawet języka polskiego*[42]. Była to reakcja na fakt przemawiania przez radnego Pareniuka w języku ukraińskim, co zostało przerwane przez prezydenta Dmowskiego.

W kolejnych numerach pismo ABC donosiło, że radny Pareniuk przemawiał już po ukraińsku, mimo że potrafił posługiwać się językiem polskim, a jego przemowę na wniosek polskiego radnego Pęskiego tłumaczono na polski. Pareniuk bezskutecznie domagał się drukowania ogłoszeń miejskich w języku ukraińskim. Jednocześnie pismo przypomniało, że wg decyzji rady ogłoszenia magistrackie publikowane są zarówno po polsku, jak i po żydowsku. Po ukraińsku narodowo-demokratyczne ABC dodawało: *Czimało lit perewernetsia, wody czimało utecze, a lach jak buw tak ostanetsia durnym do smerti i potim szcze*[43]. Ostatecznie Poleski Urząd Wojewódzki uchylił decyzję rady miejskiej o dwujęzycznych obwieszczeniach, jednak rada na wniosek żydowskiego radnego Menachowskiego zaskarżyła tę decyzję do MSW zdecydowaną większością głosów (przeciwko byli tylko radni Wojdyga i Górecki[44]).

### Wybór Dmowskiego i Wilnera na włodarzy miasta

Wróćmy jednak do pierwszego posiedzenia rady Brześcia w dniu 13 listopada 1926 r. Następnymi punktami porządku dziennego, poza przemówieniem Leopolda Dmowskiego, była kwestia uposażenia prezydenta i członków magistratu – komuniści domagali się jego obniżenia z 700 złotych do 400-500 (dopuszczalna granica: 1100 zł). Ostatecznie rada zadecydowała o ustaleniu ryczałtowego uposażenia w wysokości 950 złotych. Ustalono również liczbę ławników (czterech). Po godzinnej przerwie obrady wznowiono po północy, rozpoczynając wybór członków magistratu i przewodniczącego rady miejskiej. Zgłoszono

---

[39] Bronisław Wilner – właściwie Berusz Wilner, syn Abrahama, doktor praw, pochodził z Warszawy, wiceprezydent Brześcia w latach 1924-1928. W 1923 roku był wydawcą pierwszego brzeskiego czasopisma w języku jidysz „Polesier Sztyme". Działacz Brzeskiej Ochotniczej Straży Ogniowej. Dyrektor sekretariatu klubu posłów żydowskich na województwo poleskie. Po jego śmierci w 1928 r. (pochowany na cmentarzu na Okopowej w Warszawie) obowiązki wiceprezydenta przejął Abraham Lewinson.

[40] „Wspólny front radnych lewicowych", „Express Poleski", nr z 7 listopada 1926, s. 4

[41] „Pierwsze posiedzenie nowoobranej Rady Miejskiej m. Brześcia n.B.", „Życie Polesia", nr 21 listopada 1926, s. 3.

[42] „Obrady Rady Miejskiej. Radzą, ale nie poradzą", ABC, nr 54 z 25 lutego 1927, s. 6

[43] „Mamy Komisje Magistrackie", nr 55 z 26 lutego 1927, s. 6

[44] „Na czasie", ABC, nr 86 z 29 marca 1927, s. 6

czterech kandydatów na urząd prezydenta miasta: Niedzielskiego (PPS), byłego posła Dymowskiego (komuniści), Lewickiego oraz dotychczasowego gospodarza miasta Dmowskiego (uczynił to katolicki radny Wolbek). Radny inżynier Riegel opowiedział się za przeprowadzeniem konkursu. Ostatecznie Niedzielski uzyskał 3 głosy, Dymowski – 6, Lewicki – 5, zaś Dmowski – 17. Wymagana większość 16 głosów została więc przekroczona. Następnie większością 19 głosów na wiceprezydenta miasta powołano dr. Wilnera (jego kontrkandydaci Menachowski i Dymowski przepadli). Na ławników wybrano przedstawicieli listy drugiej (Menachowski) i trzeciej (Górecki, Pomeranc i Grigoriew).

Następnie przystąpiono do wyłonienia przewodniczącego rady miejskiej: akceptacji nie uzyskały kandydatury Niedzielskiego i Usarewicza, wybór padł na dotychczasowego przewodniczącego rady Franciszka Żylińskiego, który uzyskał najmniejszą wymaganą ilość głosów (16). W związku z nieprzyjęciem wyboru przez Żylińskiego przeprowadzono kolejne głosowanie, w którym otrzymał trzy dodatkowe głosy. Posiedzenie rady zakończyło się o godzinie 4:30 nad ranem.

### Co na to Poleski Urząd Wojewódzki?

Głosowania z 13 listopada zostały unieważnione 30 listopada przez Poleski Urząd Wojewódzki. Argumentem, który podnoszono, był udział w głosowaniu radnego Grynberga, który wg urzędu miał „być zainteresowany finansowo w przedsiębiorstwach magistrackich", w związku z czym zaszedł mówiąc współczesnym językiem prasowym „konflikt interesów". W piśmie do rady miejskiej wojewoda zapowiedział zwołanie następnego posiedzenia rady, nią samą zaś poinformował o możliwości złożenia odwołania („rekursu") do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w ciągu 14 dni od decyzji. Jednocześnie nie zgodził się na zwołanie specjalnego posiedzenia rady na wniosek kilku radnych brzeskich.

16 grudnia 1926 roku Urząd Wojewódzki zawiadomił magistrat, że unieważnia dwa mandaty radzieckie z powodu, jak napisano, „pomyłki rachunkowej" – chodziło o nieprawidłowe przeliczenie głosów na mandaty, jednocześnie unieważniając rekurs radnych z dnia 15 grudnia 1926 roku. Mimo to radni wystąpili do MSW z prośbą o przyjęcie odwołania niezależnie od stanowiska PUW, pozwalając sobie jednocześnie na gorzką refleksję na temat samorządu brzeskiego w ciągu ostatnich tygodni: *wszystkie dotąd zarządzenie w sprawie Rady Miejskiej, często w zasadzie sprzeczne, dezorganizują społeczeństwo, uniemożliwiają rozpoczęcie normalnej pracy Rady Miejskiej, podważając nawet powagę i autorytet władzy państwowej. Opinia publiczna wszystkich narodowości jest wzburzona i obwinia Urząd Wojewódzki o umyślną destrukcję względem Rady Miejskiej, specjalnie w kierunku rozbicia z trudem utworzonej tam większości.* Powołano się jednocześnie na prywatny interes niedoszłego radnego Lewickiego, który sam startował w wyborach do rady, a następnie na urząd prezydenta[45], i jest oskarżany przez prasę o defraudację środków publicznych na rzecz własnej kampanii wyborczej.

Grupa radnych żydowskich z Feldmanem i Winnikowem oprotestowała zaś wybór prezydium rady i magistratu, ponieważ w obradach z 13 listopada brał udział radny Grynberg, który „pozostawał w stosunkach finansowych z magistratem", co stało w sprzeczności z artykułem 16 rozporządzenia Komisarza Głównego Ziem Wschodnich[46]. Między Głównym Komitetem Wyborczym a Poleskim Urzędem Wojewódzkim wywiązał się w międzyczasie spór na temat interpretacji regulaminu wyborczego – chodziło o podział mandatów między zgłoszone listy. Ostatecznie zwyciężyło zdanie Urzędu Wojewódzkiego, który unieważnił mandaty inżyniera Władysława Ulatowskiego, wybranego z listy kolejarzy, oraz Dawida Zysmana, wybranego z listy żydowskiej wraz z Wilnerem i Winnikowem. Na ich miejsce do rady weszli Ludwik Laniewski – po uprzedniej rezygnacji Stanisława Lewickiego i Ferdynanda Peszka oraz Edmund Różański z tzw. listy lokatorów, której początkowo nie przyznano mandatu. Również i od tej decyzji przysługiwało odwołanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych za pośrednictwem Urzędu Wojewódzkiego[47]. Ulatowski i Zysman zostali odtąd zastępcami radnych.

[45] Lewicki na łamach „Expressu Poleskiego" pisał nie tyle o zamiarze ubiegania się o to stanowisko, co bardziej namowach, jakie miały być udziałem radnych Niedzielskiego, Wilnera, Winnikowa i Żylińskiego, a do których byłby on w stanie się przychylić. Sami zainteresowani (Żyliński i Wilner) zaprzeczyli faktom takich rozmów, Wilner zaś stwierdził, że to sam Lewicki miał sondować nastroje w łonie społeczności żydowskiej wobec jego ewentualnej kandydatury. Za: „Express Poleski", „Echa wyborów prezydenta miasta", nr z 16 listopada 1926, s. 4

[46] „Protest grupy radnych przeciw wyborom", „Express Poleski", nr z 19 listopada 1926, s. 4

[47] „Zmiany w radzie miejskiej", „Express Poleski", nr z 18 grudnia 1926, s. 4 (obwieszczenie p.o. wojewody Jana Krahelskiego).

### Prawica przegrywa

Krucha większość „prawicy" – stronnictwa skupionego wokół dotychczasowego prezydenta miasta Leopolda Dmowskiego – zmniejszyła się zatem do 16 głosów, podczas gdy siły „lewicy" wzrosły do 15. Dalsze zmiany proporcji były możliwe dzięki chorobie radnego Dutkiewicza, a także wejściu do rady Dawida Zysmana na miejsce wiceprezydenta Wilnera[48]. O tym jednak za chwilę.

Wszystkie uchwały rady miejskiej Brześcia z 13 listopada zostały unieważnione przez Poleski Urząd Wojewódzki na podstawie artykułów 16, 37, 63, 67 i 68 rozporządzenia Komisarza Głównego Ziem Wschodnich o ustawie miejskiej z 14 sierpnia 1919 roku[49]. Od decyzji PUW można się było odwołać w ciągu dwóch tygodni.

Kolejne posiedzenie nowej rady odbyło się 28 grudnia 1926 i zakończyło się niepowodzeniem. Lider Klubu Zjednoczenia Radnych Kazimierz Wolbek, które jeszcze wówczas dysponowało w radzie liczbą 15 mandatów[50], zapowiedział iż ugrupowanie, mimo wątpliwości prawnych związanych z możliwością anulowania niektórych uchwał przez Poleski Urząd Wojewódzki, będzie brało udział w pracach rady, by nie pogarszać stanu gospodarki miejskiej. Zjednoczenie postanowiło forsować kandydaturę dotychczasowego gospodarza miasta Leopolda Dmowskiego na urząd prezydenta, z czym nie zgodzili się radni Niedzielski i Laniewski. Wraz z przedstawicielami mniejszości narodowych socjaliści opuścili salę, w związku z czym zerwano posiedzenie rady, gdyż zabrakło kworum 2/3 radnych niezbędnego do podjęcia wiążących decyzji.

### Prawdziwi Polacy wyszli, prawdziwi Polacy zostali

Zachowanie mniejszości narodowych prawicowy dziennik „ABC" skomentował zdaniem: *also sind alle echte Polen herausgegangen*[51]. 15 radnych zostało jednak na posiedzeniu[52], gdyż jak zauważył Wolbek stawiają *sprawy miasta wyżej ponad ambicje jednostek, poszczególnych list, względnie nawet grup tej lub innej narodowości lub przekonań.* Przed opuszczeniem posiedzenia radny Laniewski zdążył jeszcze oskarżyć grupę Wolbeka o niezgodną z prawem próbę przeciągnięcia części radnych (m.in. radnego Edmunda Różańskiego) na stronę Zjednoczenia „drogą zapewnienia poszczególnym radnym korzyści materialnych[53]". Zarzutom zdecydowanie zaprzeczył Wolbek. Z kolei narodowa gazeta ABC przytoczyła oskarżenia opozycji pod adresem prezydenta Dmowskiego, jej zdaniem niepoważne (związane z kwestią zaopatrzenia w cukier i sadzę w kominie magistratu), przypominając jednocześnie, że osoba stawiająca zarzuty Dmowskiemu została skazana przez sąd okręgowy w Pińsku na 4 miesiące więzienia[54]. Dzień wcześniej pismo zauważyło, że dwukrotne wybory

[48] „Expoze Pana Wice-Premjera w świetle faktów z życia Polesia. Cz. 1", ABC, nr 56 z 27 lutego 1927, s. 6. Gazeta narodowej demokracji w artykule wprost oskarża Poleski Urząd Wojewódzki o sprzyjanie mniejszościom narodowym i lewicy, poddając jednocześnie ostrej krytyce świeżo upieczonego radnego Laniewskiego.

[49] „Unieważnienie wyborów Prezydjum Rady i Magistratu", „Express Poleski", nr z 2 grudnia 1926, s. 4. Przy okazji dokładne omówienie sprawy Grynberga.

[50] „I po grudniowej nocy zaczyna się świt…", ABC (Brześć nad Bugiem), nr 10 z 12 stycznia 1927, s. 6. Liczba mandatów spadła na skutek unieważnienia dwóch mandatów radzieckich przez Poleski Urząd Wojewódzki.

[51] „Wyszli więc wszyscy prawdziwi Polacy" – aluzja do mniejszości żydowskiej zasiadającej w radzie. Salę opuścili radni: Altbir, Baranowski, Felman, Laniewski, Łucki, Menachowski, Pareniuk, Różański, Tenenbaum, Tobis, Usarewicz, Winnikow, Zabłud i Zosimowicz.

[52] Wg innych źródeł 15 radnych z 27 obecnych na sali wyszło, zob. „I znów bez wyniku", ABC (Brześć nad Bugiem), nr 94 z 30 grudnia 1926, s. 6

[53] Informacje o rzekomych korzyściach materialnych, które mieli im proponować radni Zjednoczenia, powtórzyli radni Różański i Felman na łamach nastawionego wrogo do Dmowskiego i „zjednoczeniowców" „Expressu Poleskiego", zob. „Echa skandalu", „Express Poleski" z 1 stycznia 1927, s. 4. W tym samym numerze gazeta, domagając się przedstawienia szczegółów afery, pisze w sanacyjnej retoryce „moralnego oburzenia": *nie o pokarm sensacyjny w danym razie chodzi. Nie. Chodzi przede wszystkiem o to, żeby człowiek, dookoła którego kandydatury roztoczyła się atmosfera szalbierstw, przekupstw itp. nadużyć miał uniemożliwione kandydowanie przy następnych wyborach, a tym bardziej żeby – broń Boże! – nie został prezydentem miasta, żeby kosztem miasta nie mógł następnie wywdzięczać się tym radnym, którym przyobiecana została zapłata za poparcie jego wyboru,* „Słuszne żądanie", Express Poleski z 1 stycznia 1927, s. 4. W artykule z 4 stycznia 1927 roku („Afera przekupstwa w Radzie Miejskiej. Precz z brudnymi rękami!") pismo nazwało prawicowych stronników Dmowskiego *rycerzami taniego frazesu,* piętnowało *zabagnione od dawna stosunki w tutejszym samorządzie miejskim,* stwierdzając, że *brudne ich ręce muszą być odsunięte od gospodarowania groszem publicznym, a opinia publiczna musi się domagać stanowczej interwencji władz nadzorczych.* Do grupy „trzymającej władzę w Zjednoczeniu" gazeta zaliczyła ks. Tarasiewicza, Wolbeka, Mackiewicza i Biegina. Innym razem pismo zamieściło odezwę brzeskiego oddziału Związku Naprawy Rzeczypospolitej piętnującą w ostrym tonie zepsucie moralne w brzeskim magistracie, domagającą się jednocześnie odebrania mandatów radnym zamieszanym w aferę (numer z 8 stycznia 1927, s. 4). Inna sprawa, że walcząc z endecją i obozem klerykalnym pismo posługiwało się argumentami antysemickimi, np. nazwało „Życie Polesia" „lejb-organem" (sic!) Zjednoczenia, zob. „Zgon „Życia Polesia", „Express…" z 3 stycznia 1927, s. 4, miało również pretensję do magistratu, że ten zamieszcza ogłoszenia miejskie jedynie w „żargonowym" „Poleser Sztyme" Gendlera, dopytując się, kiedy brześcianie będą się musieli uczyć żargonu. Innym razem krytykowało Dmowskiego za pakty z komunistami.

[54] „Moralność moralnością a logika logiką", ABC (Brześć nad Bugiem), nr 95 z 31 grudnia 1926, s. 6

do rady miejskiej w 1926 roku kosztowały miasto 21 tys. złotych[55].

**Zanim zostanie wprowadzony komisarz…**

Kolejne posiedzenie rady miejskiej, a pierwsze w roku kalendarzowym 1927 roku, odbyło się 8 stycznia o godzinie dwudziestej, jak kąśliwie zauważył ABC *z niedużym opóźnieniem, jak na naszą punktualność, bo zaledwie dwugodzinnem*[56]. Był to ostatni termin, w którym radni mogli wybrać zarząd miasta, nim wprowadzony zostanie komisarz. Podczas obrad radny doktor Paweł Korol zaproponował wyłonienie prezydenta w drodze konkursu, na co przystali radni Zjednoczenia. Ten sposób procedowania poparła również sama gazeta. Przeciwko konkursowi opowiedział się radny Niedzielski oraz przedstawiciele Poalej Syjon, Laniewski zażądał zaś przede wszystkim zgłoszenia kandydatur na członków zarządu miejskiego. W związku z tym radny inżynier Rygiel wniósł o określenie przez radę, czy wybór ma nastąpić przez konkurs, czy przez zgłoszenie kandydatur.

Większością 16 głosów do 15 przeszedł wniosek radnego Rygla, na co 15 radnych opuściło salę: wśród nich ponownie działacze PPS, mniejszości narodowych oraz przedstawiciel Klubu Jedności Robotniczej Tobisz. Po raz kolejny zabrakło kworum, a posiedzenie zamknięto już przed dwudziestą pierwszą. Spotkało się to z surową krytyką gazety ABC, która zapowiedziała *koniec prędki próby samorządu – nie dorośliśmy do niego. Niech rządzi więc nami kto chce i może – tylko nie my sami sobą.* Pismo wyraziło radość, że – szczęście w nieszczęściu – miastem rządzić będzie komisarz Polak, a obrady będą prowadzone w języku polskim i „dla dobra Polski"[57]. Była to niedwuznaczna aluzja do sojuszu, jaki zawarli lewicowcy z przedstawicielami mniejszości żydowskiej w radzie.

**Tomasz Całuń naprawi sytuację?**

Ostatecznie wojewoda poleski, występując w imieniu władz państwowych, wyznaczył na komisarycznego prezydenta Tomasza Całunia, wcześniej prezydenta Radomia[58]. 15 stycznia 1927 roku rozpoczął on urzędowanie, a na 25 stycznia pierwsze posiedzenie rady miejskiej pod własnym przewodnictwem. W tym samym dniu (25) wojewoda poleski mianował na wiceprezydenta przedstawiciela mniejszości żydowskiej w radzie miejskiej dr. Bronisława Wilnera. Samo posiedzenie rozpoczęło się 25 stycznia o godzinie 19. Świeżo upieczony prezydent odczytał dekret wojewody o mianowaniu Wilnera, zapowiedział jednocześnie, że w danym momencie nie jest w stanie wystąpić z odpowiednim programem dla miasta Brześcia, jako że nie zapoznał się w sprawach gospodarki miejskiej. Wyraził zobowiązanie, że obywateli będzie traktował w sposób równy bez oglądania się na przynależność narodowościową czy wyznaniową[59]. Na tymże posiedzeniu na miejsce Wilnera wybranego w skład magistratu prezydent zaprosił następnego w kolejce do mandatu z listy nr 11 Dawida Zysmana, co spotkało się z wątpliwościami natury prawnej wyrażonymi na posiedzeniu rady miejskiej przez przedstawiciela „Zjednoczenia" Kazimierza Wolbeka, który przedstawił wniosek o zakwestionowaniu prawomocności tej decyzji – inicjatywa Wolbeka została odrzucona większością 14 do 12 głosów, a w głosowaniach tego dnia wzięli udział zarówno Wilner, jak i Zysman[60]. Następnie przystąpiono do wyboru ławników: zgłoszono pięć list (lista nr 1: Górecki, Pomeranc, Grygoriew, Gendler – 14 głosów; lista nr 2: Felman – 5 głosów, lista nr 3: Menachowski, Łucki – 6 głosów; lista nr 4: inżynier Roszkowski – 0 głosów, lista nr 5: Tobisz, Pareniuk – 6 głosów). Ostatecznie ławnikami zostały cztery osoby: Górecki, Pomeranc (lista nr 1), Menachowski (lista nr 3) i Tobisz (lista nr 5).

Ostra rywalizacja miała miejsce w przypadku wyboru przewodniczącego rady miejskiej: w szranki stanęli były przewodniczący rady Franciszek Żyliński oraz Niedzielski – ostatecznie większością 16 do 15 głosów wybrano Niedzielskiego. Gazeta ABC

[55] „I znów bez wyniku", ABC (Brześć nad Bugiem), nr 94 z 30 grudnia 1926, s. 6

[56] „Ostatnia próba samorządu miejskiego w Brześciu", ABC (Brześć nad Bugiem), nr 8 z 10 stycznia 1927, s. 6

[57] „Ostatnia próba samorządu miejskiego w Brześciu", ABC (Brześć nad Bugiem), nr 8 z 10 stycznia 1927, s. 6

[58] Tomasz Całuń (1890-1936) – działacz socjalistyczny, przeciwnik współpracy z komunistami, od 1919 do 1921 ławnik rady miejskiej w Sosnowcu, w latach 1921-1926 prezydent Radomia. Od stycznia 1927 prezydent Brześcia nad Bugiem.

[59] „Usque tandem… Samorządzie miejski", ABC (Brześć nad Bugiem), nr 25 z 27 stycznia 1927, s. 6

[60] Zasada, że radny obrany na wiceprezydenta miasta automatycznie traci uprawnienia do zasiadania w radzie miejskiej była stosowana na terenie byłej Kongresówki, co wzbudziło kontrowersje prawne podnoszone przez Wolbeka. Również pismo „ABC" wystąpiło z krytyką pod adresem prezydenta za forsowanie kandydatury Zysmana na radnego, wbrew, jak byśmy dziś napisali, „kulturze politycznej", zob.: „Pierwsze kroki nowego Prezydenta Miasta", ABC, nr 26 z 27 stycznia 1927, s. 6. Jeszcze bardziej krytycznie pismo zareagowało na pominięcie Kazimierza Wolbeka, kuratora oświaty w okręgu poleskim od 1919 do 1927 roku, w głosowaniu na stanowisko przewodniczącego Komisji Oświatowej, tamże.

zgryźliwie skomentowała posiedzenie rady: *czemu Sala Magistratu naszego nie posiada aparatu radio-nadawczego?! Toby się świat cały ubawił tą bajką, czy tam komedią!",* dodając jednocześnie: *„a jednak chwała Bogu! Mamy na koniec Radę miejską i mamy prezesa…,* pod adresem którego po chwili pismo nie omieszkało dodać szczypty złośliwości, komentując jego troskę o interes własny.

**Wybory znów unieważnione**

Na posiedzeniu rady wybrano również skład Komisji: Rewizyjnej, Finansowej, Regulaminowo-Prawnej, Pracy i Opieki Społecznej, Oświatowej, Do Walki z Bezrobociem oraz Budowlanej. 29 stycznia 1927 roku trzech radnych miejskich związanych z prawicą: dr Korol, inż. Rygiel i kurator Wolbek złożyło do Urzędu Wojewódzkiego zażalenie na fakt, że do głosowania w dniu 25 stycznia dopuszczono radnego Zysmana, mimo iż formalnie dr Wilner nie zrzekł się mandatu radnego, zauważając, że decyzja prezydenta Całunia była sprzeczna z rozporządzeniem Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich o ustawie miejskiej z dnia 14 sierpnia 1919 roku (powołano się na dwa artykuły z tego rozporządzenia). W rezultacie Urząd Wojewódzki przychylając się do skargi radnych unieważnił wybory członków magistratu, przewodniczącego rady i członków komisji, ustalając jednocześnie liczbę ławników do trzech, a na przewodniczącego rady miejskiej, któremu zmniejszono kompetencje, wyznaczył prezydenta miasta. 15 lutego prezydent Całuń po raz kolejny otworzył obrady. Wybrano trzech ławników: Góreckiego, Pomeranca i Franciszka Tobisa[61]. Na tymże posiedzeniu Kazimierz Wolbek zaproponował, by przewodniczącego wybierać każdorazowo podczas posiedzeń[62]. Ani 15 lutego, ani na następnych posiedzeniu w dniu 22 lutego nie wybrano składu Komisji magistrackich. 22 lutego rada uchwaliła jednak zaciągnięcie pożyczki od Skarbu Państwa opiewającej na 150 tys. złotych. Posiedzenie z 2? lutego, otwarte z opóźnieniem („jak to u nas – tylko jednej godziny i z kwadransem, ale za to i później się skończyło") było już bardziej owocne, bo udało się wybrać skład komisji rady miejskiej. Na czele Finansowo-Budżetowej stanął radny Winnikow, na czele Rewizyjnej – Wolbek, Regulaminowo-Prawnej – Laniewski, Oświatowej – Dutkiewicz, Opieki Społecznej – Żyliński, Techniczno-Budowlanej – Kornbluth, Zdrowia i Wychowania Fizycznego – Wesołowski, a ds. Bezrobocia – Niedzielski. Taki skład spotkał się z krytyką pisma „ABC", które zastanawiało się, czy piwowar Kornbluth jest aby na pewno lepszym kandydatem na szefa Komisji niż inżynier Riegel. Na tym samym posiedzeniu rada miejska upoważniła magistrat do wystawienia krótkoterminowych weksli na sumę 20 tys. złotych *na uregulowanie zobowiązań niecierpiących zwłoki*. Pismo komentowało: *mamy komisje Magistrackie, mamy pożyczkę i… budemo bałakaty*[63] (aluzja do używania ukraińskiego na forum rady).

**Nie dorośliśmy do samorządu, koniec z radą?**

Ostatecznie rada miejska została rozwiązana reskryptem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 26 kwietnia 1928 roku na podstawie art. 66 rozporządzenia Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich o ustawie miejskiej z 14 sierpnia 1919 roku *jako niezdolna do twórczej pracy dla dobra miasta*. Jako oficjalny powód decyzji podano niemożność wyboru członków Prezydium Magistratu, w związku z czym musiał to uczynić Urząd Wojewódzki, nieutworzenie w terminie komisji miejskich, a także zbyt późne przesłanie budżetu do województwa przy jego nierealnych założeniach. Do końca roku budżetowego 1927/1928 Brześć miał funkcjonować bez własnego budżetu, ponieważ rada miejska nie uwzględniła poprawek swojego nadzorcy. Rada Brześcia nie przedstawiła również projektu budżetu na rok 1928/1929, co zobowiązana była uczynić do 1 lutego 1928 roku. Zadłużenie miejskie sięgnęło sumy powyżej miliona złotych. Od tego czasu obowiązki rady miejskiej miał wykonywać w ograniczonym zakresie magistrat. Zarządzenie o wyborach do rady miało zostać wydane w innym terminie[64]. Ostatecznie wybory zostały wyznaczone na 17 czerwca 1928 roku.

Miała to już być jednak inna rada, o innych obliczu ideowym i składzie.

***Tomasz Otocki***
Warszawa

---

[61] Odpadły kandydatury radnych mniejszości żydowskiej: Tenenbauma, Zabłuda, Winnikowa, Menachowskiego i Łuckiego, a także Grigoriewa.

[62] „Jeszcze nie koniec…", ABC, nr 46 z 17 lutego 1927, s. 6

[63] „Mamy Komisje Magistrackie", nr 55 z 26 lutego 1927, s. 6

[64] „Rozwiązanie Rady m. i nowe wybory", „Express Poleski", nr 135 z 16 maja 1928, s. 4

# Nowa dobra książka o Powstaniu Styczniowym

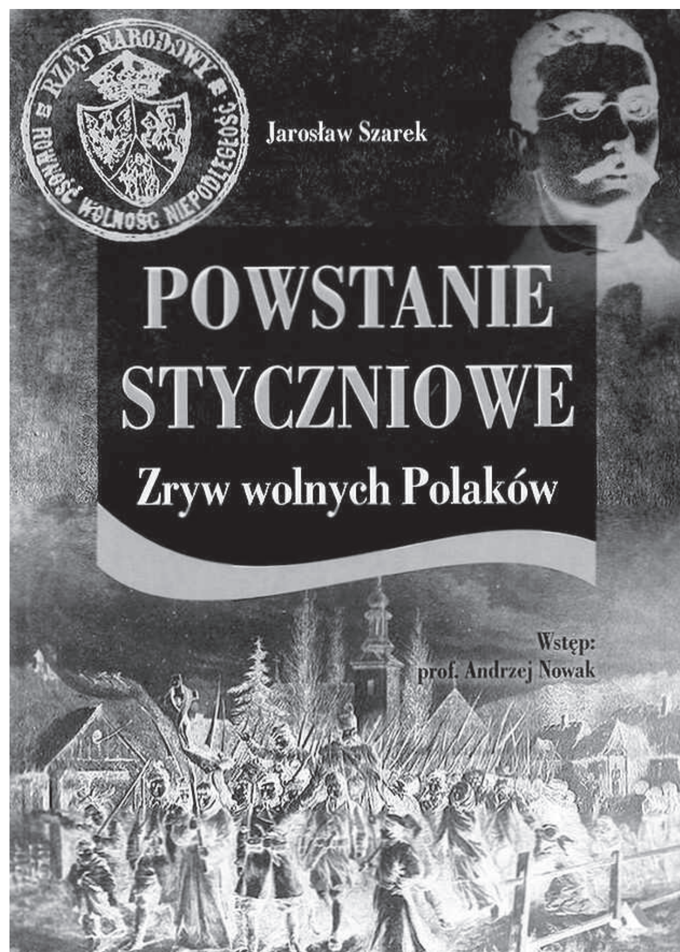
Drodzy Czytelnicy, temat Powstania Styczniowego był głównym tematem naszego pisma w roku 2013. W nowym roku jak i w dalszej przyszłości będziemy kontynuować publikacje, poświęcone znanym i nieznanym bohaterom Powstania, nowym miejscom bitew, potyczek i spoczynku powstańców, odsłoniętym przez nas krzyżom i naprawionym grobom, a także nowym publikacjom o Powstaniu Styczniowym. Dziś pragniemy zaprezentować nową książkę doktora Jarosława Szaraka „Powstanie Styczniowe. Zryw wolnych Polaków. Wstęp: prof. dr hab. Andrzej Nowak.

Wydawca: Wydawnictwo AA, Kraków 2014.

Prof. dr hab. Andrzej Nowak: *Ta porywająca opowieść rzetelnego historyka i znakomitego publicysty przy pomocy słowa podejmuje walkę o pamięć Powstania Styczniowego.*

*W barwnych obrazach tym słowem wyczarowanych przypomina historie 1863, 1864, 1865 roku. Broni znaczenia słowa „patriotyzm" i nazywa po imieniu tchórzostwo i zdradę. Wielki historyk i obrońca polskiej wolności, Bohdan Cywiński, napisał, iż „do Rosji nie wolno się zbliżać na kolanach. To śmierć" (B. Cywiński, Obok Orła znak Pogoni, Kraków 2013, s. 148). To właśnie groźne memento wyraża także z wielka siła ta książka. Ono jest groźne dla tych, którzy decydują się dzisiaj, po 10 kwietnia 2010 roku, podchodzić na kolanach do Rosji. To, dlatego temperatura sporów o znaczenie wydarzeń sprzed lat 150, o wybór między powstaniem a pozostaniem na kolanach, jest tak wysoka. Bo odczytujemy je przez pryzmat wciąż odnawiającej się, niestety, sytuacji wyzwania dla polskiej wolności, godności, dla prawdy o naszej historii i teraźniejszości.*

*Książka Jarosława Szarka pomaga odkryć nieznane niektórym z ojców (i synów) III RP poczucie wstydu, przywołuje wzory antyimperialnej rebelii, przypomina pojęcie obowiązku wobec Ojczyzny. To jest sens pamięci roku 1863 w naszym czasie i miejscu.*




*Pragniemy dziś zaprezentować fragment, poświęcony legendarnemu ks. Stanisławowi Brzósce. W swoich kazaniach ks. Brzóska nawiązywał często do roli ojczyzny w dziejach narodu. Podkreślał, że w planach bożych każdy naród na swoje miejsce na ziemi. Tak jak Izraelici dostali Ziemię Obiecaną do Boga, tak „ziemia nasza ojczysta to dar Boży dla naszego narodu!". Polska została podarowana Polakom przez samego Boga: „Rozpala w sercach naszych miłość ku niej; miłość na śmierć i życie! Ziemia ta wrosła nam w dusze tak, że nie ma mocy, która by zdolna była zniweczyć ten związek".*

# NIEUGIĘTY RYCERZ PODLASIA

**„Gniewało rząd rosyjski, że wobec ogólnej, martwej ciszy, jest jeden ksiądz, który śmie stawić czoło zwycięzcom". Dopadli go dopiero 29 kwietnia 1865 roku we wsi Sypytki koło Sokołowa Podlaskiego. Ostrzeliwując się i biegnąc w stronę lasu, potknął się i upadł. Wachmistrzowi, który się rzucił na niego, przytknął pistolet do czoła, ale ten nie wypalił. Wtedy, ranny w rękę, oddał broń Moskalowi, mówiąc: „weź go sobie na pamiątkę". Cenne to było trofeum, po księdzu generale Stanisławie Brzósce, ostatnim powstańcu styczniowym.**

Podczas uroczystości w Sokołowie Podlaskim, 29 maja 2008 roku, w 143. rocznicę stracenia księdza Stanisława Brzóski, prezydent RP Lech Kaczyński przyznał mu pośmiertnie najwyższe polskie odznaczenie, Order Orła Białego.

Brzóskowie należeli do starej szlachty polskiej, a ich przodkowie już w XV wieku mieszkali na Mazowszu, skąd część rodu przeniosła się na Podlasie. W wieku XIX nie mieli już wielkich dóbr, a ojciec przyszłego kapłana i powstańca zajmował się administrowaniem majątkami. Stanisław, urodzony w 1834 roku w Dokudowie i ochrzczony w kościele farnym Św. Anny w Białej Podlaskiej, otrzymał imię po patronie Polski, biskupie i męczenniku św. Stanisławie, którego kult był szczególnie żywy w jego rodzinie.

## Dwa lata twierdzy za kazanie

Wcześnie osierocony przez ojca, domową edukację zawdzięczał matce, potem ukończył gimnazjum w Białej Podlaskiej, gdzie kształcił się m.in. Julian Ursyn Niemcewicz, Adam Naruszewicz czy Józef Ignacy Kraszewski. Posłuszny kapłańskiemu powołaniu, chciał wstąpić do klasztoru marianów w Siedlcach, poświęcając się pracy „wśród ludu i dla ludu", ale zakonni przełożeni uznali, że młody i energiczny Stanisław lepiej nadaje się na księdza diecezjalnego. Dlatego w 1854 roku został jednym z szesnastu kleryków seminarium w Janowie Podlaskim i po czterech latach, w uroczystość św. Jakuba Apostoła, 25 lipca 1858 roku przyjął święcenia kapłańskie.

Wkrótce potem został wikarym parafii w kościele pod wezwaniem Niepokalanego Serca Najświętszej Panny Marii w Sokołowie Podlaskim i okazał się bardzo utalentowanym kaznodzieją. Zasłuchani w jego kazania byli także wierni z parafii w Łukowie, gdzie w 1860 roku został przeniesiony. Dał się tam poznać jako kapłan pobożny, troszczący się o chorych i biednych.

Na nabożeństwa do kościoła przychodzili także oficerowie strzeleckiego kostromskiego pułku piechoty, kwaterującego w Łukowie. Ale ich zachowanie w czasie Mszy św. było ze wszech miar niewłaściwe. Nie dość, że głośno rozmawiali i śmiali się, to jeszcze wpatrywali się prowokacyjnie w twarze modlących się kobiet. Podobnie było na sumie w niedzielę 10 listopada 1861 roku. Tym razem jednak ks. Brzóska, wyjaśniając na kazaniu przypowieść o pszenicy i kąkolu, mówiąc o złym ziarnie rzuconym przez diabła, wskazał na oficerów rosyjskich i powiedział: „Ci rozbójnicy judasze nie zadawalniają się tym, że prześladują ludność na ulicach i w jej mieszkaniach, ale przychodzą do kościoła pod pozorem modlitwy, a właściwie dlatego, żeby wysłuchać słów pasterza i czyhać na życie..."

Pod koniec listopada kaznodzieja został aresztowany i stanął przed sądem polowym wojennym w Siedlcach. Zaalarmowany przez proboszcza z Łukowa, ks. Roszkowskiego, biskup podlaski Beniamin Szymański napisał w obronie aresztowanego list do rosyjskich władz wojskowych, ale 10 grudnia wikary został skazany na dwa lata twierdzy. Wyrok zmniejszono do roku i 30 stycznia 1862 r. ks. Brzóska został zamknięty w twierdzy w Zamościu, z której wyszedł po trzech miesiącach.

## „Generał Brzeziński" się nie podaje

Po powrocie z więzienia pozostawał pod stałym nadzorem policyjnym. Mimo to jesienią 1862 roku został konspiracyjnym naczelnikiem miasta Łukowa, a w czasie przygotowań do powstania parafia w Łukowie stała się miejscem narad spiskowców, wśród których znalazło się wielu księży z Podlasia. Ks. Brzóska, razem z ks. Adamem Słotwińskim, mianowanym naczelnikiem powiatu, agitowali w okolicy. Od listopada 1862 roku zbierano broń i ukrywano osoby zagrożone branką. W obawie przed aresztowaniem

waniem ks. Słotwiński opuścił Łuków i przekazał ks. Brzósce ukrytą w kolegium łukowskich pijarów konspiracyjną kancelarię z pieczęcią i dokumentami sprzysiężenia.

W dniu wybuchu powstania ksiądz Stanisław zebrał oddział i wziął udział w walkach w Łukowie, po czym zgłosił się do zgrupowania pułkownika Walentego Lewandowskiego, weterana powstania węgierskiego, profesora Szkoły Polskiej w Paryżu, naczelnika wojennego województwa podlaskiego. Samowolne opuszczenie parafii było sprzeczne z prawem kanonicznym, ale pozostanie na miejscu oznaczało aresztowanie przez Rosjan, dlatego zdecydował się służyć jako powstańczy kapelan. Tylko w Podlaskiem powstanie wsparło kilkudziesięciu kapłanów, za co wielu zapłaciło życiem i zesłaniem.

Ksiądz Brzóska walczył oraz udzielał sakramentów rannym i umierającym w przegranej przez powstańców bitwie pod Siemiatyczami, a potem pod Woskrzenicami, Gręzówką i Staninem. Uczestniczył



Ksiądz Stanisław Brzóska

też w nocnym boju pod Sosnowicą, gdzie został ranny w prawą nogę. W lipcu 1863 roku komisarz Rządu Narodowego na województwo podlaskie, dr Antoni Skotnicki wręczył księdzu Brzósce nominację Wydziału Wojny Rządu Narodowego na Naczelnego Kapelana Wojsk Powstańczych w randze generała.

Latem jego oddział znalazł się w zgrupowaniu dowodzonym przez gen. Michała Heidenreicha „Kruka", który wsławił się bitwą po Żyrzynem. Partia, do której należał ks. Brzóska, działający pod pseudonimem „Generał Brzeziński", toczyła walki także m.in. pod Sosnowicą i Fajsławicami, gdzie na powstańcze siły uderzyło dwukrotnie więcej – 3 tys. Rosjan z sześcioma działami. Bój skończył się klęską powstańców. Powstanie nie odzyskało już na tych terenach dawnej siły, ale wciąż trwało. Od października do grudnia 1863 r. stoczono tam jeszcze ponad 50 bitew i potyczek.

Tymczasem jesienią ks. Brzóska zachorował na tyfus. Po wyzdrowieniu, razem z Franciszkiem Wilczyńskim, synem kowala z Łukowa, poszukiwał rozproszonych partyzantów płk. Karola Krysińskiego. Na początku 1864 r. miał w swej partii 30-40 jeźdźców, z którymi przeszedł w Lubelskie. Powstanie jednak miało się już ku końcowi. Rosjanie rozproszyli większość oddziałów. W kwietniu Krysiński, którego partia należała do jednych z ostatnich, stale ścigany przez Moskali przekroczył granicę z Galicją. Na polu bitwy pozostał jedynie ks. Brzóska, dowodzący kilkunastoma powstańcami i zbierający błąkających się po lasach rozbitków. Pod koniec maja, z powodu ogłoszonej przez cara kolejnej amnestii, postanowił rozpuścić ludzi, ale sam nadal prowadził walkę.

## W każdej chacie znajdował przytułek

Jeszcze we wrześniu 1864 roku u jego boku zostało 40 powstańców, którzy trwali tylko dzięki pomocy miejscowych chłopów udzielających im schronienia i dostarczających żywności. „Umiał sobie wytworzyć między ludem szczerą miłość tak dalece, że w każdej chacie znajdował przytułek i bezpieczeństwo i urósł w skutek tego w na pół mityczną postać, o której pełno legend rosnących coraz bardziej w niebywałe dziwy, dotąd obiega" – notował historyk powstania. Moskale stale przeczesywali lasy i wsie w poszukiwaniu nieuchwytnego kapłana. W Warszawie zdecydowano o wysłaniu na Podlasie specjalnej grupy pościgowej,



Jata. Pomnik pamięci ks. Brzóski

utworzonej z sotni kozaków pod dowództwem ppłk. Zankisowa, znanego pogromcy powstańców.

W grudniu 1864 udało się pojmać prawic wszystkich jego powstańców, ale jego nie ujęto. „W kraju pomimo ogólnego znużenia i apatii, baczną zwracano uwagę na ten rzadki i jedyny w swoim rodzaju pościg". Od początku 1865 r. ukrywał się już tylko ze swym adiutantem Franciszkiem Wilczyńskim. Ich ostatnią kryjówką był dworek sołtysa, szlachcica Ksawerego Bielińskiego w Sypytkach. „Tymczasem denuncjacje, zwłaszcza przez żydów nadsyłane, coraz bliżej określały miejsce pobytu Brzóski. Wymieniono najprzód wieś, potem dom sołtysa Bielińskiego; ale i te dane na nic się nie przydały. Najszczegółowsze, najstaranniejsze rewizje u Bielińskiego nic nie wykryły i wykryć nie mogły, gdyż Brzóska siedział za podwójną ścianą, za którą się ukrywał w razie pojawienia się nieprzyjaciela. I byłoby to może bardzo długo trwało, gdyby według jednych nie wykrył przypadkiem schronienia Brzóski jakiś żyd, według drugich umyślnie w tym celu wysłany z Warszawy zręczny ajent policyjny; właściwie jednak złożył się na to cały szereg nieszczęśliwych okoliczności i przypadek" – pisał Walery Przyborowski. W kwietniu 1865 roku Rosjanie schwytali Antoninę Konarzewską, kurierkę Rządu Narodowego, i torturami zmusili ją wyjawienia miejsca pobytu ks. Stanisława.

Tym razem nie wymknął się z obławy i razem z Wilczyńskim został odwieziony do Sokołowa, potem do Siedlec i wreszcie Warszawy, gdzie obu skazano na śmierć przez powieszenie. Na miejsce egzekucji wybrano Sokołów Podlaski.

## „Ginę za naszą ukochaną Polskę..."

W czwartek, dzień targowy, 23 maja o jedenastej przed południem, na rynku, na którym ustawiono szubienicę, zebrało się 10 tysięcy ludzi. Obu wyprowadzono w koszulach straceńców. Zanim bębny zagłuszyły ostatnie słowa, ks. Brzóska zdążył zawołać: „Żegnajcie bracia i siostry i wy małe dziatki. Ginę za naszą ukochaną Polskę, która przez naszą krew i śmierć...".

Biała Podlaska. Tablica bohaterów Powstania Styczniowego na Podlasiu

Gdy bohaterski kapłan oddał Bogu ducha „lud wszystek, który był zgromadzony na miejscu kaźni, przejęty zgrozą, padł na kolana i zanosząc się rzewnym płaczem, modlił się gorąco za dusze swoich braci – niewinnie zamordowanych”. Ciała ostatnich dwóch powstańców włożone do skrzyń wywieziono do Brześcia nad Bugiem i tam zakopano w fosie jednego z fortów. Szubienicę w Sokołowie Moskale spalili, żeby „Podlasianie nie rozbierali części jako relikwie narodowe do domów swoich”.

Legenda bohaterskiego księdza-powstańca przetrwała także po jego śmierci. Pierwszy pomnik poświęcony ks. Stanisławowi Brzósce postanowił wybudować 60 lat po śmierci powstańczego bohatera ordynariusz podlaski ks. biskup Henryk Przeździecki. W czasie drugiej wojny światowej Niemcy ukradli z pomnika rzeźby orła i wieńca z liści laurowych. Mieszkańcy Sokołowa przywrócili pierwotny wygląd pomnikowi w 1984 roku.

Upamiętniono także miejsca, w których ks. Brzóska ukrywał się w czasie powstania. Leśnicy z łukowskich lasów ufundowali monument w Dąbrówce, z napisem: „Bohaterowi walk o niepodległość ks. Stanisławowi Brzósce nieugiętemu rycerzowi Podlasia w 63. rocznicę jego męczeńskiego zgonu”.

## Orzeł Biały od prezydenta Kaczyńskiego

We wsi Krasnodęby-Sypytki, w miejscu aresztowania księdza i jego adiutanta, umieszczono pamiątkową tablicę: „Gdy pamięć ludzka gaśnie mówią kamienie. Tu ukrywał się i został aresztowany gen. ks. Stanisław Brzóska ostatni Komendant Powstania 1863 roku na Podlasiu oraz jego adiutant Franciszek Wilczyński. Wielka chwała bohaterom”.

Pierwszą książkę jemu poświęconą wydano w 1909 w Krakowie, nosiła tytuł *Ostatni... (O księdzu Stanisławie Brzósce),* jej autorem był Jan Świerk (Jadwiga Strokowa). Z kolei w 50. rocznicę wybuchu powstania ukazała się powieść Marii Jehanne hr. Wielopolskiej pt. *Kryjaki. O sześćdziesiątym trzecim roku opowieść* ze wstępem Stefana Żeromskiego. Karol Koźmiński napisał powieść *Ostatni wódz. Opowieść o ks. Stanisławie Brzósce.* Wacław Zachoszcz jest autorem wiersza: *Huknęły strzały... Bohaterskim cieniom ks. Brzóski:*

... A na czele On! – ich wódz – kapłan świątobliwy,
ksiądz Brzóska! – Tak! – to On powstańcom błogosławi,
Widzę go jeszcze! – widzę!... na leśnej polanie.
Hej! Kniejo!... co w łonie swym przechowujesz dziwy,
graj-że tym, co padli zwyciężeni i krwawi...”

Podczas Mszy św. w czasie uroczystości nadania ks. Stanisławowi Brzósce Orderu Orła Białego przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, ks. bp Antoni Dydycz powiedział: „Nadzieja na wolność i niepodległość, którą karmili się nasi praojcowie szła z nimi na Sybir, do obozów i łagrów, szła z nimi i nie opuszczała w najtrudniejszych chwilach. Ta nadzieja była przy każdej drodze wiodącej z wygnania do Polski i to ona legła u podstaw ‚Solidarności’. Ta nadzieja wreszcie wzywała naszych rodaków do wszystkich zrywów narodowych i dawała im siłę walki o wolność. Wśród nich znalazł się młody kapłan – Stanisław Brzóska”.

# O LUDOWEJ WIZJI ŚWIATA
## A kto bez prawa żyje temu Pan Bóg błogosławił nie będzie....

Koncepcja losu, zasad jakimi kierowały sie społeczności żyjące na wsiach, nie tylko na terenie Białorusi, ale i na przyległych obszarach pogranicza Polski są tak fascynujące, że warto im poświęcić nieco więcej atencji.

Świat w przekonaniu społeczności tradycyjnych nie należał wyłącznie do ludzi, ale był nierozerwalnie spleciony z tym, który nazywamy już nadprzyrodzonym. Z tej przyczyny zabezpieczano w sposób magiczny wejścia do wsi, zagród, domostw, tak by nieproszeni goście, także ci niewidzialni, nie zakłócali spokoju żyjącym. Rozpoznawano też sfery ich aktywności identyfikowane także z ich siedzibami i mocami. Niektóre z miejsc uznawano za święte – jak np. *Jezioro* w Olemanach na Polesiu, inne za przeklęte –jak np. tzw. Bużysko w Kostomłotach.

Zarówno te dobre, jak i szkodzące jestestwa w przekonaniu żyjących mogły wywierać na ludzi– dobroczynny, bądź szkodliwy wpływ. To, co ważne: ludzie by utrzymać równowagę w świecie zobowiązani byli do przestrzegania praw i zasad regulujących także relacje ze światem nadprzyrodzonym. Z boskim prawem utożsamiano również to, które było dziedziczone po przodkach. Były one równie ważne jak przykazania kościelne, a może nawet ważniejsze, bowiem we wspólnotach oralnych to one właśnie regulowały każdą sferę życia codziennego. Trzeba nam podkreślić, że życie zgodne z prawami Boga i przodków niosło nadzieję na otrzymanie błogosławieństw, a przez to i szczęśliwszy los. Przestrzeganie prawa chroniło przed nieszczęściem, a za takowe uznawano m.in. chorobę i nagłą niespodziewaną śmierć (kategoria *złej śmierci*). O reakcjach ludu białoruskiego świadczy zapis z 1912 roku, ukazujący nam jak bardzo obawiano się chorób i śmierci:

„… wypływa z tej nadwrażliwości przesada… Tu, byle ktoś przybladł, w skutek dajmy na to kilkudniowej biegunki, już o nim wieść obiega, że jest w suchotach, .. lub poskarży się na lekki ból głowy – chory ciężko, „nieczoho z jaho nia budzia" – już umierający! A byle tylko przyłożył głowę do poduszki gwałt, płacz: czsto umior!wodz deleńka umior! I „wyczytywanie" jak po nieboszczyku!- w relacji M. F. , 1912, s. 686-687

By zwiększyć szansę zachowania zdrowia i dobrego życia ludzi przestrzegano zwłaszcza ściśle tych praw –które regulowały kontakt z sacrum. Do tej kategorii należało prawo konieczności dotrzymania „danego słowa":

*Dane komuś słowo (*złożenie przysięgi*) dawniej było dla człowieka święte31.*

Jeszcze w latach 30-tych XX wieku świadczą o tym publiczne sądy jak np. ten, że:

*Białorusin nie kłamie, tak jak Mazur, ale wykrętnie rzeczy tai lub nie -domawia. Nie czuje się w obowiązku mówić o tem, co może wywoływać pewne dlań nieprzyjemności, jak najmniej o tem, czego się dobrze nie wie. Pochlebstwo, tak grasujące nad Wisłą, a przypisywane niekiedy i Białorusinom, rzadko tu trafia; za bystry jest Białorusin, aby się na niem nie poznał, brzydi się niem, a pochlebców zawsze ma w pogardzie*[1].

Krzywoprzysięstwo było równoznaczne ze świętokradztwem. Z tym wiąże się silne przekonanie (nawet współcześnie), że winy przodków mogą spaść nie tylko na grzesznika, który je popełnił, ale i na jego potomstwo- a nawet i na kolejne generacje. W przypadku tych najcięższych wykroczeń, do których należało złamanie przysięgi zawartej z wezwaniem Boga, poręczonej życiem własnych dzieci, pojawiało się przekonanie, że za krzywoprzysięzcę potomkowie ponoszą winę nawet przez następnych kilka pokoleń. Dzieci rodzą się chore, obciążone niepełnosprawnością, co może być interpretowane jako kara za grzechy przodków. Zjawisko to dobrze jest jeszcze czytelne na terenach pogranicza Polski z Białorusią:

- *różnie mówili, że szło dalej z pokolenia na pokolenie, żeby tak nie robić....ktoś kogoś przeklnie, to nie będzie się jemu wiodło.. byli tacy ludzie, może jeszcze są, że mają jakąś taką siłę, że jak źle tobie życzy to się sprawdzi ...*[2]*.. Kiedyś u nas taki był owce pasł, taki był nieduży, ale jemu coś jak matka jego posadziła tak ostro coś w kręgosłupie trzasło i taki garb mu urósł i wie pani, on miał na nazwisko Lipko i on pasł we wsi owce i wie pani kiedyś ludzie byli gorsze przeklinali się sądzili się i fałszywe przysięgali a to broń Boże fałszywie przysięgać.. to wszystko jego brali na przysięgę do sądu i on mówił już mi garb wyrósł drugi nie wyrośnie i płacili mu za to, i on przysięgał g... wiedział i przysięgał, a krzyż leży na stole, a później on się ożenił miał 2 chłopaczki i nie było przyrodzenia, jednak coś było, tylko tyle by wysikać się i tyle....*[3]

To klątwa rodzinna, a w takich wypadkach człowiek nie rodzi się z czystą kartą losu, ale jego los jest już od urodzenia uwarunkowany czynami przodków....

W tak krótkim zarysie jedynie zaznaczyliśmy niezwykle głęboką i złożoną problematykę dotyczącą wagi systemów aksjonormatywnych dla społeczności żyjących w silnych więziach wspólnotowych, tradycyjnych. Życie ludzi zależało od siebie, a złamanie prawa przez jednostkę mogło sprowadzić nieszczęście na całą wspólnotę. Dlatego, tak ważne było przekazanie dziedzictwa i życie zgodne z prawem otrzymanym od Boga, ale i od swych przodków.

***Dr Bożena Józefów-Czerwińska***
Akademia Humanistyczna, im. Aleksandra Gieysztora

[1] M.Federowski 1912, Witebsk i Witebszczyzna, w: Ziemia rpk III, nr 42 s. 686

[2] Mikołaj Masiuk, Kostomłoty, 2.08. 2013 r zapis WS112532

[3] p. Karolcia Popławska, Okczyn, 2013

# „Jedenaście klęczników"

Prezentujemy Drogim Czytelnikom nowy utwór poetycki księdza Józefa Dziekońskiego Ksiądz Józef Dziekoński niemal 16 lat przebywał w strefie czarnobylskiej, w Mozyrzu, pozostawiając kościoły w Mozyrzu(odremontowany) i w Chojnikach (nowy). Przyjaźnił się poetycko z ks. J. Twardowskim. Pełnił posługę kapłańską w Baranowiczach. Tam, w katolickim miesięczniku „Dialog" , pisał eseje, przybliżając nauczanie papieskie dwu ostatnich pontyfikatów. Wydał tomiki wierszy pt. „Bóg nie pisze doktoratów", „Najjaśniejsza", „Póki my żyjemy". Jest autorem kilkunastu zbiorów poetyckich. Nowy poemat „Jedenaście klęczników" przybliża nam i przypomina opowieść o naszych Siostrach z Nowogródka, to jedna z tych kart historii nazaretanek, która w słuchających wywołuje zwykle silne emocje.



Siostry nazaretanki do końca wypełniły polecenie bp. Zygmunta Łozińskiego: „Nowogródka nie opuszczać, na stanowisku trwać, taka jest wola Boża i moja". Słowa te skierował biskup do sióstr w roku 1929, gdy z powodu niechętnego przyjęcia nie mogły otworzyć w Nowogródku „Domu Chrystusa Króla" i chciały opuścić miasto. W obliczu męczeńskiej śmierci siostry pozostały im wierne. Do wybuchu II wojny światowej mocno wrosły one w nowogródzką ziemię. Jak wspomina kapelan nazaretanek, ks. Aleksander Zienkiewicz, przekształciły podupadłą farę w ośrodek promieniujący na całe miasteczko. W 1931 r. siostry założyły w Nowogródku szkołę powszechną, do której dzieci zgłaszały się tak chętnie, że po dwóch latach trzeba było rozpocząć budowę nowego gmachu placówki. W owym czasie mieszkańcy Nowogródka nie wyobrażali sobie już miasta bez sióstr, które ujęły ich prostotą i ofiarnością. Tuż przed wojną posługiwało w Nowogródku 14 sióstr. Po jej wybuchu siostry Celina i Veritas w obawie przed NKWD wyjechały do Wilna. Do tragicznego końca w mieście pozostały siostry: Stella, Imelda, Rajmunda, Daniela, Kanuta, Sergia, Gwidona, Felicyta, Heliodora, Kanizja, Boromea i Małgorzata. Po zajęciu Nowogródka Sowieci nie aresztowali zakonnic, ale odebrali im szkołę i dom. Siostry musiały zdjąć habity, zamieszkać u ludzi i znaleźć pracę. Trzy z nich, jako sprzątaczki zatrudnił w szkole nowy rosyjski dyrektor. S. Heliodorę przyjął do domu jako służącą, uważając, że „monaszkom można zaufać – dobrze pracują i nie kradną". Rozproszone siostry spotykały się codziennie na porannej Mszy św. i wieczornym Różańcu. Władze sowieckie z pewnością bacznie się im przyglądały, ale nie poddały żadnym represjom, mimo iż ich działalność w połączeniu z posługą ks. Aleksandra Zienkiewicza niewątpliwie przyczyniała się do wzrostu religijności w miasteczku. Sowieci mówili nawet z przekąsem, że znajdujące się w nim kościoły pracują na dwie zmiany, podczas gdy fabryki tylko na jedną. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i zajęciu Nowogródka przez hitlerowców siostry wróciły do swojego domu i ponownie mogły nosić habity. Nie mogły jednak otworzyć szkoły, zamienionej na koszary. Z biegiem czasu Niemcy zaczęli popierać białoruskich nacjonalistów i realizować antypolską politykę. Skasowali wszelkie przejawy życia polskiego. Nazaretanki od początku były dla nich solą w oku. Nie tylko udzielały duchowego wsparcia ludności polskiej, ale jedna z nich, siostra Kanizja, zorganizowała na prośbę rodziców tajne nauczanie języka polskiego i historii. W 1943 r. przygotowała też aż trzy tury dzieci do I Komunii św. Początkowo działania białoruskich kolaboracjonistów przeciwko siostrom nie

były skuteczne. Niemiecki komisarz okręgowy Traub nie cenił zbytnio Białorusinów. W 1943 r. ubolewał, że „usunięcie Polaków z zajmowanych stanowisk wyrządziło znaczne trudności, ponieważ stanowili oni inteligentniejszą i daleko użyteczniejszą dla nas [Niemców] część ludności”. Gdy jednak w 1943 r. AK i partyzantka sowiecka opanowały praktycznie cały teren, Niemcy stali się nerwowi i przystąpili do ostrych represji przeciw ludności polskiej. W nocy z 17 na 18 lipca gestapo z Baranowicz dokonało w Nowogródku aresztowań praktycznie w każdym domu. Siostry modliły się o uratowanie aresztowanych. Siostra Stella wyznała ks. Zienkiewiczowi: „Mój Boże, jeżeli potrzebna jest ofiara z życia, niech raczej nas rozstrzelają, aniżeli tych, którzy mają rodziny — modlimy się nawet o to”. 31 lipca 1943 r. siostry zostały wezwane na komisariat policji i już stamtąd nie wróciły. W mieście pozostała tylko siostra Małgorzata, która zajmowała się gospodarstwem zakonnic i pracowała w szpitalu. Dlatego też jako jedyna nie nosiła habitu. Po kilku dniach okazało się, że aresztowane nazaretanki zostały rozstrzelane. W lesie za miastem





s. Małgorzata wraz z kilkoma kobietami odnalazła ich grób. Ksiądz Zienkiewicz usiłował dociec, dlaczego hitlerowcy zamordowali siostry, ale niczego nie udało mu się ustalić. Dowiedział się jedynie, że siostry na pewno były na czarnych listach białoruskich kolaboracjonistów. Uznał więc, że siostry złożyły ofiarę ze swego życia w zamian za ocalenie swego kapelana. Po zakończeniu działań wojennych ciała sióstr zostały ekshumowane i złożone we wspólnej mogile pod murami nowogródzkiej fary. Krew męczenników zawsze wydaje owoce. Dzieło nazaretanek trwało. Nowogródzka fara była po wojnie nieprzerwanie czynna i władze sowieckie nie odważyły się jej zamknąć. Siostra Małgorzata dbała o nowogródzką farę i grób swych sióstr, aż do śmierci w 1966 roku, przyczyniając się znacznie do podtrzymywania katolicyzmu na ziemi nowogródzkiej, a także przetrwania zgromadzenia sióstr nazaretanek na Białorusi. Białoruskie dziewczęta wstępowały do ich tajnej placówki w Grodnie, dzięki czemu zachowała ona ciągłość przez cały okres sowiecki. Obecnie nazaretanki są jedynym zarejestrowanym zgromadzeniem zakonnym na Białorusi. Na nowo otworzyły też dom w Nowogródku.

## *Jedenaście klęczników*

* * *

Biebrzo – domowa rzeko – gdzie są twoje wody
Gdy cię w bród przekraczałem jako chłopiec młody Jak
daleko ich szukać – w którym oceanie
Czyż nie z deszczem opadłym w prerii lub sawannie?
Może żubry je piją – w puszczy – z ranną rosą
Albo chmury wciąż nowe na kraj świata niosą
Tyle was nie ceniłem ile dzisiaj cenię:
W rezerwacie biebrzańskim łoś w ostępie drzemie

Tam ja kiedyś jak bocian – jak żuraw – brodziłem...

Słońce ostatnich krańców nieba dochodziło
Drzewa w ciszy wieczoru szumią na jedlinie
Z promieniami złotymi rozstać się nie mogą
Czasem złoty światłocień gałąź którąś minie
Jakiś odgłos ściszony słychać gdzieś w oddali...
Ludzie kończą obrządek – wkrótce będą spali...
Tak się dzień im zakończy – kto doczeka ranka...
Dusza może uleci jak w niebo cyranka...

Panno Święta... co gród nowogródzki ochraniasz
W tym kościele przy farze – gdzie był chrzest Adama...
Gdzie sióstr nazaretanek spoczywają kości...
Znak świadectwa – że nie ma większej już miłości...
(Jedenaście klęczników wzywa do wdzięczności)

Jedenaście sióstr Niemcy wzięli wczesnym rankiem
I wywieźli do lasu – jeszcze jedną brankę...
Tam wśród jodeł i sosen do jednego dołu
Wszystkie salwą przebite leciały pospołu.

Na tym miejscu dziś stoi nowy krzyż dębowy
Pamięć miejsca krwi danej – żertwy – Chrystusowi...
Kiedy pielgrzym tam staje ptak tak pięknie śpiewa
Że wtórują mu listki brzozowego drzewa
Pielgrzym kamień swój kładzie na pielgrzymi szaniec
(Tutaj pary małżeńskie mają swój Różaniec)

Jadę do tej świątyni razem z rodzinami
Do tych szczątków siostrzanych co dziś relikwiami
Śmiercią wyratowały ojców od zagłady
Niech nam żywym udzielą z nieba zbożnej rady

Z dziećmi jadę – z babciami – pędzę tysiąc razy
By nas krew ich ustrzegła od grzechowej zmazy
No bo te co nie chciały krwi swojej żałować
Mogą wszystkie rodziny teraz wyratować

Co w świątyni tej wziąłem tego chętnie uczę
Temu kto chce być świętym trzeba podać klucze

Kto im to podpowiedział – kto dał siłę męstwa
Że gdy krew ofiarujesz – masz wieniec zwycięstwa
Kiedy Bogu oddajesz wszystkie swoje siły
Będziesz Jemu i ludziom w całym życiu miły

Adam być może – wieszcz – to przepowiedział
Gdy o cudach Maryi w księdze swej powiedział
Kto wieszczowi dał światło – jak nie Święta Panna
(Łaskę może mu dała modlitwa poranna)
Jakie często zanosił przez Nią dziękczynienie
Za to swoje cudowne z śmierci uzdrowienie

(Wszakże w tamtej świątyni chrzest duszę oczyścił
Żeby cud ożywienia dwakroć tam się ziścił)

To tam właśnie te siostry do krwi dojrzewały
(W tym obrazie Maryi przykład doskonały)
Dziś ich przykład wspaniały aż na niebie świeci
Niech on miłość do Boga taką w ludziach wznieci
Niechaj dobro i pokój serca ich zwycięża
Jak krzyż zajaśniał siostrom stając się orężem

Bo i nas mogą wzruszyć te klęczniki stare
W nich to sióstr się zaczęła najwyższa ofiara

Zżyłem się ze Świtezią – z Nowogródkiem zżyłem...

Zamku prawie już nie ma – najazd był wandali...
Czas pogardy trwał właśnie... – ludzi czyż nie brali ?...)

Soplicowa też nie ma – tylko tkwią ruiny
Dalej cmentarz – grób Zosi – dzikie w nim maliny...
A na miedzy uschnięta stoi cicha grusza...
Ona może pamiętać Pana Tadeusza

Jednej nocy tam wokół Świtezi brodziłem...

A wśród ruin zamkowych duszę łzą poiłem...

Dokąd to mnie niesiecie Biebrzy mojej wody ?
Czy do raju ? Bo dusza nie chce doznać szkody...
2013 r.